

PRZEPŁATA «Kraju» wynosi kwartalnie: w Petersburgu rb. 2 k. 50; w Cesarstwie i Królestwie rb. 8; zagranicą rb. 4. W tym samym stosunku półrocznie i rocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Cesarstwie i Królestwie rb. 1. Numer pojedynczy z kartą album. 25 kop. Biura: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekaterynski № 82; Warszaw. oddział: Marszałkowska № 119.

KRAJ

OGŁOSZENIA: za jednostr. wiersz drobn. pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na str. białych 18 k., na 1 str. okładki 50 k., na innych 30 k. W działach: Zaślub. i Zaręcz. 50 k., Nekrolog. 50 k., Ogłoszenia 50 k., Nadesłane (w tekście) 75 k., Zawładnienia (w działach ilustr.) 1 rb. za wiersz. Za dołąc. Aneksów 75 rb., opr. opł. poczt. Załączniki—dodatek (razem z tekst.) za każdą kartę (2 str.) po 75 rb., opr. koszt. drukuj.

Og. zb. № 1145

Petersburg, 11 (24) czerwca 1904 r.

Rok XXIII. № 24

HOTEL BRISTOL

WARSZAWA. (2609)

Zakład wodoleczniczy
D-ra A. CHRAMCA
w Zakopanem

OTWARTY CAŁY ROK.

Cena od 8 kor. (3 rb.) dziennie z całym utrzymaniem, opalem, oświetleniem elektrycznym. — Pierwszorzędne urządzenia lecznicze. Nowo urządzone kąpielnie. — Wodociąg, Kanalizacja, centr. ogrzewanie, Oświetlenie elektryczne, 10-morgowy świeżowy park. (6194)

D-r Władysław Harajewicz
ordynuje, jak zwykle, od 1 maja
w Marjebadzie — Willa «Wahnfried».
(2561)

MARIENBAD Dr. St. B. Kwiatkowski, b. I-szy asyst. klin. «Stadt Hamburg», chor. wewn. Uniw. Jag., ordyn. od 10 maja r. b. (2695)

Dr. Biesiekierski,
CIECHOCINEK,

pensjonat «Zachęta druga», choroby chirurgiczne, masaż, gimnastyka lecznicza, metoda Frenkla. (2702)

Helena Mohilowska,

była uczennica, a następnie asystentka w Zakładzie ortopedyczno-gimnastycznym D-ra Dukiety we Lwowie i Rady Cesarzowskiej D-ra Ebersa w Cerkwienicy—otworzyła Zakład-Gimnastyczno-leczniczy (z zastosowaniem metody Prof. Widego) w Zakopanem, Willa D-ra Piasieckiego przy ulicy Jagiellońskiej L. 30. Zapisy codziennie od godziny 10 do 12-ej i od 3-ej do 5-ej. (6393)

Hôtel-Pension

Tekli Nałęcz-Swaryczowskiej
powiększone—I i II piętro

Krakowskie-Przedmieście 5,

Ordynacja JWHR. Adama Krasieńskiego. (2637)

DO WYNAJĘCIA

w rodzinie dwa pokoje umeblowane, jeden o dwóch oknach, i drugi o jednym oknie. Można mieć obiad, lub zupełnie utrzymanie. Petersburg, Jekaterynhofski просп. № 6, m. 44.

Ważne dla panien zamożnych, uprawiających sztukę malarstwa i rysunku! Polecam bezinteresownie młodą, dobrze wychowaną, godną zaufania, artystkę malarzkę, rodaczkę, dla specjalnego nauczania i towarzysztwa: Mińska gubernia, poczta Użany, dominium Zamłość. Aleksander Jelski. (2688)

Zuoz, Engadin

Kanton Graubünden, Szwajcaria.

Zupełnie wolna od wiatrów, pierwszorzędna stacja klimatyczna — 1,712 m. nad poziomem morza.

Kurhaus Concordia

Psychoterapia, Hydroterapia, Elektroterapia, Gimnastyka, Masaż, Kąpiele słoneczne.

Choroby nerwowe, anemja, ogólne osłabienie, stan rekonwalescencji, stany przepracowania umysłowego i fizycznego. (6379)

Lekarz konsultant od 1 lipca do 1 września n. st.: D-r med. Jan Piltz, Ordynator oddziału nerwowego w Szpitalu Prazkim w Warszawie, były wice-dyrektor Uniwersyteckiej kliniki w Lozannie. Dyrektor Herman GILLI.

Dostawcy  Dworu

egz. od **Br. KROHN i K^o** egz. od
r. 1858 r. 1858

na wyspie Maderze.

Wina nasze są w sprzedaży w butelkach i w półbutelkach.

Dla uniknięcia nadużyć, upraszamy o zwracanie uwagi na całość tasiemki i na odmiany etykiet. (6171)

BERLIN

ZAKŁADY KRAWIECKIE

BERLIN

Władysława Berkana w Berlinie

Leipzigerstr. 103, róg Friedrichstr.

Skład zaopatrzony stale w angielskie i francuskie nowości. Pierwszorzędna obsługa przy cenach umiarkowanych. Na życzenie ubrania będą wykonane w przeciągu jednej doby. Położenie w najwygodniejszym dla gości punkcie miasta, w pobliżu głównych dworców i hoteli. (6341)

BERLIN

BERLIN

PRZEDSTAWICIEL MIŃSKIEGO

Towarzystwa Rolniczego Wzajemnych Ubezpieczeń

VIRIBUS *  * UNITIS

w guberniach: Wileńskiej, Witebskiej, Grodzieńskiej, Kowieńskiej, Mińskiej i Mohylowskiej

EUSTACHY JAHILNICKI

zawiera ubezpieczenia w oznaczonym okręgu Wilno, ul. Trocka № 8. 25-letnia praktyka poręcza prawidłowość, szybkość, dogodność i bezsporność. (6240)

MAJĄTEK ZIEMSKI,

Jest do wydzierżawienia zaraz z inwentarzem w guberni Suwalskiej majątek KIE-TURKÓW, 1,150 morg. obszaru. Grunty w połowie pszenne. Nienżytków niema. Łąki spławne dają 300 wozów czterokonnym dobrego siana i tyleż bywa koni. Kieturkowie leży nad pruską granicą, w sąsiedztwie powiatowego miasta Władysławowa, o 10 wiorst od stacji kol. żel. Wierzbolów, o 12 wiorst od miasta powiatowego Wołkowyski (kolej). Bliższa wiadomość:

Kowno, fabryka M. Rekosz.

(6360)

DYWANY

(2673) Warszawa, Bracka 20.

OBICIA MEBLOWE i t. p.
tylko u

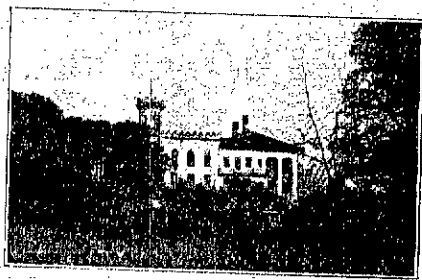
Piotra Giełżyńskiego,

Mączka dla Dzieci
Wyłącznie w puszkach **zalurowanych**
W składach aptecznych i aptekach.

NESTLÉ

Mleko zgęszczone NESTLÉ'a

(2629)



Dla przedsiębiorcy
do wynajęcia pod

Zakład wodoleczniczy

w bardzo pięknej, górzystej miejscowości, ładny zameczek o licznych pokojach, otoczony rozległym parkiem, ze stawem i bogatymi źródłami czystej wody. Obfitość wyborowych owoców; winogrod kuracyjny. Liczne budynki gospodarskie murowane. Szczegółów udziela S. Makowiecki, Szatawa, gub. Podolska. (6364)

Na sprzedaż

majątki ziemskie w różnych okolicach w Galicji, zbadane przez fachowych mędzów zaufania. Dzierżawy większych i mniejszych folwarków.

Poleca

Izba załatwień

we Lwowie, plac Dąbrowskiego, ul. Ci zha 1, gmach Towarz. wzaj. pomocy urzędników pryw. (5068)

Ludwik (syn Aleksandra) Groza,
Adw. Przysięgły
z Kijowa, osiadł w Kamieńcu Podolskim: Nowy-Plan, dom Łukaczera. (6387)

Bitwy

na Dalekim Wschodzie śledzić można najlepiej na «Nowej mapie teatru wojny», format 90×63 kw. cm.—w 6 kolorach. Cena 50 kop., z 25 chorągiewkami rosyjskimi, japońskimi i chińskimi 70 k. (razem z przesyłką 90 k. Mapa półwyspu Bałkańskiego 25 k.

Księgarnia JANA FISZERA,
Warszawa, Nowy-Świat 9. (2684)

Pomocnik gorzelnego

rektyfikatora, poszukuję miejsca, mogą prowadzić księgi akcyjne. Łask. oferty w Biurze dzienników Ungra: Warszawa, Wierzbowa 8, dla «Pomocnika». (2693)

Wyrób BECZEK do pakowania i transportowania

MASŁA

Z. i L. RUDOWSCY,

Adres dla listów: Z. Rudowski, Warszawa, ul. Hr. Berga 6. (2694)

«NOWOŚĆ»

„PAS-GORSET“

Najświeższe modele gorsetów na sezon bieżący:

„Roxane“ i

„Berthe Borreiros“

poleca pracownia

gorsetów F. Kossobudzkiej,

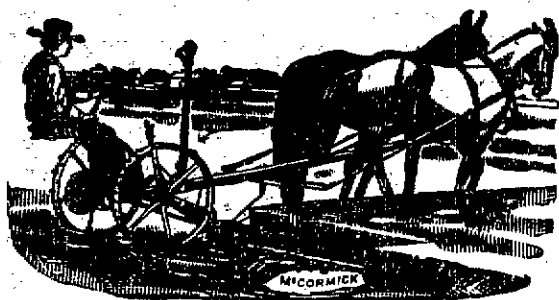
pod firmą «AU BON TRAVAIL».

Warszawa, 22, Nowy-Świat, 22. (2704)

MASZYNY ŻNIWNE

FABRYKI
MC. CORMICKA
W CHICAGO

Wiązałki
Żniwiarki
Kosiarki
Żniwiarki
do kłosów



Grabie
konne
Toczaki
Części za-
pasowe
Szpagat do
wiązałek

Te chlubnie znane maszyny są stale poszukiwane przez rolników w całym państwie. O katalogi, ceny i warunki sprzedaży prosimy się zwracać pod adresem:

CYRUS H. MC. CORMICK

RYGA, ODESSA,
Plac Herdera 3. ul. Pocztowa 10.

Wyłączny reprezentant na Królestwo Polskie:

ALFRED GRODZKI

Warszawa, Senatorska 33.

(2362)

POKREWIEŃSTWO. Pan Zet, oprowadzany przez znanego finansistę Izidora X. po galerji obrazów, spostrzega portret rycerza z XVI-go wieku, który przed kilku tygodniami targował u handlarza, ale nie kupił z powodu wygórowanej ceny.
— Zkąd się ten obraz u pana wziął? — pyta finansistę.
— On jest bardzo dawno; to .. jeden z moich przodków — odpowiada pan Izidor.
— W takim razie jesteście z sobą spokrewnieni...
— W jaki sposób?
— W bardzo prosty. Przed miesiącem rycerz ten omal nie stał się moim przodkiem.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH
TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4.

(2396)

W b. HERCULANUM

w Warszawie, róg Bednarskiej i Krak.-Przedmieścia otwarty został

◆ 2-gi Zakład Bronzowniczo-Galwaniczny ◆

L. KARDASZYŃSKIEGO

urządzony podług najnowszych udoskonaleń techniki, wykonywa złocenia w ogniu i galwanicznie, srebrzenia i niklowania o 25% taniej i znacznie szybciej. Niezależnie od nowo utworzonego, istniejący od lat 15 przy ulicy Czystej № 8, pierwszy zakład dalej funkcjonuje.

(2451)

G. EHLERT

Warszawa, Senatorska № 19

I-e piętro.

Pierwsza w kraju pracownia wałków

do fonografów ze śpiewami swojskimi, oraz skład fonografów Edisona, Pathé Frères.

Zupełna wyprzedaż
GRAMOFONÓW
po cenach niższych. (2646)



ANTONI KRYSIŃSKI

w Warszawie, Jerozolimska № 109.

Poleca Cegły i gliny ogniotrwałe, Wapno na wagony, Cement, gips, tekturę asfaltową, smołę gazową, carbolinum przeciwko grzybowi, drzewnemu, młat wapniowy dla celów rolniczych, kamień wapienny i t. p. materiały. Adres telegraficzny: «Didier, Warszawa».

(2522)

NOWOŚĆ!

Do nabycia we wszystkich księgarniach:

STRACENY, powieść M. OZERNEGO

Rb. 1 kop. 20.

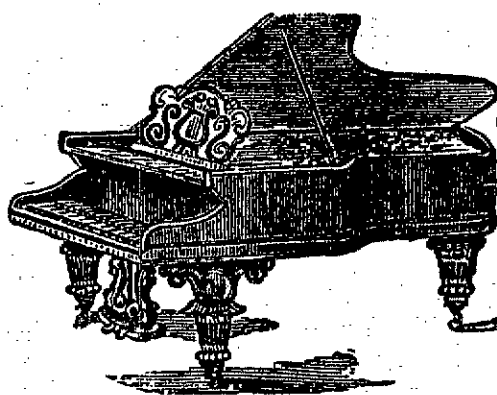
(2678)

Nakładem Warszawskiej Spółki Wydawniczej — Warszawa, Mazowiecka 16

GEBETHNER i WOLFF

Krakowskie Przedmieście № 17.

Reprezentanci następujących fabryk:



Fortepianów i Pianin: J. Blüthnera w Lipsku, Chickering and Sons w Bostonie, Gaveau, Pleyel w Paryżu, Małeckiego w Warszawie, Melodykonów: Farrand et Votey w Detroit, Mich, Doherity w Clinton, Canada, Teofila Kotykiewicza w Wiedniu, Aeolianów i Pianol: The Aeolian Co, New-York. Organów kościelnych: Br. Rieger, na Śląsku Austriackim.

(2341)

Tomasz Zaniewicki

Warszawa, Senatorska № 19. Telefonu № 1389.

Egzystujący od 1895 roku

Hurtowy Skład Win Krymskich, Kaukaskich i Besarabskich.

Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.

Jako specjalność firma poleca wina białe naturalne, do użytku kościelnego.

(2607)

ZAKŁADY MECHANICZNE

E. PLAGE i T. ŁASKIEWICZ

w LUBLINIE.

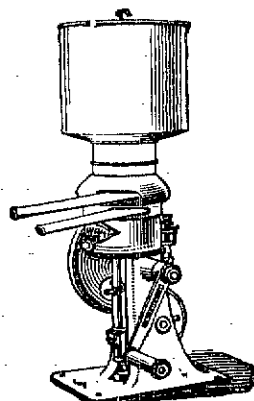
Kotły parowe różnych systemów i wielkości. Kompletne urządzenie gorzelni, rektyfikacji, krochmalarni, syropiarni, browarów i terpentyniarni.

Aparaty cukrownicze.

Maszyny do wyrobu cegły.

W ciągu ostatnich trzech lat wykonaliśmy przeszło 40 nowych gorzelni.

(2425)



OSTATNI WYRAZ TECHNIKI!

NAJNOWSZE i NAJLEPSZE

CENTRYFUGI „GLOB”

Akc. Tow. «Rotator», w Sztokholmie.

Generalni Reprezentanci na Cesarstwo, Królestwo i Syberji

LAMPE & Co

Warszawa Szkolna 7.

Kompletne urządzenie mleczarni, instruktorzy i monterzy szwedzcy do dyspozycji.

(2386)

AGENTURY wszędzie poszukiwane i do oddania.

Wyjątkowo, z powodu choroby właściciela, sprzedaje się wzorowo i zamożnie oddawna prowadzony.

— MAJĄTEK —

Wiók 12, od st. kolei Nałęczów 6 wiorst, od Lublina 12 szosą. Pierwszorządny z mniejszych co do kultury, inwentarzy, budowli. Obora zarodowa. Renomowana maślarnia. Buraki wyborowe. Budynki murowane. Nowy, z komfortem, obszerny dom w b. pięknym otoczeniu, ogrody. Rzeczka. Cena 85,000 rb. Gotówką koło 50,000. Bliższe osobiste i listowne informacje przez p. Prądzyńskiego, stacja Nałęczów. (Nadwiśl. dr.) (6390)

A. Czy nie wiesz, jakie zachodzi podobieństwo między Lwowem a Babilonem?
B. Nie; a jakież to?

A. A takie, że Babilon miał wiszące ogrody, a Lwów posiada domy wiszące... na włosku, z powodu niezapłacenia rat Rasie oszczędności.

(Smigus)

Opatentowany we wszystkich krajach

Wieczny ochraniacz „SEKRET“.

ochraniający zegarki i portfele od kradzieży. Niech nawet najzręczniejszy złodziej tylko popróbuje wyciągnąć z kieszeni zegarek lub portfel, wówczas „Ochraniacz-sekret“ za pomocą natychmiast wyskakujących z niego igieł, zatrzymuje przedmiot, zdrażając złodzieja i oddając go wam w ręce. Dzięki swej taniości „Ochraniacz-sekret“ jest dostępny dla każdego. Cena za sztukę 60 k. Wysyła się po otrzymaniu należności; można również i markami pocztow. Dla hurtowników rabat podług umowy. Adres: Częstochowa, gub. Piotr. Zakład jubilerski A. IH. GRUNMANA. Firma istnieje 20 lat. (6400)

WILEŃSKIE KAUCJONOWANE

Biuro Informacyjno-Komisowe

Ks. J. Giedroja.

Olbrzymi wybór majątków ziemskich we wszystkich guberniach Cesarstwa i Królestwa, z dopłatą od 1,000 do 3,000,000 rb. Przyjmuje przedstawicielstwa, agentury i dokumenty do zrealizowania. Poleca urzędników i służących. (6301)

D-ra Szindler-Barnaj

«Marjenbadzkie redukcyjne pigułki» przeciw

OTYŁOŚCI

i znakomity przeczyszczający środek.

Prawdziwe opakowanie 60 pigułek w pudełkach czerwonego koloru, z opisaniem sposobu użycia w ruskim, francuskim i niemieckim języku. Sprzedawca we wszystkich znaczniejszych aptekach i składach aptecznych. (5677)

WAŻNE dla Matek i Chlebobawczyń!!

Osoba młoda, dobrej rodziny, chrześcijańska, obowiązkowa w pracy, miłego charakteru, z gruntowną znajomością fachu krawieckiego i robót kobiecych, pragnie zostać w domu dystygowanym boną przy działkach lub dozorczynią, wyręczytelką i towarzyszką starszej osoby. Zgłaszać się po informacje: Mińska gubernia, poczta Użłany, dominium Zamość. (6377) Aleksander Jelski.

!! Miłującym zdrowie!!

POLECAM:

Okulary i Błokle z najlepszymi szklami wzrok wzmacniającymi po rb. 1,20.

Rurki dla głuchych od rb. 1. Mikrofony, Oliwa Nicolsona, Bębni sztuczne.

NOWOŚĆ!!

Aksamitki do ząbkowania porb. 1. Bandaże rapturkowe z baterią elektryczną; nie krępują ruchów, nadawczyj wygodne, od rb. 5. Przepaski menstruacyjne (miesięczne) z poduszkami od 40 kop. i pasy brzuszne.

Pończochy gumowe, wyprawy poługowe.

Środki ochronne dla Pań i Panów.

Cennik specjalny wysyła się bezpłatnie. (6356)

WYŁĄCZNY SKŁAD

MICHAŁA

(dawniej Jakóba) PIK.

Warszawa, Miodowa № 1.

— Czy wyjeżdżasz do wód w tym roku?
— Wyjeżdżam.
— Czy z żoną?
— Nie, jadę dla przyjemności. (Kolec)

TOWARZYSTWO KOMANDYTOWE

„SILA”

Biuro Techniczno-Handlowe

WARSZAWA, ulica Foksal № 18.

Oświetlanie, ogrzewanie, opalanie spirytusem wynaturzonym.

Główna reprezentacja Dajmlerowskiego Tow. budowy motorów (system Marlenfelde).

Główna reprezentacja Tow. oświetlenia spirytusowego «Phöbus».

Wszelkiego rodzaju przybory spirytusowe z pierwszorzędných fabryk.

Komplety młocarniane i wszelkie instalacje motorowe.

Oddziały i agentury: Petersburg, Moskwa, Charków, Rostów, Irkuck. (6203)



Zarząd Towarzystwa

MALCOWSKICH FABRYK

ma honor podać do wiadomości Szanownej Publiczności, iż znane od stu lat w całej Rosji, odznaczające się wysokim gatunkiem,

Malcowskie żelazne wyroby lane,

SZCZEGÓLNIJ—EMALJOWANE,

wywołały naśladowców. W ostatnich czasach zjawili się na rynku wyroby, nie mające nic wspólnego co do dobroci z Malcowskimi, lecz opatrzone marką, bardzo podobną do Malcowskiej.

Wobec takiego naśladowstwa, Zarząd uprzejmie prosi o zwracanie uwagi na wyżej umieszczoną markę handlową, zatwierdzoną przez Ministerstwo Finansów za № 6569, którą opatrzone są wszystkie wyroby, pochodzące z Malcowskich Fabryk. Zarząd uważa za stosowne dodać, iż prawdziwa Malcowska emalia nie zawiera ołowiu i innych szkodliwych domieszek. (6398)

IWONICZ

Zakład zdrojowo-kapielowy i klimatyczny w Galicji (stacja kolei państwowej).

Szczawy słono-jodo-bromowe i żelazisto-jodo-bromowe; Kapiele słono-jodowe, igliwowe, borowinowe, gazowe, jak w Neuheimie; zabiegi hydropatyczne, kąpiele i gimnastyka lecznicza (Zakład ortopedyczny Docenta chirurgji D-ra A. Gabryszewskiego we Lwowie, przeniesiony na lato do Iwonicy). Wskazania: złozy, choroby kobiece, gościec, dna, kiła, choroby kości, skórne i nerwowe, wogóle wszystkie choroby, wymagające przyspieszenia odnowy materji. Zakład położony w lesie szpilkowym przeszło 400 m. r. n. p. m., w uroczej górskiej okolicy. Urządzenia wzorowe, mieszkania wygodne, elektryczne oświetlenie, wodociąg, woda do picia źródłana ze skały bijąca (na sezon tegoroczny wybudowano 2 nowe domy o 60 pokojach). Kaplica zakładowa, Msza św. codziennie. Muzyka zakładowa. Poczta i telegraf w Zakładzie. Lekarze zakładowi: Docent Dr. Antoni Gabryszewski ze Lwowa i Dr. Julian Stanisławski z Krakowa, tudzież 4 wolno praktykujących lekarzy. Sezon od 20-go maja do końca września. W I sezonie do 20-go czerwca i III od 20-go sierpnia, mieszkania znacznie tańsze. Uwolnienie od taksy na mocy świadectwa ubóstwa udziela się tylko w I i III sezonie. Zamówienia na mieszkanie, wodę, sól, żug i muł przyniemy i wszelkich wyjaśnień udziela Dyrekcja Zakładu zdrojowo-kapielowego w Iwonicy. (6337)

PRAKTYCZNA NOWOŚĆ NA LATO.

Szwedzka bielizna „KOMPOZYCJA”.

Koźnierzyki, mankiety i półkoszulki.

Pranie i prasowanie nie kosztuje.

Ilustrowane cenniki wysyła się bezpłatnie.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w Nowofiniandzkim Magazynie, Petersburg, Włodzimierski prospekt № 18. (6394)



(2512)

Ważne dla Chlebobawców i Dobroczyńców!!

Polecam bezinteresownie najlepiej wylegitymowanych: a) Leśnego wyższego oficjalistę; b) korepetytorów na lato, bony; c) zdolną, moralną pokojówkę; d) panny apieczkowe z szyciem; e) osoby do towarzystwa, matkowania, zarządu domem, biuralistki, gospodynie; f) oficjalistów gospodarskich, fabrycznych, biurowych; g) sieroty na wychowanie; h) wiarogodnych kandydatów ubogich do stanu duchownego; i) przymi informuję o nędzy wyjątkowej rodaków i palących potrzebach społecznych, wymagających środków. Zgłaszać się łaskawie: Mińska gubernia, poczta Użłany, dominium Zamość. (6376) Aleksander Jelski.

BERLIN

jedyny

HOTEL POLSKI

pod firmą

Hôtel Métropole

Pod Lipami (Unter der Linden) 20. 2-gi dom od Passażu, 3 minuty od dworca Fryderykowskiego. Pokoje od 2 marek. Usługa cała polska. Właścicielka Tomaszowa Jedwabiska. (6331)

Raki—Raki

polskie i dobre ruskie Raki kupuje w każdej ilości, placę za większe gatunki do 150 rb. za 1,000 sztuk. Placę natychmiast po otrzymaniu. Gustaw Adolf Rady, Nadworny dostawca. Import raków, Berlin W. 66, Mauerstr. 13. (6260)

ZAKOPANE.

Pensjonat «Warszawianka» Marji z Kosmowskich Danielakowej—otwarty od 1 czerwca do 1 października. Pomieszkawanie z całodziennym utrzymaniem, usługą, światłem, pościelą i bielizną od 3 do 5 złr. od osoby. Kuchnia prowadzona przez pierwszorzędnego kuchmistrza. Wodociąg. Własny park. Sala do zabaw. (6365)

Не покупайте

ружей не прочитавши только что отпечатанного прейс-куранта оружейного магазина А. В. ТАРНОПОЛЬСКОГО (въ Москвѣ, Больш. Лубинка), который обнародуетъ дѣйствительное ЧУДО ОРУЖЕЙНОЙ ТЕХНИКИ, НЕОБЫЧАЙНЫЯ и ЗАМѣчательныя НОВОСТИ. Высылается немедленно и бесплатно.

(6283)

Uzupełnienie zwykłego codziennego pożywienia małymi dawkami

HEMATOGENU D-ra HOMMELA,

wywołuje u dzieci każdego wieku i u dorosłych szybką poprawę apetytu, ogólne zwiększenie siły i wzmocnienie systemu nerwowego.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Skład główny na Rosję: Apteka na Wielkiej Ochcie, oddział Hematogenu, Petersburg. Wystrzegać się naśladownictwa! Zadać wyraźnie „Hematogenu D-ra HOMMELA”. Zaszczytne świadectwa od tysięcy lekarzy krajowych i zagranicznych.

Dyrektor Warszawskiej 7-io klasowej szkoły realnej z prawami szkół rządowych A. DMOCHOWSKIEGO

(2634)

niniejszem zawiadamia, że egzaminy wstępne do wszystkich klas, nie wyłączając i przygotowawczej, rozpoczną się od d. 21 maja (3 czerwca). Miejsce wolnych dla uczniów wyznania mojżeszowego niema. Podania o przyjęcie kandydatów należy składać w kancelarii, Koszykowa 9.

BEZ BÓLU

usuwa odciski, brodawki, skórę zgrubiałą na podszewkach, nieszkodliwy preparat specjalisty:

„KLAWIOL”

Ap. KOWALSKIEGO

(wynałazcy „Sudorynu” od potu), aptekarza w Warszawie, Graniczna 10. Cena 30 i 50 k. Z przes. za zalicz. 1,10 k. za 2 Klaw., po 30 i 50 k. Zadać w składach aptecznych. (2700)

EGZYSTUJĄCE OD R. 1860 MAGAZYN I FABRYKA

J. Kucmierowskiego

w Warszawie, Marszałkowska 108, została nagrodzona złotym medalem na paryż. wyst. Poleca: siodła, zaprzęgi, kufrы, walizy, wszelką galanterię skózaną, wyroby gumowe i sportowe. Towar wyborowy, ceny niskie. Cenniki na żądanie. (2571)

FABRYKA

Lodowni pokojowych i Mebli kuchennych

pod firmą:

„J. KUCHTA”

właściciel K. Załęski, Warszawa, Piękna 30, posiada na składzie wielki wybór lodowni po cenach fabrycznych. Cenniki gratis i franco. (2519)

St. JANICKI i W. MEYLER

Biuro Meljoracyj Rolnych

Warszawa, Marszałkowska 120,

wykonywa projekty: osuszania pól, osuszania i nawodnienia łąk, stawów rybnych, organizacji gospodarstw, układania płodów ziemian, żywienia racjonalnego inwentarzy i t. p. (2460)

Biuro nauczycielskie KARPINSKIEJ

w Warszawie, Sienna 2c (Moniuszki 7)

poleca: nauczycielki, bony, ofiejalistki, sprowadza cudzoziemki. (2057)

Majątki Ziemske

różnych obszarów i w różnych okolicach kraju położone - sprzedaje K. Ossowski, Krucza 29, w Warszawie. (2562)

DROBIAZGI. A. Co właściwie znaczy separata?

B. To taka osoba, aby mogła mieć męża, a za męża wyjść nie może. (Smigus)

Młocarnie i lokomobile parowe z fabryki:
„RUSTON PROCTOR & CO LIMITED, LINCOLN”
z ulepszonym w r. b. iskrochronem typu L.

NOWOSĆ!

Motory stałe i lokomobile naftowe i spirytusowe

«AVANCE»

z fabryki B. A. HJORTH & CO, STOCKHOLM.

Nieporównane w działaniu.

Po raz pierwszy w roku zesłanym przez nas do kraju sprowadzone i wypróbowane dokładnie. Polecamy je do młocarni: „RUSTON PROCTOR & CO” wszelkiej wielkości, z powodu pośpiechu i taniości roboty, a głównie absolutnego bezpieczeństwa od ognia. Motory bowiem „AVANCE” pracują bez płomienia, można je więc śmiało ustawiać przy stodołach. Do przewozu ich wystarcza para dobrych koni. Dostawa we dwa miesiące po zamówieniu.

Objaśnienia i cenniki bezpłatnie.

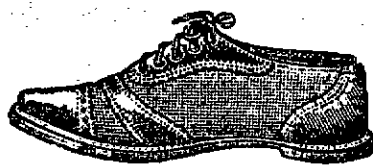
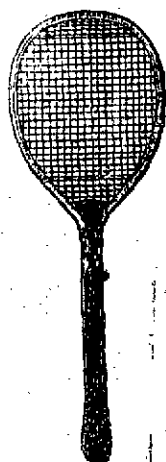
WYŁĄCZNI PRZEDSTAWICIELE:

Tadeusz Kowalski & A. Trylski,

Warszawa, Miodowa 4.

(2612)

Złoty Medal i List pochwalny!



Fabryka i Magazyn Kufrów, Waliz, Toreb i Nesseserów. Wyroby Skórzane galanteryjne. Główny skład Angielskich i Amerykańskich Rakiet od rb. 3. Piłki tuzin od rb. 6. Komplet na 4 osoby od rb. 24. Siatki po 5 rb. Płaszcz, Saki, palta, peleryny nieprzemakalne męskie, damskie, dziecięce i dla służby. Buciki, półbuciki i pantofle letnie płócienne i zimowe filcowe. Burki Stawuckie po cenach fabrycznych - polecają

J. ROKICKI i S-KA

Warszawa, 53 Nowy-Świat 53 i № 1 Nowo-Senatorska 1 (hotel Rzymski). (2643)

Burki Stawuckie - wyłączna sprzedaż.

NIEMA ZIMNYCH I WILGOTNYCH MIESZKAN

jeśli obsadzić w piecu

MULTYPLIKATOR

* 3 Medale złote. *

Pat. Gasselseder i Niemceczek

ogrzewa pokój w 30 m., do samej podłogi, oszczędza do 50% opału

PIECE ŻELAZNE MULTYPLIKATOROWE

nie wydzielają smędu, utrzymują ciepło 8 godzin po napaleniu.

Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż.-chemik.

Telefon 1502. ♦ Warszawa. ♦ Aleja Jerozolimska 71. (2265)



Zabokrzecki i S-ka
Warszawa, Marszałkowska № 124 (dom «Rosja»).

Wyprawy kuchenne, stołowe i gospodarcze. Wyroby platerowane i niklowe. Szkło i porcelana. Wyżymaczki, magle pokojowe i pralnie. Łóżka, wanny i prysznice. Samowary. Maszyny do kawy, tace i t. p. (2506)

EGZYSTUJE OD ROKU 1880.

FABRYKA WYROBÓW
MIEDZIANYCH I METALOWYCH
Kosiński i Bogdański

w WARSZAWIE,
ulica Dobra № 54.

Wykonywa specjalnie:

Aparaty i wszelkie przyrządy dla Cukrowni, Browarów, Gorzelni, Dystylarni, Garbarni, oraz Młynów parowych i t. p. (2635)

NAUCZYCIELKĘ

wyższą, z doskonałą znajomością języka i literatury polskiej (kursa Baranieckiego, wydział literacki w Krakowie), poleca na stałe Biuro Karpiskiej w Warszawie, ul. Moniuszki 7. (2686)

ENFANT TERRIBLE.

Fawelek. Mama przysłała mi, żeby panią prosić na jutro wieczorem.

Dama. Czy nie więcej nie mówiła?

Fawelek. I owszem, powiedziała: Jeżeli nie przyjdzie, tem lepiej.

(Gl. Nar.)



KANTOR! SKŁAD JERUZOLIMSKA 32

(2614)

Podręcznik do gry w Lawn-Tennis 40 kop.

Genik na żądanie gratis.

Artykuły i korespondencje, przesłane do „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnymi rękopisami Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”. Warszawski Oddział „Kraju” — Marszałkowska № 119.

Og. zb. № 1145

Petersburg, 11 (24) czerwca 1904 r.

Rok XXIII. № 24

TREŚĆ N-ru 24.

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Wobec wojny. II., przez X. X.

Artykuły bieżące: Przeciw noweli kolonizacyjnej, p. Gordona. Z poznańskiego pałacu arcybiskupiego, p. Bart. Dla ludu. (Odczyty ogrodnicze i higieniczne), przez Varsoviensisa. Trzy szkice obyczajowe, p. Wł. Błędne koło, p. G. Kongres prasy, p. Ab. Forum publicum. (Filozofja bytu polskiego. Azja i Europa).

Listy korespondentów „Kraju”: (Echa zachodnie): Z Berlina, p. Widza. Ze Lwowa, p. Marjana Rogale i t. d. (Z miast i wsi): Z Wilna, p. A. R. Z. Z Wilkomierz, p. G. K. Z Mińska, p. K. G. Z Równego, p. S. M. Z Mitawy, p. Brun. Ze szczytów Uralu, p. L. S. i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z Warszawy, p. L. W. i Albertusa i t. d.

Wojna. Wafanbo. Straty japońskie na morzu. Japonja i świat. Varia. Trzy mapy. Życie rosyjskie. Bh. K. Zabójstwo jen. Bobrikowa.

Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe. Ogólne i Petersburskie.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Osobiste. Różne. Wypadki. Sport.

Nekrologja. Doniesienia.

Ekonomista: Dzieje „Sokoła”, przez St. Węclawowicza. Rybnictwo litewskie, przez a. r. z. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

ŻYCIE I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Ostrobramska, p. Samotnego. Polskie osady w Czechach, p. Kołodzieja. Międzynarodowy zjazd kobiet w Berlinie, p. J. O. Stolica Apostolska a Krzyżacy. (Kartka polemiczna), p. Konstancję Skirmuntt. Nowe domy w Warszawie, p. R. Fańskiego. Szlakami postępu, p. Promienia. Nowa biblioteka uniwersytecka we Lwowie, p. M. R. Na stancji, p. Stan. Pomaską. Ks. August-Karol Diehl, p. W. Odkrycie lasecznika suchot płucnych, p. Werygę. Notatki. Nowe książki.

Ilustracje. Jedna ilustracja do artykułu „Ostrobramska”. Sztuka współczesna: „Faun ukazany”, rzeźba J. Lambeaux. Msza papieża Piusa X. Pięć ilustracji do artykułu „Nowe domy w Warszawie”. Jedna ilustracja do artykułu „Szlakami postępu”. Jedna ilustracja do artykułu „Nowa biblioteka uniwersytecka we Lwowie”. Z Dalekiego Wschodu: Statek do przewozu pociągów przez Bajkał (2 ilustracje). Jen. baron Kuroki. Dalnij. Portrety: Zuzanna Anthony, May Sewal, Gabey, dr. Elisa Ichenhaeuser, dr. Maikki Fribej, Reverend Anna Shaw, Henrietta Goldschmidt, ks. August-Karol Diehl, jen. Józef Żyliński, N. I. Bobrikow.

KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy rozesyłanych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączona jest Karta albumowa, odtwarzająca obraz E. Maxime: «Cisza wieczorna».

ODEZWA.

Celem wczesnego uregulowania nakładu pisma na drugie półrocze, upraszamy Sz. Prenumeratorów o przyspieszenie wysłania prenumeraty; usunie to reklamacje, spóźnienia lub też przerw w otrzymywaniu pisma. Zanosimy przytem uprzejmą prośbę, by Sz. Prenumeratorzy przy odnawianiu prenumeraty zechcieli komunikować nam, oprócz nowych, i poprzednie swe adresy, pod którymi otrzymywali „Kraj” dotychczas.

Administracja „Kraju”.

„WOBEC WOJNY”.

II¹⁾.

Wobec wojny, oba obozy, umiarkowany i skrajny, zarysowały wyraźnie swe stanowisko. W pierwszym zrozumiano, iż potrzeba koniecznie zaznaczyć solidarność z państwem, solidarność, którą ujawniły wszystkie ludy i ziemie, składające państwo rosyjskie, a od której nie wyłączyła się nawet Finlandja. Biorąc pod uwagę nastrój umysłów, uznano, iż najwłaściwszą formą zaznaczenia tego stanowiska wobec sytuacji, którą wytworzyła wojna, będzie akt humanitarny w postaci składkowego ambulansu, wysłanego na teren walki.

Autor w obszernym, faktami popartym wywodzie, którego nie powtarzamy, uzasadnia, dlaczego sprawa przybrała taki a nie inny obrót, i dlaczego zatrzymano się na projekcie ambulansu.

Grono ludzi, zajmujących się sprawami publicznymi, powzięło tedy myśl dokonania aktu, który, nie będąc sam przez się politycznym, miałby jednak pośrednio polityczne znaczenie: stworzenia drogą składek oddziału sanitarnego i posłania

go na Daleki Wschód. Wydawało się projektodawcom, iż taki akt, apelujący do uczuć chrześcijańskich i ludzkich, dokonany w imię wzajemnych obowiązków, które cywilizacja narzuciła nawet stronom wojującym, zwrócony pod adresem narodu rosyjskiego, nie spotka się w najbardziej nawet przeczulonych warstwach z niechęcią lub protestem. Na zebraniu, odbytem w Warszawie w dniu 14 lutego, postanowiono przystąpić do złożenia komitetu obywatelskiego, któryby się tą sprawą zajął.

«Ale myśl o zorganizowaniu pomocy sanitarnej, w taki czy inny sposób, powstała jednocześnie i w innych kołach. Aby nie rozstrzeliwać pomysłów i usiłowań, inicjatorowie pierwotnego projektu odstąpili od niego na rzecz kombinacji, rokujących szerszy udział w składkach. Realizowanie projektu ambulansu przeszło w ciągu tygodnia kilka faz i zakończyło się przeniesieniem całej akcji na grunt kościelny i ześrodkowaniem jej w ręku arcybiskupa.

Pomiędzy tym projektem, a powziętym na zebraniu d. 14 lutego, zachodzi w gruncie rzeczy tylko niewielka różnica. Jeden i drugi wychodził z zasady, że oddział sanitarny warszawski musi mieć charakter polski i katolicki, t. j. musi się składać z polskich lekarzy, z polskiej służby sanitarnej i z sióstr miłosierdzia św. Wincentego a Paulo. Co do kapelanów, to i na pierwszym zebraniu podnoszono ich konieczność, ale sądzono, że troskę o to należy pozostawić władzom duchownym, biskupom diecezjalnym, a zwłaszcza metropolji mohylowskiej, do której należy cała Syberja.

Oddział sanitarny warszawski, wykwapowany pod patronatem arcybiskupa, spełniać musi to samo zadanie, jakiego spełniał, gdyby doszedł do skutku staraniem tylko komitetu obywatelskiego: musi nieść pomoc na polu bitwy i w lazaretach polowych narówni z innymi oddziałami sanitarnymi. Dla stworzenia i wyprawienia ambulansu potrzeba było uzyskać pozwolenie rządu, które poddało całe przedsięwzięcie przepisom, obowiązującym wszystkie oddziały sanitarne, zarówno ogólne, fundowane przez rosyjan, jak i specjalne, mające charakter wyznaniowej czy narodowej odrębności, jak «lazaret ewangelicki», ufundowany przez prowincję nadbałtyckie, i «ambulans finlandzki».

¹⁾ W numerze poprzednim zamieściliśmy sprawozdanie z części pierwszej broszury Swojaka pod powyższym tytułem (Prz. Red.).

Oddział, przybywszy na terytorjum wojny, przechodzi pod zarząd miejscowego Czerwonego Krzyża, który z kolei podlega rozporządzeniom naczelnego dowódcy armji; będzie więc w ruchach swoich zależny od ogólnego planu działań wojennych; co najwyżej mogą go wysłać tam, gdzie stosunkowo najwięcej znajduje się Polaków i katolików w szeregach.

Efekt zewnętrzny ambulansu byłby zawsze ten sam, czyby mu patronował komitet obywatelski, czy arcybiskup przy pomocy grona obywateli. Dla opinji rosyjskiej ważnem jest to tylko, że polski oddział sanitarny powstaje ze składów publicznych, że staje obok innych i pełnić będzie, nieraz pod gradem kul, tę samą humanitarną i chrześcijańską służbę, co wszystkie inne oddziały.

Ale dla charakterystyki naszych stosunków wewnętrznych ważną jest i geneza projektów i myśl przewodnia inicjatorów pod tym względem. Projektowi «komitetu obywatelskiego» przyświecała myśl, żeby na gruncie akcji humanitarnej zaznaczyć jednak współczucie dla narodu rosyjskiego, którego synowie, obok naszych, walczą, cierpią i giną. Natomiast główni inicjatorowie postawienia całej akcji na gruncie kościelnym, sami gorliwi katolicy, mieli na względzie cele wyłącznie humanitarne, chociaż, naturalnie, nie mogli kierować się i nie kierowali się dziką intencją, sprzeczną w najwyższym stopniu z uczuciami chrześcijańskimi i nauką Kościoła katolickiego, żeby polski oddział sanitarny służył wyłącznie i jedynie Polakom i katolikom, czyli, ażeby mógł odmawiać pomocy rannym i chorym innowiercom.

Jeżeli pomimo tej różnicy w myśli przewodniej, projekt arcybiskupa pod względem wykonania, organizacji, zadania, które spełnia, charakteru, którego nabrał, zrównał się prawie z projektem «obywatelskim», to stało się to samą siłą rzeczy. Że inaczej staćby się było mogło — mógł sobie wyobrażać tylko ktoś, kto niema najmniejszego pojęcia o sposobach prowadzenia wojny, przebiegu działań wojennych i pielęgnowania rannych na polu bitwy.

Teraz p. Swojak zapytuje: Jak reagował na wybuch wojny — szowinizm? Wszechpolakom — powiada — można wiele zarzucić, ale nie bezczynność i nie brak czujności. Wojna nie zastała ich nieprzygotowanymi. W ciągu dni kilku zmobilizowali wszystkie swoje siły. W dzień dni po wybuchu wojny już kursowała po Warszawie odezwa «Centralnego Komitetu Ligi Narodowej». Działacze wszechpolscy, rezydujący we Lwowie, Krakowie i Zurychu, zrozumieli, że nadeszła chwila, w której trzeba znowu pokazać światu, że są «jedyną w Pol-

sce organizacją polityczną, obejmującą cały naród», i że «sprawują rząd». Postanowili utrzymać i wzmocnić fikcję istnienia rządu narodowego. Wydali więc odezwę, mającą dowieść, że jeżeli w kraju panuje spokój, to nie dlatego, że społeczeństwo zapatruje się na swe położenie z powagą i trzeźwością i samo nie pozwoli wytracić się z równowagi, ale dlatego, że tak chce Liga Narodowa, że ona nakazuje powstrzymać się od niewczesnych porywów. Daje hasło «broń do nogi», bo nie czuje się dziś przygotowaną, ale chce mieć pewność, że jeśli jutro czy pojutrze da hasło do walki — naród, któremu przewodzi, pójdzie za nią. Tymczasem, w antrakcie może bardzo długim (Liga Narodowa wystrzega się iluzji i nie określa terminu), nie trzeba pozwalać, broń Boże, na żadne zbliżenie do Rosji, na żadne działania, któreby poprawę naszego losu w drodze pokojowej sprowadzić mogło, nie trzeba dopuszczać do żadnych manifestacji, oprócz okrzyków na cześć Japonji.

Rozpoczęła się energiczna kampanja na szpaltach czasopism wszechpolskich, pełna fałszywych i alarmujących wiadomości, przeciw projektom pomocy sanitarnej.

Z początku zdawało się, że pisma wszechpolskie protestują tylko przeciw idei «komitetu obywatelskiego», przeciw prowadzeniu tej sprawy przez «ugodowców», przeciw nadawaniu jej cechy partyjnej, cechy «Kraju». Ale później, kiedy można się było przekonać, że tak nie jest, że projekt pomocy sanitarnej powstał jednocześnie w różnych, różnoimiennych kołach, kiedy sprawę ambulansu ujęło w swoje ręce grono osób, z którego przeźornie wyłączono, jak twierdzi «Słowo Polskie», «najwybitniejszych przedstawicieli partji ugodowej», kiedy akcję przeniesiono wyłącznie na grunt wyznaniowy, kiedy nadano jej urzędowy charakter nietylko «opieki», ale i «inicjatywy» arcybiskupskiej — zdawało się, że wszystko pójdzie składnie.

Rozumowano błędnie, rachowano nieściśle.

«Przez jedną chwilę szowinizm polski był przekonany, że akcja arcybiskupia ma na celu tylko katolików-Polaków i tem się różni od «komitetu obywatelskiego», który myślał o uiesieniu pomocy wszystkim rannym i chorym, których ambulans napotka. Tak zapewniało paru korespondentów pism galicyjskich i niegalicyjskich, którzy chcieli

w opinji zakordonowej przemycić projekt arcybiskupa i zapewnić mu sympatję. Ten manewr, powiedzmy nawiasem — dość naiwny, nie udał się. Po krótkiej chwili niepewności — zorientowano się, że na namiotach polskiego oddziału sanitarnego niepodobna zatknąć amaran-towo-białej chorągiewki, ale że powiewać nad nim musi flaga Czerwonego Krzyża, że pułków, złożonych wyłącznie z Polaków-katolików niema, że polscy lekarze, polskie szarytki, mimo najszczerszej chęci, nie będą mogły i, co gorsza, może nie będą chciały segregować rannych, że mogą (aż strach pomyśleć) wzruszyć się cierpieniami porzuconego na polu bitwy żołnierza-moskala i opatrzyć jego rany... Pomoc polska dla wrogów może się rozgłosić, może być wytłomaczona, jako objaw współczucia...

Kiedy ta perspektywa stanęła w całej swej nagości, w całej swej grozie przed oczami wszechpolskich dozorców godności narodowej, dusze ich wstrząsnęły się do głębi. Zrozumiano, w jaką przepaść projekt arcybiskupa ciągnie naród polski. Uderzono więc na alarm. «Polak» przemówił do chłopów, a «Słowo Polskie» powtórzyło jego wezwanie na użytek inteligencji polskiej: nie walcie się składać ofiar na oddział Popieła! Lepiej, iżby bracia nasi ginęli bez pociechy religijnej i pomocy sanitarnej, aniżeli żeby nasze siostry miłosierdzia i nasi lekarze mieli pomagać także rannym i chorym Rosjanom!»

Potworności tej nowej politycznej ewangelji — pisze Swojak — nie trzeba chyba dowodzić. W artykułach, które się niedawno ukazały w Galicji, a z których bije nieufność do «ugodowców» i wiara w patryjotyzm wszechpolaków, powiedziano jednak, że manifestacje przeciw składkom pozwolą wskazać na Polaków, jako na «mściwych i krwawych barbarzyńców». Słowa pałace, słowa straszne, ale czy myślicie, że one kogo otrzeźwiły, kogo zatrzymały? Nikogo. Szowinizm ani o jedną nutę nie obniżył djapazonu. Nabrał raczej jeszcze większej pewności siebie, odkąd po demonstracyjnem wybiciu szyb członkom komitetu arcybiskupiego w dniu 28 marca, do głosów wszechpolskich przyłączyły się inne, radykalne.

«Incydentowi z szybami należy się słów kilka.

Fakt, że kilku niedorostków wybiło kilka szyb w oknach, był sam przez się bardzo błahy i nie zasługiwał na coś więcej, niż wzmiankę reporterską w warszawskich kurjerkach. Byli ludzie naiwni, co przypuszczali, że ulicznego tego wysoku wyprze się prasa wszechpolska, skoro tylko co nawoływała do powagi i spokoju i ostrzegała przed manifestacjami. Próżne złudzenie. «Słowo Polskie» miało tylko chwilę wahania i

dowiedziawszy się, że zrobili to nie robotnicy - socjaliści, ale terminatorzy, kształcący się na «Polaku» i «Kilińskim», nie tylko podpisało się obiema rękoma pod tym wybrykiem «narodowej młodzieży rzemieślniczej» (tak ich zatytułowało), ale dało niedwuznacznie do zrozumienia, że ta młodzież była szyby nie z własnej inicjatywy, ale z woli, a przynajmniej z wiedzą «rządu narodowego». «Przegląd Wszechpolski» idzie dalej, nazywa bicie szyb «samorządnym wystąpieniem patriotycznej ludności przeciwko akcji, obrażającej jej uczucia», i zapewnia, że ten «protest narodowych sfer robotniczych» został «dobrze przyjęty przez opinię Warszawy». Słowem, uliczna swawola wyrosła pod piórem wszechpolskich publicystów do znaczenia narodowej manifestacji i zaciągnięta została do wielkiej księgi czynów stronnictwa, za pomocą których ma być uszlachetniona dusza polska i utorowana droga do jaśniejszej przyszłości.

Stuszenie, w chwili mimowolnej szczerości, powiedział «Przegląd Wszechpolski», że «forma mniej lub więcej brutalna tego wystąpienia gra tu rolę drugorzędną». Bicie szyb przez terminatorów było tylko brutalnym wykładnikiem tych samych uczuć i nastrojów, które przepełniały wzburzone dusze bardziej oświeconej i kulturalniejszej starszej braci. Czy kto przeciwko akcji arcybiskupiej wyruszył w pole ze złorzeczeniem na ustach, z kamieniem w ręku, czy z garścią błota, to różnicy nie stanowi: wszystkich ożywiała i jednoczyła myśl potępienia polskiego i katolickiego przedsięwzięcia sanitarnego. Rangą moralną byli wszyscy równi w tem polspolitem ruszeniu.

Pomimo aluzji «Słowa Polskiego», że Liga Narodowa nie obcą była bohaterstwu czynowi terminatorów warszawskich, nie chcemy temu wierzyć i sądzimy wraz z «Czasem», że to przyznanie się do współnictwa pochodzi tylko z obawy o dobrą sławę «rządu narodowego», po za którego plecami dzieją się rzeczy ważne, o których on nie wie. Ale moralne ojcostwo tego czynu nie może być zakwestjonowane. Nie widzimy żadnej różnicy między napastniczym artykułem «Polaka», przedrukowanym z zupełną aprobatą w «Słowie Polskiem» i rozrzuconym podobno w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy, a biciem szyb przez terminatorów, którzy artykułów pisać i szumnych proklamacyj wydawać nie potrafili i na swój sposób «politykują».

Jeden z najwybitniejszych mężów politycznych w Galicji, człowiek, na którego wszechpolacy powoływali się nieraz jako na powagę, pisał niedawno w «Gazecie Narodowej»: «Ci, którzy kierowali rękami, rzucającami kamienie, powinni się byli zastanowić nad tem, że jedynie tylko ich artykuły w dziennikach i

demonstracje takie, jak niedzielna, mogą nadać znaczenie czysto polityczne aktowi czysto humanitarne-mu». Surowszego wyroku na akcję wszechpolską w sprawie ambulansowej nie wydał żaden z ich przeciwników.

«Cóż uczynili neutralni? — zapytuje autor broszury. Ci nie łamali sobie głowy nad tem, co zrobić wobec niespodziewanych i szybko następujących po sobie wypadków historycznej doniosłości, tylko postąpili zgodnie ze swoim programem «niemanifestowania ani w jedną, ani w drugą stronę». Nie zawtórowali manifestom japonofilskim, ale odmówili również swego poparcia akcji arcybiskupiej. A ponieważ imię tej trzeciej kategorii — legion, więc los ambulansu został tem samem rozstrzygnięty». Ogół pozwolił wmówić w siebie, iż akt czysto humanitarny, pozbawiony w myśli inicjatorów wszelkiej tendencji politycznej, że ludzki obowiązek, który wobec żołnierzy rosyjskich spełnia nawet walcząca z nimi Japonja, jest «sztuczką ugodową». Na odezwe arcypasterza szowinizm odpowiedział złorzeczeniami w prasie i wybijaniem szyb, a neutralny ogół — milczącą abstynencją.

* * *

Autor broszury zastanawia się w dalszym ciągu nad psychologją sprawy ambulansowej.

«Akcja arcybiskupia była, jakśmy to już opowiedzieli, zainicjowana i przeprowadzona przez ludzi, którzy w żadną «politykę» bawić się nie chcieli i myśleli tylko o akcji humanitarno-religijnym. Ale do akcji tej przyłączyły się także niektóre osoby, głoszące poprzednio za akcją na gruncie wyłącznie społecznym. Zmieniły zdanie w najlepszej wierze i z pobudek obywatelskich. Chcieli rzecz spopularyzować w najlepszych kołach, myśleli, że zdołają w ten sposób zneutralizować i zaszachować bałamutną agitację, idącą wszechpolskimi szlakami z Krakowa i Lwowa, pragnęli wytworzyć dla akcji arcypasterskiej — jednomyślność.

Nie wahamy się powiedzieć, że okazali zupełną nieznajomość psychologii współczesnego polskiego szowinizmu, jego literatury, prądów, metody myślenia i celów.

Najprzód, szowinizm nie dał się, jak powiada, «wywieść w pole». Dojrzał wilka w skórce jagnięcej, zrozumiał, że projekt arcybiskupi jest jeszcze dla niego groźniejszy, niż projekt komitetu obywatelskiego. Oba miały wspólną podstawę — polskość i katolickość ambulansu; wspólny cel — pomagać rannym i chorym bez pytania o metrykę chrztu; wreszcie arcybiskup musiał odwołać się do pomo-

cy komitetu, który nie zyskał rozgrzeszenia pism wszechpolskich i nie uniknął wybicia szyb, chociaż wystąpił pod skromną nazwą «grona osób, przez arcybiskupa wybranych». Natomiast akcja arcybiskupia miała tę niebezpieczną, podług wszechpolsków, wyższość nad «obywatelską», że się otoczyła nimbem powagi kościelnej, że użyła za narzędzie swojej «występnej» propagandy ambone i zarzuciła niewód na niewinne dusze chłopskie, na lud. Tego wszechpolacy dopuścić nie mogą! Niech sobie «ugodowcy» urządzają między sobą «moskalofilskie» manifestacje (tak się nazywa dziś w języku wszechpolskim akcja humanitarno-religijna), ale niech nie wąż się zbliżać do ludu polskiego, który wszechpolacy wzięli w moralną dzierżawę, niech nie wąż się demoralizować duchowieństwa, o którego względy dawni redaktorowie bezwyznaniowego «Głosu» usilnie się dziś starają!

I oto dlaczego napadnięto z taką furją na ks. arcybiskupa Popielę, na p. Ludwika Górskiego i ks. Chelmskiego, jako domniemanych inicjatorów akcji arcybiskupiej, na tych nawet członków komitetu, którzy z «ugodowcami» zwykle w parze nie chodzą; dlaczego wreszcie, mimo całego wstrętu, jaki mają wszechpolacy do instytucji Czerwonego Krzyża, rozległ się ze szpalt «Słowa Polskiego» charakterystyczny wykrzyknik: lepiej już dawać wprost na Czerwony Krzyż, niż na akcję arcybiskupią!...

Lepiej na Czerwony Krzyż! Czy te słowa w ustach wszechpolskich nie dość jasne? Czy wymagają jeszcze komentarzy?»

* * *

Historja ambulansu (mówi Swojak) powinna nam otworzyć oczy i być nauką na przyszłość, jak wogóle w podobnych sprawach postępować należy. Dziś widać, że jakkolwiek projekt arcybiskupi był, niewątpliwie, od obywatelskiego teoretycznie wspanialszy i lepszy, to z praktycznych względów należało raczej akcję przeprowadzić w pierwotnej, skromniejszej postaci i w ściślejszym kole. Zebrałoby się kilkudziesięciu ludzi, związanych z sobą wspólnością przekonań, świadomych i celu, do którego dążą, i odpowiedzialności, którą niosą i odwołało się do tych, co tak samo myślą, jak oni. Chodziło o to, aby rzecz była zrobiona, nie o to zaś, aby cały ogół dał jej jednomyślną aprobatę.

«Trzeba nam bowiem — pisze Swojak — wogóle wybić sobie z głowy iluzję o jednomyślności. Nie może być jednomyślności w działaniu politycznym. Nie może być jednomyślności w społeczeństwie, znajdującem się w tak ciężkich warunkach, jak nasze, całe stulecie rozstrajaniem i rozstrojeniem, między żywiołami, z których jedne rządzą się tylko uczuciem, a inne chcą dać uczuciu za

przewodnika—rozum. Nie mamy się też potrzeby wstydić tego ani zapierać, że w narodzie naszym (nie jesteśmy wśród narodów europejskich wyjątkiem), obok żywiołów politycznie wyrobionych, są niedojrzalsze, gorętsze, burzliwsze, że mamy młodzież zapalną, że w liczbie rozmaitych partij mamy i skrajno-socjalne i skrajno-polityczne. Razem ze wzrostem samowiedzy narodowej, z rozszerzaniem się jej i pogłębianiem, musiało nastąpić różniczkowanie pojęć, zaostrzenie się różnic w sposobie pojmowania dróg i środków «naprawy rzeczy pospolitej». Prawda, że w Polsce jest stosunkowo więcej, niż gdzieindziej, elementów rozkładowych, ale też na to składają się zupełnie wyjątkowe warunki życia.

Rozłam na partje nie będzie tak wielkiem nieszczęściem, jeżeli tylko my, ludzie umiarkowani, będziemy wiedzieli sami, czego chcemy, i natchniemy innych wiarą w naszą szczerość. Współrzędne istnienie innych, choćby najbardziej skrajnych kierunków i prądów, nie może zaciężyć na szalach naszego losu, jeżeli te kierunki w dążeniu do opanowania społeczeństwa natrafiają na energiczny i zorganizowany opór, jeżeli potrafimy stworzyć silne i spójne stronnictwo umiarkowane, uzdolnione do odegrania roli politycznej. Program nasz, zarówno co do uczuć i zadań patriotycznych, jak pod względem stosunku do rządu i narodu rosyjskiego, musi być prosty, jasny i konsekwentny. Niech słowa nasze odpowiadają myślom, a czyny nie przeczą słowom. Miejmy odwagę naszych przekonań. Lękajmy się nie opinii publicznej, ale własnego sumienia. Przyśpieszając do jakiegokolwiek działania, nie próbujmy się asekurować we wszystkich naraz kołach, bo takie asekuracje mają wszystkie pozory kompromisów, a kompromisy kończyły się zwykle w naszych dziejach—abdykacją.

Stoimy na progu nowego okresu historii. Może jutro, pojutrze będziemy musieli złożyć egzamin z naszej politycznej dojrzałości, z naszego uzdolnienia. Bądźmy w pogotowiu.

* * *

Nawet wśród ludzi trzeźwych i chłodnych odezwały się w ostatnich czasach głosy, iż objawy rozdrażnienia i niechęci niekoniecznie muszą nam szkodzić. Naród rosyjski musi zrozumieć ich genezę, musi zrozumieć, że skoro usunięte zostaną przyczyny, znikną z widowni i skutki. Gdyby tych objawów rozdrażnienia i niechęci nie stało, naród rosyjski mógłby mniemać, iż wszystko dzieje się najlepiej w tym najlepszym ze światów.

W tem rozumowaniu, odpowiada Swojak, jest niewątpliwie część prawdy. Ale tylko część. Nieprzychylnie zachowanie się ludności pol-

skiej wobec Rosji, zwłaszcza w takiej chwili przełomowej i historycznej, jak obecna, może być zarówno argumentem przeciwko nam, jak i za nami. Zależy to od tego, co stoi po za tem zachowaniem się: rozdrażnienie, które po uskutecznieniu upragnionych zmian ustać musi, czy też nieprzejednalność polityczna i nieuleczalna nienawiść plemienna?

W tej chwili pytanie to nie ma poważniejszego znaczenia, bo dotychczasowe manifestacje nie naruszają porządku państwowego i nie podpadają pod żaden paragraf kodeksu karnego. Lecz może przyjsć moment, oczekiwany od lat czterdziestu—może przyjsć moment, w którym stanie na porządku dziennym rewizja stosunku do nas. Wtedy pytanie: co leży na dnie nastroju polskiego? zada sobie polityka rosyjska, rząd rosyjski i, przede wszystkim, społeczeństwo rosyjskie, które wówczas może mieć prawo głosu...

«Gdyby odpowiedź na to pytanie miała być oparta na tem, co piszą pisma wszechpolskie, służące dotąd, niestety, za główne źródło informacji o nastroju ludności polskiej, toby należało wywnioskować, że za społeczeństwem, objawiającem swą gorycz z powodu istniejącego stanu rzeczy, za manifestacjami, które dają wyraz niezadowoleniu ogółu, stoi... partja wszechpolska, i że ona w tej chwili jest panią położenia w Królestwie.

Wygląda tak, jakby wszystko odbywało się podług jej kamertonu. Wystarczyło, żeby się odezwała, nakazując wstrzymać powstańcze zapędy — i oto z miejsca sparaliżowane zostały próby tego rodzaju. Nawet agenci angielscy i niemieccy przełękli się jej stanowczej postawy i przestali podburzać lud. Ona udaremniła wszelką myśl deputacji. Nie dopuściła do adresu. Jej zlekli się inicjatorowie niedoszłego komitetu obywatelskiego i dali za wygraną. Ona odwróciła społeczeństwo od akcji arcybiskupiej. Od miesiąca «Słowo Polskie» powtarza, że całe społeczeństwo, jak jeden mąż, stoi po stronie Ligi, że «ugodowcy» zostali odosobnieni i zmiażdżeni, zapowiada, że Liga potrafi zorganizować pod swoim kierunkiem nawet żywioły umiarkowane z po za grona ściśle ugodowego.

Gdyby istotnie tak było, gdyby szowinizm wziął u nas istotnie górę—trzeba by załamać ręce. Byłby to groźny sygnał powracającej fali, byłby to dowód, żeśmy niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli, że widma starych win i starych błędów wstają z grobów; zachodziłaby obawa, że choćby chwila bieżąca niesła sposobność poprawienia naszego losu, to my i tę sposobność zmarnujemy, bo nie pozwolą nam z niej skorzystać rozkołysanie wyobraźni i stan nerwowego rozdrażnienia, w jaki wpaść

musi społeczeństwo, systematycznie odwodzone od politycznego myślenia i od liczenia się z rzeczywistością.

Gdyby tak było, jak głoszą pisma wszechpolskie, trzeba by złożyć broń. Gdyby istotnie w narodzie polskim, jak to niedawno powiedziano, tkwił «instynkt samobójczy», gdyby instynkt ten był silniejszy, niż samo pragnienie życia—to my, ludzie umiarkowani, z naszym programem wywalczenia w drodze spokojnej i legalnej lepszych warunków narodowego bytu, nie mielibyśmy nic do roboty. W niedawnej naszej przeszłości mamy przykład, do czego prowadzi najrozumniejszy, najbardziej potrzebom narodowym odpowiadający program, jeżeli nie znajduje wśród społeczeństwa, dla którego jest stworzony, poparcia. Reformy Wielopolskiego dawały Królestwu trzy razy tyle, co posiada dziś Galicja i co ją pogodziło z Austrią, a pomimo tego skończyły się katastrofą. Nie możemy lekceważyć tej przestrogi.

Gdyby tak było, jak starają się wmówić pisma wszechpolskie...

Ale tak nie jest.

Każdy, kto zna stosunki i nastrój Królestwa nie podług kłamliwych i samochwalnych relacji tych pism, ale z bezpośredniego zetknięcia się, wie, że społeczeństwo polskie w tym kraju, pomimo wysokiego nastroju patriotycznego, nie przedstawia dziś pola dla skutecznej propagandy rewolucyjnej. Można udowodnić za pomocą całego szeregu faktów, że wszystkie próby pociągnięcia go do tajnych organizacji politycznych, albo przynajmniej do poparcia czy uznania tych organizacji, spełzły na niczem¹⁾. Kłamstwem jest posłuch, który Liga Narodowa znajdować ma w Królestwie. Mistyfikacją jest samo istnienie «rządu narodowego». Nadużyciem są jego odezwy i pieczętki.

Cały ów patriotyczny, inteligentny «tłum», o którego pozyskanie toczą dziś walkę dwa najbardziej wyraźne kierunki polityczne, a który określiliśmy, jako «neutralny», nie przypomina w niczem pokolenia lat 55—63, które nie widziało zbawienia po za powstaniem i czekało tylko hasła, aby porwać się do broni. Po zawodach, doznanych w r. 1897, nabrał tłum ów odrazy do praktyk «ugodowych», nie wierzy w ich skuteczność i lęka się nowych upokorzeń, ale mając w żywej pamięci straszne doświadczenia przeszłości, nieskończenie więcej lęka się

¹⁾ Przeciwno Lidze Narodowej, jej powstaniu, jej działaniom, jej pretensjom protestowały stale i najenergiczniej organy wszystkich bez wyjątku odłamów wolnej opinii polskiej za kordonem, od najkonserwatywniejszych do najdemokratyczniejszych i najpostępowszych. Nawet ci, którzy przyznają wszechpolskom zasługi na polu tajnej oświaty ludowej w Królestwie, piętnują jako występki narzucanie krajowi tajnej politycznej organizacji. Potępienie uzurpatorstwa «rządu narodowego» i jego proklamacji słyszeliśmy niedawno z ust ludzi, których opinia publiczna za najbardziej wyrozumiałych dla ruchu wszechpolskiego uważa. (Prz. aut.).

wszelkich robót i ruchów wywrotowych. Zadne bałamuctwa wszechpolskie, czy jakiegolwiek inne, nie wytrąca go z równowagi i spokoju».

To też autor broszury jest głęboko przekonany, że gdyby w Królestwie stosunki się zmieniły—gdyby ręce i umysły znalazły w instytucjach samorządnych zajęcie, a żywioły umiarkowane mogły się skupić, wówczas—ogół naszego społeczeństwa, a przynajmniej olbrzymia jego większość znalazłaby się nie w obozie wicherzycielstwa, ale po stronie tych ludzi, którzy w pokojowej, wytrwałej, żadnymi przeciwnościami nie zrażającej się pracy narodowej widzą jedyną rękojmię pogodniejszych losów.

* * *

Broszurę Swojaka czyta się z zajęciem. Porusza ona kwestje, które dziś najsilniej zaprzatają umysły polskie. Prostuje fałszywe i wyświeśla prawdę. Omawiając sprawy aktualne, sięga do ich głębi. Zawiera nie tylko analizę główniejszych prądów politycznych, nurtujących nasze społeczeństwo, ale także zarys programu, na którego zasadnicze punkty zgodzą się niewątpliwie wszyscy ludzie trzeźwi i umiarkowani.

Z tego względu broszura «Wobec wojny» ma znaczenie poważne. Pojawienie się jej w tak ważnej, przełomowej chwili było koniecznem.

To nas skłoniło do obszerniejszego, niż na to zazwyczaj ramy «Kraju» pozwalają, sprawozdania z broszury Swojaka. Naturalnie, że sprawozdanie to nie daje jeszcze całkowitego wyobrażenia o całości. Niektóre rozdziały pominęliśmy zupełnie, niektóre podaliśmy nieściśle. Kto chce zdać sobie sprawę z całej pracy Swojaka, musi zajrzeć do oryginału.

X. X.

PRZECIW NOWELI KOLONIZACYJNEJ.

O nową ustawę, wymierzoną przeciw osadnictwu polskiemu, toczy się obecnie w specjalnej komisji sejmiku pruskiego zacięta walka. W komisji tej bierze udział dwóch posłów polskich: pp. Witold Skarżyński i Zygmunt Dziembowski. Ostatni zwłaszcza, jako bystry i doświadczony jurysta, wykazuje nieustannie kruchość prawnych podstaw, na których oparł swój elaborat rząd pruski.

Posiedzenia komisji obfitują w zajmujące szczegóły. Na jednym z nich minister spraw wewnętrznych, p.

Hammerstein, mówiąc o agitacji wszechpolskiej, wyraził się, iż jednym z najmądrzejszych i najgłębszych mężów politycznych polskich w XIX stuleciu był Aleksander margr. Wielopolski. Tę uwagę ministra pochwycił w lot dr. Witold Skarżyński, by oświadczyć, iż dzisiaj zasady polityczne Wielopolskiego podzielają wszyscy rozumni polacy.

— Wierzę, iż p. Skarżyński je podziela—odparł p. Hammerstein, ale polskie żywioły radykalne są innego zdania...

Na to odpowiedział w następnej przemówieniu dr. Zygmunt Dziembowski:

— Pan minister, podnosząc uczucia wierności dla państwa, którym dał wyraz tak wymowny mój kolega, dr. Skarżyński, zaznaczył, że wierzy w szczerść słów p. Skarżyńskiego, nie sądzi jednak, by one zgodne były z przekonaniem radykalnie usposobionej ludności polskiej. Otóż muszę wyjaśnić, że p. Witold Skarżyński był właśnie kandydatem żywiołów radykalnych i tym żywiołom zawdzięcza swój mandat. Jeśli zaś w ten sposób przemawia reprezentant radykalizmu polskiego, to już chyba panowie nie możecie podejrzewać warstw zachowawczych i umiarkowanych, których ja jestem przedstawicielem...

Replika była tak słuszna i prawdziwa, że p. Hammerstein nie próbował dalej oponować. Gdy zaś p. Dziembowski skończył swe wywody prawne, zbliżył się doń, by mu powinszować niezrównanej jasności wykładu.

Pomimo tej dzielnej obrony, ludzić się niepodobna, iżby niewolniczo uległa rządowi większość nie przyjęła noweli. Posłowie polscy mają jedynie nadzieję, iż uda im się uzyskać w tekście ustawy pewne zmiany, które choć w małym stopniu złagodzą drakońskie jej okrucieństwo.

Nie idzie za tem wszakże, iżby nowela kolonizacyjna cieszyła się równą sympatją wszystkich przedstawicieli rządu. W Berlinie panuje przekonanie, iż przedłożenie jej Izbie panów i sejmowi jest skutkiem tych prądów antypolskich, które rozpanoszyły się obecnie w najwyższych sferach dworskich. Charakterystyczną jest następująca okoliczność. Wszystkie ważniejsze projekty praw noszą zwykle, prócz podpisu monarchy, podpisy wszystkich ministrów. Noweli kolonizacyjnej braknie podpisów hr. Bülowa i ministra sprawiedliwości, p. Schönstedta. Oczywiście może to być wynikiem prostego przypadku, iż obaj ci panowie w danej chwili nie znajdowali się w stolicy. W kołach parlamentarnych jednak tem

niemniej mówią, że i kanclerz i p. Schönstedt nie są wcale zwolennikami nowej ustawy i że świadomie tak pokierowali, aby noweli podpisów nie udzielić. Na potwierdzenie tej pogłoski wpływa fakt, iż w dotychczasowych obradach nad ustawą, tak w Izbie panów, jak w sejmie pruskim, hr. Bülow nie uczestniczył zupełnie, zaś p. Schönstedt dopiero wtedy głos zabrał, gdy okazała się nieodzowna potrzeba przyścia z pomocą p. Hammersteinowi w opalach.

To trzymanie się zdaleka hr. Bülowa nie może być już uważanem, jako rzecz trafu. Gdy Izba panów, a później sejm pruski obradował nad nowelą kolonizacyjną, hr. Bülow zawsze musiał być gdzieś indziej. Tymczasem sprawy, które powodowały jego nieobecność, nie miały nigdy dla państwa pruskiego równego znaczenia, zwyczaj zaś każe, iż w kwestjach ważniejszych kanclerz zawsze osobiście staje na wyłomie. Niestety! Gdyby nawet tak było, gdyby hr. Bülow i p. Schönstedt istotnie byli przeciwni noweli kolonizacyjnej, to i ten fakt nie zmieni ostatecznego wyniku. Ustawie sprzyjają najwyższe sfery dworskie. To wystarcza, aby stała się prawem.

Jakże zapatrują się teraz w Poznańskim koła ziemiańskie na praktyczne rezultaty tego nowego prawa wyjątkowego, które, zda się nie ulegać wątpliwości, niebawem wejdzie w siłę?

Nikt nie lekceważy sobie jej skutków. Ustawa kolonizacyjna jest cióssem groźnym, a choć i bez niej w ostatnich latach rejencja poznańska czyniła wielkie trudności przy tworzeniu się nowych osad polskich, teraz powstawanie ich w normalnych warunkach stanie się wprost niemożliwem.

W praktycznem zastosowaniu wszakże ustawa spotka się z przeciwnikiem, o którym zapomnieć niepodobna. Przeciwnikiem tym będzie żywiołowa moc, z jaką chłop polski dąży do posiadania ziemi. Gdy w domu chleba zabraknie, nie waha się emigrować do Westfalji i Nadrenji, do Stanów Zjednoczonych. Lecz duszę wychodźcy przepelnia zawsze jedno pragnienie. Dlatego idzie w świat, by za zdobyte pieniądze nabyć później w ojczystej okolicy kawał gruntu.

Wiemy dobrze, ile milionów koron i marek, wypracowanych w krwawym pocie czoła na drugim krańcu świata, wraca w ten sposób corocznie do Galicji zachodniej i do Wielkopolski. Duszy chłop polski nie zmieni prawodawca pruski. Próbuje ją skrepować. Stawia tamę naturalnemu prądowi. Przyszłość okaże, czy sztuczna tama okaże się

tak skuteczną, jak mniemają zaślepieni w swej nienawiści rasowej hakatyści.

Aby posiąść szmat ziemi rodzinnej, chłop polski nie cofnie się przed żadnem poświęceniem. Nie będzie mógł tworzyć nowej osady? Nie jeden obejdzie się bez wygodnej siedziby. Być może, iż władze sanitarne pruskie będą same w końcu ułatwiały otrzymanie konsensów... Cena istniejących osad podniesie się do niebywalej wysokości. Chłop polski zapłaci każdą sumę. Ponieważ zaś tego rodzaju patriotyzmu próżno byłoby szukać u kolonistów niemieckich, więc prawdopodobnie wiele gospodarstw, pozostających obecnie w rękach niemieckich, przejdzie w ręce polskie...

Każda akcja wywołuje reakcję. Akcja rządu pruskiego, zmierzająca do pozbawienia włościanina polskiego prawa do ziemi przodków, musi wywołać ze strony społeczeństwa polskiego akcję obronną. To zrozumieć w Wielkopolsce wszyscy.

Jaką będzie ta akcja obronna i jak dalece okaże się skuteczną, dziś mówić byłoby przedwcześnie. Najprzód—projekt ustawy może uleść zmianom. Trzeba poczekać, aż ustawa przyoblecze się w ostateczną formę. Następnie zaś—plan taktycznego postępowania musi pozostać, przynajmniej do czasu, tajemnicą wobec wroga.

Nasi bracia z nad Warty zahartowali się w ciężkiej walce. Ufni w słuszość sprawy i we własne siły, nie załamują nigdy rozpacznie rąk. Dewiza ich jest: *il faut tout prendre au serieux, rien au tragique!* Można rzec nawet, iż położenie polaków pod berłem pruskim większy budzi lęk i pesymizm w innych dzielnicach polskich, niż na miejscu. Na miejscu wszyscy zdają sobie sprawę z niebezpiecznych wpływów, jakie może mieć nowa ustawa kolonizacyjna; nie tracą jednak otuchy, że i ten zamach na naszą narodowość rozbije się o żelazną, nieugiętą wytrwałość ludu polskiego.

Należy pamiętać, iż ustawa ta będzie miała jeden jeszcze skutek, z którym rząd pruski być może niedostatecznie się obliczył. Choć mówi się wiele o uświadomieniu chłopów wielkopolskiego, uświadomienie to nie jest jeszcze zgola takim, jakiego możnaby pragnąć. Ustawa kolonizacyjna uderza w najdrażliwsze struny jego duszy. Zabrania chłopu polskiemu tworzyć nowe osady. Ogranicza jego przyrodzone prawa do ziemi. Tej krzywdy chłop polski nie zapomni i nie daruje nigdy. Ustawa kolonizacyjna będzie takim środkiem agitacyjnym, jakiego dotychczas w Poznańskim nie było. —Niesłuszne sprawy mają to do siebie, iż ostrze, wymierzone prze-

ciw niewinnemu, zwraca się najczęściej przeciw napastnikowi. Przewodnią myślą noweli osadniczej było niewątpliwie tępienie narodowości polskiej. W rzeczywistości przyczyni się ona do uświadomienia narodowego najszerszych warstw polskiej ludności włościańskiej, ocknie z letargu i powoła do walki nowe szeregi dotąd «śpiącego wojska»...

Gordon.

Z POZNAŃSKIEGO

PAŁACU ARCYBISKUPIEGO.

Nie dalej, jak przed kilku tygodniami, zdrowie księdza arcybiskupa Stablewskiego budziło najpoważniejsze obawy. Do Poznania przybył umyślnie prof. Baranowski z Warszawy. Czuwający nad zdrowiem arcybiskupa lekarze nie taili pesymizmu. Gdy w ostatnich czasach stosowane środki mało okazywały skuteczność, zmieniono sposób postępowania. Przedewszystkiem zniesiono surową dietę, której dostojny chory od lat już podlegał.

I nagle, wbrew wszelkim rachubom, stan zdrowia ks. Stablewskiego polepszył się znacznie. Apetyt poprawił się, siły wzrosły. Obecnie ks. arcybiskup spędza całe dni w fotelu. Gdy sprzyja pogoda, długie godziny pozostaje na obszernej werandzie.

Lecz jeśli organizm fizyczny wyczerpany jest chorobą, władze umysłowe zachowały dawną moc i bystrość. Ks. Stablewski nie przestaje na chwilę zajmować się sprawami archidiecezji—nie przestaje na chwilę interesować się wszystkim, co się w ziemiach polskich dzieje. Ks. kapelan Łukomski, jeden z najdzielniejszych przedstawicieli młodszego duchowieństwa wielkopolskiego, bacznie pilnie, by ks. arcybiskup był zawsze jaknajdokładniej poinformowany.

Nie należy zatem tracić nadziei, iż poprawa w dalszym ciągu równie pomyślnie rozwijać się będzie. Ogół wielkopolski, szczerze przywiązany do swego arcybiskupa, pragnie tego gorąco. Pragnie tego gorąco, bo ks. Stablewski niepospolitym swym rozumem i wielkimi cnotami zdobył sobie miłość powszechną. Ogół wielkopolski pragnie tego gorąco i z tej jeszcze przyczyny, że w obecnych warunkach trudno przypuszczać, aby, w razie wakansu, rząd pruski pozwolił kapłanowi polskiemu zasiąść na poznańskiej stolicy arcybiskupiej.

— Gdyby księdza Stablewskiego nie stało—mówił mi jeden ze starszych duchownych—naszym opłakanym stosunkom przybędzie jeszcze jedno powikłanie, i to nader nie-

bezpieczne. Rząd z pewnością nie zgodzi się na nominację polaka. Wątpić trzeba, żeby centrum stanęło w obronie praw polskich. Stronnictwo katolików niemieckich czuje się niezmiernie dotkniętem ofiarowaniem mandatu sejmowego p. Korfantemu.

— Jest tedy zupełnie możliwem, iż przyszedł arcybiskup nie tylko będzie Niemcem, ale Niemcem źle usposobionym dla narodowości polskiej. Jakże zaś z tego mogą wynikać konsekwencje, łatwo się domysleć.

Nawet Niemcy zdają sobie z tego sprawę. Pojmują, że w takim razie do dusznej atmosfery, która panuje w Księstwie, dostałby się jeszcze jeden czynnik w najwyższym stopniu drażniący i podniecający. I choć hakatystyczna prasa napada wciąż na ks. Stablewskiego, denuncjuje go przy każdej okazji, roztropniejsi Niemcy życzą mu jaknajdłuższego życia. W razie katastrofy, prawdopodobnie sporoby minęło czasu, zanimby Poznań otrzymał nowego arcybiskupa.

— Cóż będzie, jeśli ten ważny posterunek ofiarowany zostanie Niemcowi, i to Niemcowi niezbyt przychylnie usposobionemu dla Polaków?

— Duchowieństwo wielkopolskie podzieli się wówczas na trzy bardzo nierówne grupy. Pierwsza, najszczęśliwsza, składać się będzie z karierowiczów-Niemców, którzy, dla zdobycia sobie łaski zwierzchniej władzy, nie zawahają się przed niczem. Wszakże śmiało można powiedzieć, iż tylko nieliczne jednostki zdecydują się pójść tą drogą. Druga grupa, cokolwiek liczniejsza, obejmie księży neutralnych. Do tej kategorii należeć będą głównie starsi duchowni, trzymający się zdala od żywszego udziału w życiu publicznym. W trzeciej wreszcie grupie, w tej, która skupi ogromną, przeważającą część duchowieństwa wielkopolskiego, złączą się żywioły radykalne. Jeśli wogóle wśród naszej młodszej generacji kapłańskiej radykalizm coraz więcej bierze górę, to z wszelką pewnością można powiedzieć, że pojawienie się na poznańskiej stolicy arcybiskupiej księdza Niemca wpłynie na ostateczne radykalizowanie się duchowieństwa wielkopolskiego. Zacznie się więcej lub mniej ukryta walka wszystkich przeciwko jednemu. Ponieważ nasi proboszczowie w sprawach kościelnych posiadają dość dużą władzę autonomiczną, przeto władza zwierzchnia będzie miała z nimi trudności na każdym kroku. Ze zaś lud nasz jest niesłuchanie przywiązany do swych miejscowych duszpasterzy, więc ferment w stosunkach między duchowieństwem polskiem a stolicą arcybiskupią od-

bije się w prostych sercach ze sto-
kroć większą potęgą.

Jeśli rząd osadzi w poznańskim
pałacu arcybiskupim Niemca, złasz-
cza Niemca Polakom nieprzyjawnego,
radikalizm zdobędzie przez to samo
nowy środek agitacyjny siły pra-
wie nieobliczalnej. Rozważniejsi
Niemcy pojmują dobrze to niebez-
pieczeństwo. Ale rząd pruski, w swem
bezmąslnem zaślepieniu przeciwpol-
skiem, nie chce słuchać głosów roz-
sądnych.

— Jak sobie kto pościele, tak
się wyspi!

Bart.

DLA LUDU.

ODCZYTY OGRODNICZE I HYGIENICZNE.

Dwie serje odczytów publicznych dla
ludu zostały wypowiedziane ostatnimi
czasami w różnych miejscowościach kraju
naszego — i o nich to właśnie pośpie-
szam zdać czytelnikom naszym sprawę.
W odczytach tych bowiem zapoczątko-
wano próbę, niemałej doniosłości. Jak
lud nasz przyjmie tę formę oświecania
go w praktycznych sprawach, jego bez-
pośrednie dobro mających na względzie?
Ile dobrej woli, posłuchu, sympatji może
okaże prelegentowi, który bezinteresow-
nie zawsze, a z daleka nieraz przyjeżdża
podzielić się z ludźmi tem, czego go
szkoły i praktyka nauczyły? Czy ta lu-
dowa publiczność, okazawszy nawet do-
brą wolę i zainteresowanie się prelegen-
tem i prelekcjami, jest już na tej inte-
lektualnej wysokości, aby dłuższy wy-
kład uchwycić, zrozumieć, przyswoić so-
bie z niego mniejszą albo większą su-
mę rzeczy pożytecznych? Wszystko to
są pytania, które naszym chłopoma-
nom, znającym lud z «Czartowskiej Ła-
wy», «Placówki» wyłącznie, wydadzą
się prawdopodobnie zbyt trudnymi; kto jed-
nak pomieszkiał trochę na wsi i zna nie-
chęć chłopka naszego do wszelkiej no-
wości, jego konserwatyzm i upór, w ca-
łej mocy jeszcze trwające w wielu oko-
licach, odleglejszych od komunikacyj-
nych węzłów i ognisk przemysłowych,
ten, bez żadnych uprzedzeń, powzię-
tych z góry, z ciekawością śledzić bę-
dzie sprawozdania z odczytów, o któ-
rych mówię, a z ich pomyślnych rezul-
tatów ucieszy się szczerze, wiedząc, iż
one przyszły nie bez mozółu i nakładu.

Jedna serja odczytów tych—to *ogrod-
nicza*. Została ona po raz pierwszy tego
roku na wiosnę zorganizowana przez
warszawskie Towarzystwo Ogrodnicze.
Druga serja odczytów—to *hygieniczne*.
Organizowała je sekcja ludowej higieny
naszego Towarzystwa higienicznego, pod
przewodnictwem d-ra Chelchowskiego;
sam przewodniczący wygłosił sporo od-
czytów, a oprócz niego mówili d-rzy:
Jakimiak, Tchórznicki, Winiarski, Zale-
ski i Puławski.

Idźmy po kolei:

ODCZYTY OGRODNICZE.

Właściwym inicjatorem odczytów tych
było ministerstwo rolnictwa; postanowiło
ono wysłać w rozmaite miejsca instruk-
torów ogrodniczych, którzyby rozpo-
wszechniali wśród włościan pierwsze
wiadomości o uprawie warzyw i o za-
kładaniu sadów. P. Edmund Jankowski
myśl tę poruszył w łonie komitetu war-
szawskiego Towarzystwa Ogrodniczego.
Ten komitet posiadał w rozporządzeniu
swoim człowieka, który, można powie-
dzić, był stworzony na prelegenta lu-
dowego: p. Stanisława Brzozowskiego.
Uczony i praktyczny specjalista, który
odbył praktykę w ogrodach Schoenbrunn
i głośnych zakładach pod Nancy, p.
Brzozowski posiada dary szczególne: po-
stawę silną, głos tubalny, słowo łatwe,
humor, przytomność umysłu.

Podanie, wniesione do władz, zostało
przychylnie przyjęte, dzięki przychylnemu
wnioskowi p. Siergiejewa, prezesa war-
szawskiego oddziału zarządu dóbr pań-
stwa. W każdym razie zastrzeżono jed-
nak, iż tylko p. Brzozowski może mieć
odczyty, które dozwolono urządzić w pię-
ciu miasteczkach warszawskiej gubernii:
Łowiczu, Błoniu, Radzyminie, Grodzisku
i Skierniewicach. Wstawiono na ten cel
do budżetu Towarzystwa Ogrodniczego
skromną sumkę stu rubli, która jednak
wystarczyła na cel zamierzony.

Przyznać trzeba, iż kierownicy bar-
dzo sprytnie wzięli się do całej tej spra-
wy, i wielkie powodzenie tych odczy-
tów dużo temu wzięciu się właśnie jest
obowiązkiem: oto zwrócono się do du-
chowienstwa o godziwą reklamę i po-
parcie.

— I o cóż prosicie księży? — zapyta-
łem p. Brzozowskiego.

P. Stanisław Brzozowski objaśnił mię:

— Posyłamy im przede wszystkim
afisze, z prośbą o rozlepienie.

I podał mi jeden taki, mocno zielony
afisz, na którym wydrukowano co na-
stępuje:

TOWARZYSTWO OGRODNICZE WARSZAWSKIE.

P. Stanisław Brzozowski, członek zarządu To-
warzystwa Ogrodniczego Warszawskiego, z po-
zwolenia władzy, będzie miał bezpłatnie w Ra-
dzyminie przed kościołem w dniu 12 (30 maja)
czerwca r. b. w niedzielę

DWIE POGADANKI

z ogrodnictwa dla włościan, z owocarstwa i wa-
rzywництва

między sumą a niesporami.

Rozda on też trochę wyborowych nasion
warzyw.

— To nie wszystko. Księża, rozumie-
jący korzyść dla ludu odczytów naszych,
po kazaniu te odczyty ogłaszają z am-
bony i zachęcają włościan, aby posłu-
chali ich, a dowiedzą się rzeczy poży-
tecznych. Tu i owdzie księża nawet sa-
mi przychodzą, zobaczyć własnymi ocz-
mi, jak to idzie ta robota; są tacy, co
podejmują mnie po odczycie i nie szczę-
dzą serdecznych słów zachęty i uznania.
Niestety, są i inni...

Zaniepokoiłem się. P. Brzozowski nie
robił zresztą tajemnicy, iż proboszcz
w Łowiczu ani trochę nie poparł jego
usiłowań. I ja też z tego tajemnicy ro-
bić nie mam prawa. Ksiądz ów nietyl-
ko nie zachęcił włościan do odczytu, ale
nawet nie pozwolił go p. Brzozowski-
mu mieć przed kościołem; odczyt odbył

się na rynku, wśród stuku wozów prze-
jeżdżających i gwaru miejskiego, który
głuszył słowo i mącił uwagę. Jaki był
motywny takiego postąpienia tego kapła-
na? usiłowałem się dowiedzieć. Wyda-
wało mu się, iż taki odczyt: o uprawie
maszyn i sadzeniu drzew owocowych,
wygłoszony przed kościołem, nie lico-
wałby ze świętością miejsca. Oczywiście
kapłan tu jest w błędzie i jesteśmy prze-
konani, że, po namyśle, postąpienia swo-
jego żałuje.

— I jakże się zachowują pańscy stu-
chacze?

— Wzorowo. Lepiej niż można było
się spodziewać. Przychodzą tłumnie i
zostają do końca. W czasie mojego od-
czytu w Grodzisku padał deszcz, lecz
nie był on w stanie pozbawić mnie mo-
jej publiczności. Po odczycie zachęcam
słuchaczy do dawania mi zapytań.
Z tych zapytań widzę, iż rozumieją mnie
doskonale. Niektóre zapytania dotyczą
rzeczy, które poruszałem na początku—
dowód, że zapamiętali dobrze wszystko.
Zdarzy się czasem, iż zapytam którego,
aby mi streścił mój odczyt, i przyznaję,
że bywam zdumiony, jak żadna z głów-
nych rzeczy nie przepadła w tem stresz-
czeniu.

A należy tu powiedzieć, że ogrodnic-
two wśród włościan naszych prawie nie
istnieje. Na południu, nad Wisłą, w oko-
licach Kazimierza, wprowadzie hodują
włościanie dużo węgierki-śliwek, i te
śliwki są nawet przedmiotem niejake-
go wywozu; ale tę hodowlę właściwie
prowadzi sama matka-natura; grunt jest
tu tak podatny do wzrostu i rozwoju
tej rośliny, że bez starań żadnych szcze-
gólnych daje ona co roku maństwo wy-
borowego owocu. Ale też, wspomniaw-
szy o tych węgierkach, wyczerpie się
już wszystko, co w tej sprawie pomyśl-
nego donieść można. Włościanin nasz
posadzi na mokrym kawałku gruntu
trochę kapusty. Po za tem o warzywa
nie dba, nie umie około nich chodzić,
nie sieje ich, a jeżeli to i owo posieje
w ogródku, nie pilnuje i oddaje chwa-
stom na pastwę. Jeszcze gorzej jest z sa-
downictwem. Są wsie całe, gdzie około
domu jednego drzewka dla cienia nie
znajdziesz, a sadzenie drzew uważane
jest za próżne i jałowe zgoła zajęcie.
Tam, gdzie bywają sady, drzewa za gę-
sto posadzone, gałęziami wzajemnie prze-
szkadzają sobie w rozwoju, a i te drze-
wa—to dziczki, dające owoc kwaśny i
prawie bez pożytku.

O tem, aby nauczyciele ludowi, zamiast
subtelnych różnic pomiędzy «jat» a
«je», wykładali chłopakom wiejskim,
jak prowadzić drzewko i jak je uszla-
chetnić — mowy prawie jeszcze niema.
Nasi księża też mało się ogrodnictwem
zajmują, z czego im zresztą nie czyni-
my wcale zarzutu. Dwory kształcą
wprawdzie pewną ilość «ogrodników»,
ale ci idą potem na ogrodników, a jeżeli
wrócą do zagrody, zarzucają nabyte
umiejętności. Jedno Towarzystwo Ogrod-
nicze warszawskie, obok Towarzystwa
Ogrodniczo-Pszczelniczego, które czasem
pomyśli o rozpowszechnieniu ogrodnic-
twa wśród ludu i rozda pewną ilość
szczepów bezpłatnie ludowi—ale to kro-
pla w morzu, mówiąc prawdę.

To też odczyty ogrodnicze powitać
należy jaknajgoręcej. Stać się one mo-
gą dobrodziejstwem — i to dobrodziej-

stwem ekonomicznem całego kraju; bo wszędzie u nas z korzyścią hodować można owocowe drzewa, a Królestwo leży w samym środku pasa, gdzie udaje się jabłko. Aż przykro pomyśleć, że za jabłka tyle rocznie pieniędzy płacimy zagranicy...

Towarzystwo Ogrodnicze krząta się, próbą udaną zachęcane, około zorganizowania nowej serii odczytów jesiennych. Ma to być urządzone na szerszą skalę i jest mowa o zużytkowaniu dobrej a umiejętnej woli dwóch prelegentów: p. Edmunda Jankowskiego i p. Stanisława Brzozowskiego.

ODCZYT W RADZYMINIE.

Słyszałem jeden z odczytów p. Brzozowskiego. Po kazaniu lud, zachęcany przez proboszcza, tłumnie się przed kościołem zgromadził. Sam proboszcz wyszedł również, a i wikary także. Prelegent stanął pod drzewem i—mówi. Wiele słuchaczy go ścisnął gestem kół. To kółko rośnie. Ten i ów przybywa, podbiega; ciekawość ludzi ściga.

Ktoś pyta sąsiadów natarczywie:

— Co on gada? Co on gada?

Starszy, zasłuchany włościanin, opryskliwie odpowiada:

— Słuchaj, to będziesz wiedział!

P. Brzozowski od warzyw zaczyna. «Jaknajwięcej warzyw!»—wola. A wola głosem, który słyhać z końca w koniec zgromadzenia. Ani jedno słowo nie przepada; każde dochodzi. A wśród argumentów prelegenta są i moralne:

«Zakładanie własnych sadów ułatwi wam, bracia, drogę do nieba także, bo jak będziecie mieli owoc własny, nie ulaknicie cudzego; ani wy, ani zwłaszcza dzieci wasze, nie pójdziecie w szkodę do ogrodu sąsiedzkiego czy to dworskiego, po owoc, który do was nie należy i grzechu na duszę nie weźmiecie».

Argument przekonywa. Tu i owdzie słyhać potwierdzenia:

— Juści... juści...

Ku końcowi mówi p. Brzozowski o Towarzystwie Ogrodniczym, jako chętne jest służyć radą, ułatwieniem, nawet darrowizną. Uwaga słuchaczy tu wzrasta w sposób widoczny.

Odczyt skończony. Teraz ten i ów, zachęcany, jednak z nieśmiałością, pyta o radę.

— Mam trzy morgi piachu żywego na górze. Stoi bez użytku. Co z tem zrobić?—odwaga się jeden włościanin.

— Co zrobić? Akację posadzić!—odpowiada prelegent żywo.

I naucza, jak postąpić w tym razie.

Ktoś jeszcze o obchodzenie się z nawozem pyta. Ktoś rzuca drobniejszych parę pytań. I oto następuje rozdawnictwo nasion wyborowych ogórków, fasoli i dyni. Gwar, ścisk, tłok—wszystkie ręce się wyciągają.

Epizod niespodziewany. Z tłumu występuje siwy, trzęsący się staruszek i, z własnego popędu, jako najstarszy ze słuchaczy «pięknie dziękuje» prelegentowi za dobrodziejstwo, jakie wyświadczył «nam, biednym ludziom» radami użytecznymi i użytecznymi prezentami. Tłum potakuje słowom staruszka, a p. Brzozowski, zapewne wzruszony w tej chwili, przekonywa się odrazu, jak wdzięczną przedsiębrał pracę.

ODCZYTY HYGIENICZNE.

Te datują od pewnego już czasu. Pierwszą próbę na tem polu zainicjował nieodżałowanej pamięci Bolesław Hirsfeld, jeden z najzaciejszych ludzi, rozumny i niezmordowany działacz w zakresie oświaty naszego ludu. Urządzono wtedy odczyty o ospie, co było aktualnym tematem, w czterech rozmaitych punktach naszego miasta; potem odczyt ten powtórzono tu i owdzie na prowincji.

Dr. Chełchowski informował mnie:

— Obecnie zorganizowaliśmy całą serię odczytów ludowych, zatytułowaną: «Poznaj samego siebie». Prelegenci—lekarze, będący członkami naszego wydziału «hygieny ludowej», odczyty te wypowiadają w rozmaitych miejscach...

— A te miejsca?...

— W domach robotniczych Wawelberga i Rotwanda przy ul. Górczewskiej; w sali ochrony przy ul. Tarczyńskiej za rogatką mokotowską. Na Powiślu będą odczyty wypowiedziane w blizkiej przyszłości. Na prowincji zorganizowano je w Łodzi, Tomaszowie Rawskim, Kaliszu i Płocku. Rzecz godna uwagi, iż Łódź dostarcza nam zastępu słuchaczy najwierniejszego i najliczniejszego, inaczej mówiąc: najwdzięczniejszego.

— A na prowincji kto się tam zajmuje?

— Wydziały Towarzystwa Hygienicznego, z wyjątkiem jednakże Tomaszowa; tam nasze Towarzystwo filji jeszcze nie ma i odczytami zajęło się miejscowe zgromadzenie kupieckie. Wspomnieć jeszcze należy o odczytach naszych, mianych w salce teatralnej podczas włościańskiej wystawy miechowskiej, o czem «Kraj» pisał obszerniej w swoim czasie.

— I treść tych odczytów stanowi?...

— Popularne, możliwie najpopularniejsze przedstawienie pierwszych zasad anatomji i fizjologii człowieka, to zaś o tyle, aby można było na czemś oprzeć elementarne rady i wskazówki, dotyczące zachowania ciała w zdrowiu i czystości. Na tych odczytach miewamy czasem po dwustu słuchaczy; koszt urządzenia tych odczytów pokrywa nasze Towarzystwo, przyczem dodać należy, iż prelegenci za swoją pracę nic nie biorą. Największą trudność, jaką wogóle spotykamy na naszej drodze, stanowią kłopoty nad szukaniem prelegenta, któryby otrzymał pozwolenie władz na wygłaszanie odczytów popularnych.

Szanowny prezes wydziału higieny ludowej sądzi, że doskonale przyjętemi by były przez publiczność ludową odczyty z zakresu geografji i astronomji, co jednak nie może leżeć w granicach działalności higienicznego Towarzystwa. Oddział warszawski Towarzystwa popierania handlu i przemysłu mógłby jednak tego dokonać.

PARĘ UWAG.

Jakkolwiek nie bogatą jest jeszcze praktyka naszych odczytów dla ludu, można przecież już dziś to i owo powiedzieć o nich. Przedewszystkiem zaś podkreślić rzeczywiste, ogromne, porównawcze powodzenie odczytów ogrodniczych, zwłaszcza w porównaniu z odczytami higienicznymi, które, w najlepszym razie, zdobywają sobie ledwie u publiczności swojej—*succès d'estime*.

Przyczyna tej różnicy leży głównie w tem, iż odczyty ogrodnicze ukazują naszemu chłopkowi w perspektywie pewne materialne zyski; tymczasem korzyści, płynące na przykład z mycia, chodby parę razy do roku, całego ciała, temuż chłopkowi wydają się dziś więcej aniżeli problematyczne.

Ale jest i inna przyczyna różnicy w powodzeniu. I tę otwarcie powiedzieć należy—w imię dobra tegoż właśnie ludu. Oto Towarzystwo Hygieniczne zbyt po akademicku, zbyt, przepraszam za styl, po studencku wzięło się do rzeczy. Pierwszej i głównej trosce: znalezieniu odpowiedniego mówcy ludowego—nie poświęciło należytej uwagi. A tam, gdzie z ludem wiejskim się zetknęło—całkowicie zaniedbało przystosować się do jego właściwości, charakteru.

Nie zarzut bynajmniej tu formułuję, bo zbyt wiele mam szacunku dla bezinteresownej, a obywatelskiej pracy prelegentów z Towarzystwa Hygienicznego i nie pragnę im najmniejszej przykrości uczynić; wskazuję tylko, że nie zawsze, od samego początku można trafić na wygodną i prostą drogę, idąc do celu.

Ogrodnicy nasi mieli wyjątkową szansę, znalazłszy w osobie p. Brzozowskiego wymarzonego prelegenta. Nie wątpię, iż w osobie p. Edmunda Jankowskiego, który ma wziąć na jesieni również udział w tem dziele, posiadają drugiego, nie mniej wybornego. Ale ogrodnicy nasi umieli jakoś prosto, a genialnie znaleźć sobie, za jednym zamachem, publiczność, katedrę i protektorów—wszystko, bez czego dziełoby kulało i chybiało. Praktyczni to są ludzie, ci nasi ogrodnicy. Cześć im za tę praktyczność.

Varsoviensis.

Warszawa.

TRZY SZKICE OBYCZAJOWE.

Nie chcę uogólniać tych faktów smutnych, które w ostatnich czasach doszły do wiadomości publicznej; zanotować ich jednak—obowiązek. Posłuchajcie. Wezwana telefonem do dania pomocy nieszczęśliwemu, który uległ wypadkowi na jednej z bocznych ulic Warszawy, pędzi karetka Pogotowia. Na miejscu—tłum gapiów. Karetka przybywa. Z tłumu wylata kamień jeden, drugi, trzeci; w minutę potłuczone są wszystkie szyby u karetki; doktor dostał kamieniem w głowę, jeden z sanitariuszów w twarz. Uderzeniem kamienia towarzyszą śmiechy i drwiny. Nikomu z tego zastępu publiki nie przychodzi na myśl złośliwego szkodnika zgromić, skarcić. Wydaje się, jakoby karetka Pogotowia była jakąś siłą, którą lud chce odrzucić, zniechęcić, zniszczyć.

Inny obrazek. Na Grzybowskiej ulicy palą się składy materiałów aptecznych dużej firmy handlowej. Przybywa straż ogniowa. Tłumy zebrane drwią z nieszczęścia i z tych, którzy mu na pomoc przybywają; wyśmiewają i lżą strażaków. Dawniej tak łatwo było o ochotników, którzy się rzucali do pompy. Dziś kamienie lecą w powietrzu.

Topornicy, pnący się na dach, są brani na cel. «Dostał dostał!»—woła jakiś łobuz z tryumfem. Inni mu zazdroszczą. Policja przybywa, aby zrobić porządek—i nie wystarcza. Zachodzi potrzeba wprowadzenia siły zbrojnej. Padają kamienie; tu i owdzie pada strzał. Tłum ustępuje dopiero, gdy krew łąć się poczyną. I trzeba to powiedzieć wyraźnie, mocno, głośno: w danym wypadku ten tłum—to zbiór ludzi, którzy o jakimkolwiek ideale społecznym ani słyszeli; ich napaści—to zwykła dzikość obyczajów, instynkt burzenia.

Na prowincji, niestety, nie lepiej. Drobin, małe miasteczko guberni płockiej, pali się. Tłum się zebrał i gapi się. Na wołania i błagania o pomoc odpowiada docinkami i brutalnościami. Dowcipkuje. Na łamanie rąk jakiejś wdowy, wołającej pomocy, ktoś odpowiada: «Wyjdź pani za mąż; chłop ci zara pomoże!» Śmiechy. Jakiś drab, nie wyjmując łap z kieszeni, mruczy: «Mam harować, a jakże! kto mi za to zapłaci». To wszystko jeszcze — mniej straszne. W zamęcie odbywa się regularny rabunek. Kupiec jakiś nakłada towar na wóz, aby usunąć go z płonącego sklepu; co tylko opada z wozu na ziemię, tłum chwyta natychmiast, jak swoje, w oczach samego właściciela. Jakaś baba niesie pełen fartuch zrabowanych rzeczy i, w dobroci serca, wrzeszczy do innych: «Tam idźcie! tam! tam brać można, ile człek uniesie».

Trzy te obrazki przepisałem z kroniki ostatniego tygodnia. Nie są to więc wyjątki nadzwyczajne. Mówią one o potrzebie zreformowania naszej szkoły elementarnej aż nadto dobitnie. Może z czasem i na to kolej przyjdzie. Takie fakty bowiem, jak te, których próbki tu przytoczyliśmy, nie powinnyby przejść przez porządek dzienny bieżącego życia bez zwrócenia uwagi kogo należy.

Wk.

BŁĘDNE KOŁO.

Sesja świeżo zwołanego do Pragi sejmiku czeskiego trwała całe dwie godziny. Zaledwie rozpoczęły się obrady, mniejszość niemiecka wyraźnie zaznaczyła swe obstrukcyjne zamiary. Niemcy nie mogą darować Czechom, iż ci ostatni przez nieustanną, długotrwałą obstrukcję uniemożliwiają normalną pracę austriackiej Rady państwa. Posłowie młodoczescy robią obstrukcję w parlamencie wiedeńskim; by się zemścić, posłowie niemieccy do sejmiku czeskiego postanowili odplacić im pięknem za nadobne w Pradze.

Marszałek krajowy, ks. Lobkowitz, postrzegł prędko, iż w tych warunkach sesja sejmowa nie wyda żadnych realnych rezultatów, że będzie tylko prowincjonalnem wznowieniem tej komedji, która rozgrywa się już od długich miesięcy w Radzie państwa wiedeńskiej. Po cóż tedy trzymać posłów w stolicy, skoro wszystkie posiedzenia będą jało-

wem i gorszącem widowiskiem? Sejm został odroczone.

Większość czeska poczuła się niezmiernie dotkniętą tem postępowaniem Niemców. Sejm miał sporo zadań do spełnienia. Wiele ważnych spraw krajowych oczekiwało odeń rozwiązania — spraw ważnych, bezpośrednio z pomyslnym rozwojem kraju zespolonych. Niemcy temu przeszkodzili. Trzeba ich ukarać. Skoro nie można ukarać ich w Pradze, należy to uczynić... w Bernie Morawskim.

Pisma czeskie głoszą tedy, iż w najbliższym sejmie morawskim, w którym większość posiadają Niemcy, posłowie czescy wystąpią z obstrukcją. Sesja sejmiku morawskiego będzie prawdopodobnie równie krótką i bezowocną, jak nieudana próba w Pradze.

W ten sposób walka czesko-niemiecka nie tylko że unieruchomiła ogólny mechanizm parlamentarny państwa, ale obecnie czyni się jeszcze hamulcem najważniejszych instytucyj samorządnych. Ofiarą tej walki są konstytucyjne przywileje obywateli. Skoro bowiem ani Rada państwa, ani sejmy krajowe nie chcą pracować — by aparat państwowy nie stał się, rząd musi robić wszystko i za wszystkich. Znienawidzony przez Czechów p. Koerber może sprawować swą władzę niemal absolutnie.

Wiedeń.

G.

KONGRES PRASY.

W pierwszej połowie września odbędzie się w Wiedniu IX międzynarodowy kongres prasy. Spodziewanem jest przybycie około 300 delegatów, reprezentujących w przybliżeniu 15 tys. członków Związku. Przyjętem bowiem jest, iż każde stowarzyszenie dziennikarskie ma prawo do jednego delegata na 50 członków.

Wiedeń gotuje dla gości uroczyste przyjęcie. Zapowiedziane są dwa wieczory: u hr. Gołuchowskiego i p. Koerbera, oraz jeden wielki obiad, który dla uczestników zjazdu wyprawi w ratuszu burmistrz m. Wiednia, p. Lueger. W Operze wiedeńskiej dane będzie galowe przedstawienie. Członkowie kongresu odbędą wreszcie kilka zbiorowych wycieczek, między innemi na Semmering.

W ubiegłym tygodniu, pod przewodnictwem p. Wilhelma Singera, naczelnego redaktora «Wiener Tagblattu», odbyło się posiedzenie komitetu, zajmującego się organizacją kongresu. W obradach wzięli udział pp.: Adolf Inlender, jako przedstawiciel lwowskiego Towarzystwa Dziennikarzy, i Stefan Krzywoszewski, jako prezes polskiego Związku literackiego w Wiedniu. Wybrane zostały specjalne komisje, które podzieliły między siebie prace przygotowawcze.

Ab.

FORUM PUBLICUM.

Filozofja bytu polskiego.

Przekształcanie się pojęć o zadaniach społeczeństwa postępuje i u nas szybkimi krokami. U nas jednak zbyt silne jest jeszcze poczucie ideałów tradycyjnych i dlatego nasi «filozofowie społeczni» chętnie szukają «arki przymierza między starymi a nowymi laty», innemi słowy: między popędami politycznego idealizmu a realną koniecznością społecznego istnienia. Oto jak rozumuje p. J. Urbański w liście do nas:

«Coraz większa dziś walka realizmu z każdym nowopowstającym «idealizmem», przyczyniła się niejako do wprowadzenia pewnego kompromisu między jednym i drugim. Realizm dziś otacza aureola nauki i cały szereg dotychczasowych historycznych doświadczeń. Odkryte są dziś niezmiennie prawa realnego życia, z którymi społeczeństwo w zgodzie być musi. Uwidocznily się granice, jakimi realizm styka się ze światem zewnętrznym. Idealistyczne mrzonki stały się przebrzmiałymi i zapomnianymi. Nowoczesny ideał narodowy spoczywa tylko na warunkach realnych i w nich tylko społeczeństwo szukać winno pokarmu dla swego idealizmu.

«Jakież jest wyznaczenie wiary dzisiejszego polskiego społeczeństwa? Opiera się ono dziś na warunkach ściśle realnych, lecz ideał narodowy, w najbardziej realnem życiu przejawiać się może z nie-równie większą siłą, nie gubiąc się bynajmniej w abstrakcjach i alegorjach.

«Życie polityczne, w którym dawniej miał prawo brać udział naród cały, absorbowowało niejako idealniejsze pragnienia jego duszy, mimo to jednak miał naród polski i ma dziś stary ideał swój, a ideałem tym jest zasada odradzania się przez rozwój cywilizacyjny, tradycja pracy skupionej, rozważnej, liczącej się z realnemi warunkami życia. Ideał to nader ponętny i rzeczywiście w drodze doń społeczeństwo polskie zaszło bardzo daleko. Prócz tego ten idealistyczny kierunek przyczynił się do rozwinięcia drugiego społecznego ideału. Jest to znajomość prądów tak umysłowych, jak i politycznych, która powinna być koniecznie wyrobioną w każdym społeczeństwie. Kiedy człowiek bowiem spuszcza się z mglistych wyżyn na grunt realny i szuka tam odpowiedniej dla siebie pracy, powinien przede wszystkim zapewnić sobie głębokie psychologiczne znawstwo wszystkich tych dróg i prądów, jakie napotkać może w życiu rzeczywistem.

«To są ideały, którymi się dziś żywi polskie społeczeństwo, a przynajmniej jego większa część, która dotyka świata i życia ściśle realnego».

W tych rozumowaniach, które ściśle przytoczyliśmy, obok ogólnych określeń «realizmu» i «idealizmu», przebija się zupełnie wyraźnie ta prawda, że społeczeństwo nasze czuje już i rozumie, iż trzeba się uczyć polityki. Idealistyczne rozpędy i poświęcenia się dla wyobrażalnych dóbr narodowych na nic się nie zdadzą. Trzeba poznać warunki

realne—i ten tylko wskazywać ma prawo, który się polityki nauczył na tle bytu realnego.

Azja i Europa.

Pan I. Popiel z Siedleckiego przesłał nam «swoich kilka słów», z powodu artykułu naczelnego w N-rze 21 «Kraju», z takimi uwagami na temat przyszłego stosunku ras:

«P. St. Hłasko pisze: «nie trzeba sądzić, że przyjdzie jakieś «niebezpieczeństwo żółte» w postaci najścia na Europę i Amerykę ras żółtych, wojennego czy przemysłowego» i t. d. Nie wchodzi w owe niebezpieczeństwo dla Ameryki; oddzielona oceanem Spokojnym, Ameryka może na długie lata nie podlegać napadom żółtych.

«Co do Europy jednak, rzecz się inaczej przedstawia. P. St. Hłasko pisze wprowadzić dalej, że rywalizacja pomiędzy Anglią i Rosją jest istotnym powodem niebezpieczeństwa. Ja bym poszedł dalej i zapytał, czy owa rywalizacja nie przybiera większych rozmiarów? Zapytałbym, kto się nad białymi uzałi, jeżeli ich wypędzono z Syberji, Turkestanu i z Azji? Kto zapłacie, jeżeli inwazja pójdzie dalej i zechce gospodarować na obszarach Europy? Zapytałbym, czy tak zwana «Europa» istnieje? Dowiedziałbym się może, że istniała po raz ostatni na kongresie wiedeńskim; a i owo istnienie było tylko zbudzeniem ze snu zaczarowanej królowej przez konającego królewicza—Napoleona. Niebezpieczeństwo tkwi w tem, że jeżeli przez długie wieki Azja była tylko wyrażeniem geograficznym, to dzisiaj rolę się zmieniły i Europa zamieniła się w geograficzną tylko postać. Ale przypuszczając, iż groza wypadków sklei Europę, cóż wówczas?

«Wówczas, przewaga szali będzie leżała w ręku Opatrzności, która światem rzadzi za pośrednictwem opatrznosciowych ludzi. Stanie się to, co się działo przez wieki. Kto dostanie opatrznosciowego męża? Europa przeciwko Azji, czy rasa żółta przeciwko białej?»

ECHA ZACHODNIE.

BERLIN, w czerwcu.

[Międzynarodowy kongres kobiecy].

△ Kongres ten jest niewątpliwie zjawiskiem dużego znaczenia. Bierze w nim udział około 3 tys. niewiast, przybyłych ze wszystkich krańców świata. Kilkadziesiąt jeszcze lat temu podobny zjazd wydawał się niemożliwością. Dziś nie budzi w nikim zdumienia. Ruch kobiecy uczynił takie postępy, że ów parlament niewieści, w którym we wszystkich możliwych językach toczą się obrady rzeczowe i poważne, wydaje się objawem zgola naturalnym. Na mównicę wchodzi kolejno hrabiny i służące, jasnowłose *ladies* i czarne jak heban murzynki. Nikogo to nie dziwi. Prasa interesuje się kongresem nie z tą ciekawością, jaką wywołują wypadki niezwykle i ekscentryczne, ale ze spokojnem i szczerem współczuciem. Umilkły dawne żarty. Rządy poszczególnych państw śledzą z uwagą przebieg rozpraw. Prawdopo-

dobnie niejedna uchwała stanie się przedmiotem ożywionych dyskusyj w ciałach prawodawczych.

Rzadko się zdarza, iżby jakikolwiek kongres międzynarodowy wydał rezultaty konkretne. Nie można wymagać od kongresu kobiecego tego, czego nie żądamy od kongresów płci brzydkiej. Znaczenie tegorocznego kongresu berlińskiego polega nie na jego rezolucjach, ale na czynnikach, które zwołanie takiego olbrzymiego zjazdu i prawidłową organizację umożliwiły. Kongres ten był widomym świadectwem postępów, jakie wykazuje ruch kobiecy — ów ruch kobiecy, który, przestawszy być sportem wykończonych emancypantek, poruszył masy i sięgnął do głębi najżywoźniejszych zagadnień społecznych.

Charakterystyczną cechą niewieściego kongresu berlińskiego było, że zajmował się przeważnie sprawami życia codziennego. Mniej mówiono o równouprawnieniu politycznem kobiet i o innych feministycznych «zamkach hiszpańskich». Z tem większą natomiast uwagą zajmowano się takimi kwestjami, jak wychowanie dziewcząt, opieką nad kobietami ubogimi i pielęgnowaniem kobiet chorych, prawem małżeńskiem, walką z alkoholizmem, propagandą pokojową, losem służących, sprawą zarobkowania...

Z niepewnego terenu ogólnikowych, abstrakcyjnie bezbrzeżnych «rewindykacyj», nowoczesne apostołki ruchu kobiecego zeszyły na mocny, choć ściśle ograniczony grunt palących zagadnień społecznych. Gdy feminizm ugał się za mglistymi mrzonkami, towarzyszyły mu szydercze śmiechy. Inaczej, gdy jego celem stało się niesienie pomocy i ulgi milionom cierpiących istot ludzkich. Odrazu ruch kobiecy, w tym kierunku pchnięty, zyskał sobie szacunek i posłuch. Najtrudniejszą do rozwiązania jest może kwestja zarobkowania. Coraz więcej kobiet, należących do t. zw. warstw średnich, zmuszonych jest pracować na własne utrzymanie. Choć rozwarły się przed niemi karjery, do niedawna jeszcze monopolizowane przez mężczyzn, sprawa nie została załatwioną. Prawdopodobnie dlatego, że wiąże się z nią bezpośrednio inna kwestja—kwestja reformy wychowania dziewcząt.

Kongres berliński nie mógł się obyć bez frazesów, któremi nawykły wołować dawne «emancypantki», te, które swe wyrzekania formułowały w patetycznej skardze na podstępny chytrość rodu męskiego:

— Daliście nam prawa aniołów, aby pozbawić nas praw człowieka! Były to jednak wyjątki. Ogromna większość obradujących pań nie chciała poruszać przeżytych haseł, nie domagała się problematycznych «praw człowieka, choćby kosztem przywilejów kobiety», lecz zajmowała się realnemi potrzebami, które wytworzyły warunki nowoczesnego życia.

Kongres miał charakter republikański. Wszystkie warstwy społeczne i stany (w tym wypadku możnaby dodać: stanki) znalazły równouprawnienie. Że jednak kongres odbywał się w Berlinie, więc uczestniczkom przypominano, iż korzystają z gościnności państwa kastowego. Przewodniczące znaczniejszych stowarzyszeń zostały przedstawione cesarzowej niemieckiej. Lecz w zaproszeniach pominięto te przewodniczące, któ-

re nosiły nazbyt mieszczańskie nazwiska, a w ich miejsce, z tych samych stowarzyszeń, zaproszono inne panie o pięknie brzmiących nazwiskach...

Wida.

LWÓW, 19 czerwca.

[Nowa siedziba lwowskiego Tow. Sztuk Pięknych. Inauguracja. Pomnik Piotra Chmielowskiego].

△ Lwowskie Tow. Sztuk Pięknych, przeniosło przed kilku dniami swą wystawę do nowego lokalu w nowowbudowanym Muzeum przemysłowem miejskiem. Wielki był już czas, aby lwowski «Salon» wyniósł się nareszcie z brudnej i ciemnej rudery przy placu św. Ducha, gdzie się musiał mieścić, jakby na ironję, w szczupłych kilku pokojach. Dzięki przeszłorocznej uchwale Rady miejskiej otrzymało Towarzystwo w nowym gmachu muzealnym odpowiednią przestrzeń, która, jego kosztem urządzona, pomieścić może względnie wygodnie wystawę, biuro zarządu i składy. Wygoda nie jest i tu także o tyle zupełna, że lokal, który obecnie zajęło Towarzystwo, nie był w swem założeniu przeznaczony i budowany na wystawę sztuki, sale więc nie posiadają górnego oświetlenia i odpowiedniego dla takiej wystawy podziału i rozkładu. Zarząd Towarzystwa postarał się jednak tym brakiem, za pomocą rozmaitego rodzaju adaptacyj, o ile się to dało, zaradzić, tak że nowe mieszkanie sympatycznego Towarzystwa, zwłaszcza dzięki artystyczno-dekoracyjnemu pomysłom artysty-malarza Rozwadowskiego, robi zupełnie dodatnie wrażenie.

Świeżo odbyło się uroczyste poświęcenie i otwarcie wystawy. Aktu poświęcenia dokonał ks. arcybiskup Bilczewski, zaś po ukończeniu modłów zabrał głos protektor Towarzystwa, b. namiestnik, hr. Piniński. Sam gorący wielbiciel i mecenas sztuki, oddając lokal, mający jej za azylum służyć, do publicznego użytku, wyjaśniał, czem winna być sztuka w życiu społeczeństwa cywilizowanego. Słowami: «szczęść Boże» zakończył hr. Piniński inauguracyjne przemówienie. Wice-prezes Towarzystwa, prof. St. Rejchan, dziękował hr. Pinińskiemu za szczerą życzliwość, z jaką się opiekuje Towarzystwem i wyraził nadzieję, że w niedługim czasie będzie ono mogło zamieszkać wreszcie pod własnym dachem.

Na nową wystawę złożyły się prace: Franciszka Zmurki, Skobieckiego, Siekalskiego, Koehlera, Rybkowskiego, Reyznera, Radziszewskiego, Schayerówny i innych. Całość składa się, przykro powiedzieć, na wrażenie bardzo słabe.

O miejsce spoczynku dla zwłok Chmielowskiego toczyła się tutaj w ostatnich dniach ożywiona dyskusja. Wyłoniły się dwa projekty: jeden, proponujący przewiezenie zwłok do Warszawy, drugi—do Zakopanego, które zmarły szczególnie lubił. Nie przyjdzie jednak do wykonania żadnego z nich. O ile mi wiadomo, rodzina zmarłego przeciwną była od początku przewożeniu gdziekolwiek zwłok, i ten wzgląd przeważał za pozostawieniem ich we Lwowie. Na specjalnie w tym celu zwołanem zgromadzeniu, zawiązał się pod przewodnictwem d-ra G. Roszkowskiego komitet, mający się zająć wybudowaniem kosztem publicznym grobu, który byłby god-

nym znakiem hołdu społeczeństwa dla zmarłego uczonego.

Marjan Rogala.

Z MIAST I WSI.

WILNO, 6 (19) czerwca.

[Pożary. Werki jako miasto. Nowy teatr. Wyjazd na Daleki Wschód oddziału sanitarnego Czerwonego Krzyża imienia m. Wilna. Ś. p. hr. Puttkamer].

□ Ostatnie tygodnie wiosny zaznaczyły się znacznymi pożarami. Ogień pustoszył Mińsk, Wilkomierz, w części Oszmianę; w Klecku zagaszono pożar w pierwszej chwili, przyczem natrafiono na wyraźne ślady umyślnego podpalenia; po śladach gorących wytopiono też złoczyńców: są to trzej młodzi żydzi rzemieślnicy, którzy otwarcie się przyznali do swej zbrodni, zamierzonej w tym celu, by znaleźć robotę przy odbudowywaniu spalonych domów.

Aktem urzędowym Werki podniesione zostały do stopnia miasta. Przewidywać można, że w dalszej przyszłości Wilno połączy się z Werkami organicznie; tymczasem będzie to jeszcze długo tylko uroczą miejscowość letnicza, dostępna dla wszystkich, bez różnicy pochodzenia, do osiedlania się i nabywania ziemi.

D. 4 czerwca wyruszył z Wilna szpital wileński Czerwonego Krzyża w składzie czterech lekarzy, jednego zawiadowcy, 10 sióstr miłosierdzia i 15 sanitariuszów. Ścisk na dworcu kolejowym przy odejściu pociągu był ogromny. Wogóle wrażenie wypadków wojennych naprężyło nerwy nawet mieszkańcom najzapaślejszych kątów kraju. W małym miasteczku Michaliszkach w tych dniach zjawili się kilka osób, przybyłych Wilją na czołnie. Byli to spacerowicze z Wilna. Kanceliście, zawiadującemu kantorem pocztowym, wydali się oni jałpończykami... Tedy zatelegrafował o jałpończykach do Wilna na imię naczelnika zarządu pocztowego, następnie do miejscowego komisarza policyjnego. Gdy towarzystwo wracało napowrót do Wilna, zatrzymano je dla rewizji dokumentów. Wszystko okazało się w porządku ku wielkiej konfuzji przenikliwego kancelisty...

Zmarł w zaprzeszłym tygodniu w m. Bolcieniskach i pochowany został na cmentarzu ewangelickim w Wilnie hr. Puttkamer, prezes synodu ewangelickiego, syn Maryli mickiewiczowskiej. Pozostawił po sobie dobre wspomnienie w społeczeństwie.

A. R. Z.

WILKOMIERZ, 8 (21) czerwca.

[Pożar miasta].

□ Straszna klęska nawiedziła Wilkomierz. W ciągu kilku godzin rozszałały żywioł zamienił zamożnych ludzi w nędzarzy. D. 3. (16) czerwca o g. 6 wieczorem wszczął się pożar, który trwał do godz. 3 rano i zniszczył niemal do tysiąca domów i zabudowań. Straty około 1 1/2 milj. rb.; spłonęła część miasta, w której się mieściły lepsze magazyny; ofiarą ognia stały się też niektóre biura, jak np. lokal agencji wileńskiego prywatnego Banku Handlowego (pieniądze i księgi uratowano), szpital miejscowy, jeden z rewirów policyjnych. Lecz najmocniej ucierpiała dzielnicą, zamieszkaną przeważnie przez uboższą ludność, która pozbawioną została środ-

ków istnienia, postradawszy w kilka godzin owoc swego długoletniego dorobku.

Zagrożony był i kościół, lecz dzięki energicznej akcji ratunkowej włościan sąsiednich wsi i niektórych obywateli okolicznych, udało się ocalić starożytną świątynię naszą, powstałą jeszcze za czasów Jagielly. Niektóre utensylja kościelne, jako to: obrazy, żyrandole i inne sprzęty, zostały uszkodzone wskutek śpiesznego wynoszenia i pakowania, gdyż kościół był bardzo zagrożony. Straty kościoła dochodzą do 2 tys. rb. Ocalała i plebanja, chociaż przedstawia obraz prawdziwej ruiny.

Wobec popłochu, który ogarnął mieszkańców, amatorowie cudzej własności, jak zwykle przy większych pożarach, korzystali bezczelnie z cudzego nieszczęścia. Niektórych ptaszków, jak mówią, zatrzymano i uwięziono. Wyzyskiwali też sytuację nieszczęśliwych i miejscowi woźnice, biorąc ceny krzyżące za swe usługi przy przewożeniu w bezpieczniejsze miejsce ratowanych ruchomości.

W sobotę 5 (18) czerwca znów zapalił się dom, lecz na szczęście pożar ugaszono. Położenie pogorzelców jest okropne: pozbawieni dachu i chleba, chodzą po zgłiszczach zrozpaczeni. Nawet pozycja zamożniejszych właścicieli domostw jest pożałowania godną, gdyż niektóre domy były zastawione w bankach, a zatem i wynagrodzenie asekuracyjne pobiorą też banki. Zawiązany został komitet pod przewodnictwem marszałka powiatowego. Miejscowi właściciele ziemscy śpieszą z pomocą pomimo ciężkiego roku, niosą też pomoc i włościanie; lecz wobec ogromu strat pomoc ta, acz dość szczodra, jest tylko doraźna. Zarząd miasta wyasygnował 1,500 rb.; zarząd miński też dość znaczną ofiarował kwotę. Wielkie nadzieje pokładają pogorzelcy w mającym nastąpić wkrótce przyjeździe gubernatora; może wówczas zorganizowana będzie pomoc o szerszym zakresie, chociaż i obecnie komitet krząta się dość energicznie. Zasługuje na uznanie działalność w tym kierunku szanowanego tu powszechnie proboszcza Radwiłowicza, który nie szczędzi trudów w niesieniu pomocy pogorzelcom, rozdzielając pomoc bez różnicy wyznania.

G. K.

MIŃSK, 25 maja.

[Sprawy dobroczynności].

□ W sali Towarzystwa rolniczego odbyło się pierwsze ogólne zgromadzenie członków zorganizowanego przez p. Lubańską „Towarzystwa niesienia pomocy ubogim chorym chrześcijanom m. Mińska”. Sala była przepełniona mnóstwem osób płci obojej z obywatelstwa miejscowego, wyższych urzędników i lekarzy mińskich. Na przewodniczącego powołano p. gubernatora, hr. A. Musin-Puszkina. Po rozpoczęciu debatów, ks. Drucki-Lubecki oświadczył, że niesienie pomocy chorym polega głównie na lekarzach, prosił więc obecnych lekarzy o ich zdanie co do celów i zadań Towarzystwa. Nastąpiła żywa wymiana zdań lekarzy, przyczem niektórzy stawiali na konieczności utworzenia obok zarządu osobnego komitetu lekarskiego, któryby miał równe prawa z zarządem. Na to hr. Musin-Puszkina zauważył, że Towarzystwo, prócz niesienia pomocy lekarskiej chorym, bierze jeszcze na siebie obowiązki zaopatrywania ich w żywność, lekarstwo i wogóle zaspakajania niezbędnych potrzeb, z tego więc wynika, że udział lekarzy w zarządzie nie może być wyłączny, lecz częściowy. Na zakończenie rozpraw przyjęto wniosek d-ra Krestnikowa o powołaniu do zarządu Towarzystwa czterech lekarzy. Następnie ogólne zebranie przystąpiło do wyboru członków zarządu, i w rezultacie wybrano osoby następujące: na prezesa p. gubernator hr. A. Musin-Puszkina; na członków: pani Lubańska, ks. Drucki-Lubecki, panie: Kologriwowa, Wańkowiczowa,

Wasilewska, Sylwestrowiczowa, Rodziwiczowa, Leńska; lekarze: Krestnikow, Wasilewski, Łopatin.

K. G.

□ Mińsk. Równocześnie zdarzyły się tutaj w ostatnim tygodniu trzy pożary w dzielnicach środkowej miasta. Mińszczanie przeszli chwile niemałej obawy o bezpieczeństwo swoich domów; straż pożarna, zarówno miejska, jak i ochotnicza są zdenerwowane częstymi alarmami. W noc na 30 maja st. st. spłonęły trzy domy w trzech różnych częściach miasta, zaś wieczorem 2 czerwca st. st. paliło się aż w czterech miejscach, przyczem pożar na Lachówce, gdzie jest wielkie skupienie domów, o mało nie rozrósł się w katastrofę. Policja po każdym pożarze energicznie bada przyczynę i prawie zawsze dochodzi do przekonania, że ogień podkładał jakiś podpalacz, których narazie niepodobna wyśledzić. Ludziska utrzymują, że sprawcami podpalania są różni robotnicy, pozostający bez zajęcia wskutek obecnego kryzysu ekonomicznego. Pożar nawiedził także miast. Smolewłozę w pow. borysowskim. Na wniosek gubernatora, rada miejska w tych dniach obradowała nad sprawą zapobieżenia skutkom bezrobocia wobec zastoju ekonomicznego. Postanowiono wkrótce przystąpić do robót w mieście około rozszerzenia sieci wodociągowej, budowy gmachu lombardu i szkół miejskich, na co rada wyasygnowała 200 tys. rubli. Również postanowiono za pośrednictwem gubernatora prosić, aby zarząd gospodarstwa ziemskiego jeszcze w r. b. przystąpił do budowy dróg podjazdowych pod miastem, oraz aby intendentura wojskowa i Czerwony Krzyż udzielały zamówień miejscowym rzemieślnikom.

□ Grodno. Gubernialne narady w sprawie reformy ustawodawstwa włościańskiego zakończyły się uchwaleniem wniosków w kilku głównych kwestjach. Pomiedzy innymi uznano za dobre zaproponować, aby z kompetencji zebrań wiejskich (sielskich schodow) wyłączono sprawy, dotyczące korzystania z gruntów nadanych; sprawy takie załatwiać miałyby specjalne zgromadzenia. Zaproponowano dalej do gmin włączyć wszelkie osoby stanów podatkowych, mające własność ziemską w obrębie gminy. Grunty włościańskie zaproponowano uznawać za osobistą własność gospodarzy domostw. Dla opracowania wniosków obrano 6 podkomisj.

RÓWNO, 1 (14) czerwca.

[Posiedzenie Tow. rolniczego].

□ Doroczne zebranie rowieńskiego Tow. rolniczego odbyło się d. 23 maja r. b.; prezydował wice-prezes, marszałek powiatowy, D. F. Andro, obecni byli członkowie rady: J. Baliński, K. Jelski, hr. Józef Dunin-Karwicki, A. Mogilnicki, A. Okolski, Z. Porczyński i 26 członków rzeczywistych. Zapowiedziane były wybory prezesa Towarzystwa i członków rady na miejsce ustępujących z kolei: ks. Romana Sanguszki, oraz pp.: Isakowa, Jelskiego i Mogilnickiego, a także barona Meller-Zakomelskiego, który się w roku ubiegłym dobrowolnie z rady usunął.

Po wysłuchaniu referatu p. Wilskiego «o rezultatach użycia nawozów sztucznych przy uprawie buraków cukrowych», prezydujący przystąpił do omówienia sprawozdania za rok 1903, oraz aktu komisji rewizyjnej. Okazuje się, że działalność Towarzystwa teoretyczna była żadna; eo się tyczy działu handlowego, to ten, według bilansu przez komisję rewizyjną zaaprobowanego, dał za czas od chwili rozpoczęcia czynności, t. j. od listopada 1902 roku po dzień 14 lutego 1904 r., przeszło półtora tysiąca rubli

straty. Bilans ten sporządzony został przez nowego dyrektora działu handlowego, którym od połowy lutego jest p. Stanisław Kruszewski, dawny właściciel handlu win w Kijowie; ponieważ rachunkowość w Towarzystwie nie była prowadzona według wymagań buchalterji, bilans ułożono na podstawie inwentarza składu i niektórych ksiąg. Rada Towarzystwa, rozpatrzywszy bilans i akt komisji rewizyjnej, postanowiła przedstawić ogólnemu zebraniu swoje powątpiewania co do prawidłowości rachunków; wice-prezes, p. Andro, zadał sobie pracę rozpatrzyć drobiazgowo księgi kasowe, towarowe i kwitarjusz, i w rezultacie okazał się deficyt w sumie około stu pięćdziesięciu rubli. Chociaż ścisłość otrzymanych cyfr nie może być uznana za niewątpliwą, taka jednak znaczna różnica spowodowała radę zwrócić się do ogólnego zebrania, które ostatecznie poleciło jej przedsięwziąć możliwe środki dla wyjaśnienia sprawy.

W dłuższym przemówieniu p. Mogilnicki dał rzut oka na rozwój Towarzystwa za ubiegłe trzecie, konstatając apatję ogółu, odbierającą ochotę wszelkiej inicjatywy jednostek ruchliwszych. Zdawałoby się, że dział handlowy, mogący dać namacalne korzyści pieniężne, powinien się dobrze rozwijać. Tymczasem tak nie jest. Powodzenie takiego przedsiębiorstwa zależy nie tylko od kapitału i znajomości handlu, bo w takim razie nie moglibyśmy stawiać do współzawodnictwa z miejscowymi żydami; najważniejszym tu jest zyskać zaufanie klientów, poparcie ogółu ziemian; pod tym zaś względem sprawa ma się gorzej; nawet ci członkowie, którzy już byli stałymi klientami naszymi, zaczynają mniej o nas dbać. W roku zeszłym, który bądź co bądź dał deficyt, chociażby niewielki, koszt utrzymania działu handlowego wynosiły 2 tys. rubli niespełna; na rok bieżący podniesiono je w dwójnasób, nie mając zresztą danych na równomierne podniesienie się dochodów. Referent zwracał uwagę ogólnego zebrania na ten stan rzeczy. Oponowali mu: wice-prezes, p. Andro, i prezes komitetu handlowego, p. Jelski, twierdząc, że trzeba walczyć do ostatka i że obecnie interesy idą lepiej.

Ogólne zebranie przyjęło to do wiadomości i po dłuższej przerwie przystąpiło do wyborów. Dotychczasowy prezes, ks. Sangusko, proszony o pozwolenie postawienia nadal swej kandydatury, odmówił stanowczo, motywując to zdrowiem i nawałem zajęć; cofnął też swą kandydaturę do rady p. Mogilnicki. Wybory powołały na prezesa p. Andro, do rady pp.: Isakowa, Jelskiego, Fafiusa i generała Saburowa. Wybory wice-prezesa i komisji rewizyjnej oddano do następnego zebrania.

S. M.

□ Z Żytomierza piszą do nas: Jako prezesa przyszłego zarządu ziemskiego gub. wołyńskiej wymieniają księcia Włodz. Wołkońskiego lub marszałka dubieńskiego, p. Swiesznikowa. Ponieważ Wołkoński, jako marszałek gubernialny, obarczony jest zajęciami służbowymi i, jak słyszeliśmy, od prezesostwa w zarządzie ziemskim uchyla się, więc prawdopodobnie prezesem rady ziemskiej mianowany będzie p. Swiesznikow. O.

□ Kijów. JE. biskup łucko-żytomierski, ks. Karol Niedziałkowski — jak donosi

„Kij. Gaz.” — wręczył naczelnikowi Kraju Południowo-Zachodniego, generał-adjutantowi Klejgelsowi rb. 17,550, zebrane na potrzeby wojenne przez ludność katolicką diecezji łucko-żytomierskiej i kamienieckiej. Na skutek Najpoddanego raportu o tem ministra spraw wewnętrznych, Najjaśniejszy Pan rozkazał wyrazić ofiarodawcom Najwyższe Jego Cesarskiej Mości podziękowanie, przeznaczając z ofiarowanych pieniędzy 9 tys. rb. na flotę, a pozostałe do rozporządzenia Towarzystwa Czerwonego Krzyża. Cała wspomniana suma złożona została w kijowskiej kasie gubernialnej. Prócz tego JE. ks. biskup Niedziałkowski wręczył naczelnikowi kraju jeszcze 5,575 rb., zebranych przez katolików na cele wojenne.

MITAWA, 30 maja (13 czerwca).

[Poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę nowego kościoła].

□ Mieszkańcy Mitawy byli świadkami niecodziennej uroczystości. Biskup sufragan żmudzki, ks. Gaspar Cyrtowt w asystencji licznych duchowieństwa dokonał poświęcenia kamienia węgielnego pod budujący się tu nowy kościół. Dwie ulice, otaczające plac kościelny, były przepełnione widzami rozmaitych wyznań i narodowości. Twarze pobożnych cechowały powaga i skupienie ducha. Okna bliżej położonych domów zajęte były przez korespondentów pism miejscowych i fotografów. W uroczystości brali udział przedstawiciele władz miejscowych, oraz goście, przybyli z parafji rzyckiej, liwenberzeńskiej i sąsiednich litewskich. Kazania wygłoszono w językach: niemieckim, polskim, łotewskim i litewskim. Nadto sam biskup przemówił w języku polskim. Całe nabożeństwo nosiło charakter uroczysty, podniosły. Przy tej sposobności wielu listownie, bądź osobiście, pośpieszyło z datkami na budowę świątyni. Eugenjusz hr. Plater z Krasławia przysłał tysiąc rubli, p. Antoni Kozłowski tysiąc rubli, p. Marjan Kozłowski 300 rb., Wanda Kulwić 100 rb., Adela Seroz 100 rb., p. mecenas Swirtun 500 rb. Uroczystość zakończył obiad komitetowy w sali ratuszowej. Prócz duchowieństwa i członków komitetu, byli obecni tu przedstawiciele administracji gubernialnej i miejskiej. Budowy kościoła podjął się przedsiębiorca ryzki p. Paweł Pumps za cenę nader przystępną. Oby Bóg błogosławił dziełu temu! Brun.

ZE SZOZYTÓW URALU, w czerwcu.

[Biblioteka polska w Orenburgu. Projekt szkoły polsko-katolickiej imienia ś. p. Czechowicza. Nabozęństwo w Jekaterynburgu. Przeniesienie Ciechanowieckiego. Ofiarność polska na rzecz rannych i ich rodzin].

□ Dzięki zabiegom i staraniom prezesa Tow. dobroczynności w Orenburgu, p. Wolskiego, powstała przy kościele katolickim biblioteka polska, której zarządcą odpowiedzialnym przed władzą mianowany został p. Jędrzychowski. Chętnych do czytania znalazło się dużo, zwłaszcza z warstw niższych; ale brak dla nich książek odpowiednich i środków na nabycie ich; na dary zaś trudno obecnie liczyć. P. Wolski nosi się z myślą zebrania funduszu na utworzenie szkoły przy kościele katolickim w Orenburgu; ma podobno zapewnioną znaczną na ten cel sumę przez p. Czechowicza, syna zmarłego w 1902 roku w Orenburgu inspektora orenburskiego okręgu naukowego, Karola-Szymona Czechowicza; przyszła szkoła ma być imienia ś. p. K. Sz. Czechowicza. Składki na szkołę wpływają i od rosyjan, wśród których długo, uczciwie i z pożytkiem pracował nieboszczyk, ciesząc się ich szacunkiem i miłością.

W m. Jekaterynburgu odbyło się w kościele katolickim nabożeństwo za

powodzenie oręża rosyjskiego i zbierano jednocześnie składkę na korzyść Czerwonego Krzyża. Z N-ru 66 gaz. „Ural-skaja Zisn” dowiadujemy się, że znani na Uralu przemysłowcy i właściciele ziemscy pp. Poklewscy-Kozieli z Talicy zobowiązali się dobrowolnie zabezpieczyć utrzymanie wszystkim rodzinom, z których grona powołani byli pracownicy do służby wojskowej z Talickiej i Jektarskiej włości. Rodzinom zaś, których głowy sprawowały jakikolwiek obowiązki w interesie Poklewskich i obecnie powołani do broni, zachowują się prawo zajmować mieszkanie i wydaje się połowa miesięcznej pensji, jaką otrzymywali, służąc u Poklewskich. Czytając rosyjskie gazety, ciągle spotykają się nazwiska polaków, składających ofiary na rzecz rannych żołnierzy lub floty; tem się zapewne tłumaczy niewielkie stosunkowo składki w polskich gazetach. W masie ginimy.

Permski wice-gubernator, p. Bolesław Ciechanowiecki, został przeniesiony do Smoleńska na taką posadę.

L. S.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

WARSZAWA, 20 czerwca.

[Skład władz Tow. Kred. Ziemskiego. Susza i obawy o zbiory tegoroczne. Rozkaz do policji bar. Nolkona].

+ Ukończyły się wybory do władz Tow. Kred. Ziemskiego — i oto, jak się obecnie przedstawia skład osobisty dwóch centralnych organów tej wielkiej finansowej instytucji naszej.

Komitet Towarzystwa. Prezes, p. Ludwik Górski, wybrany przed ośmiu laty na dziesięcioletni okres. To stanowisko podlega więc wyborowi za lat dwa. Radcowie komitetu w połowie tylko podlegali w tym roku wyborowi; na pierwszym miejscu notować będziemy tych, co pozostali, na drugim — tych, których wybrano. Nazwiska «ludzi nowych», dla łatwiejszego orjentowania się, podajemy kursywą. Z guberni warszawskiej: pp. Janusz Słowiński i Stanisław Dzierzbicki; z guberni kaliskiej wyjątkowo obaj radcowie są nowi: p. *Mieczysław Chrzanowski* na miejsce p. Józefa Łubieńskiego i p. *Artur Dzierzbicki* na miejsce ś. p. Wyganowskiego; z gub. radomskiej: pp. Zdzisław Reklewski i Stanisław Boniecki; z gub. kieleckiej pp. Mieczysław Godlewski i Eustachy Dobiecki; z gub. lubelskiej: ks. Mieczysław Woroniecki i p. *Stanisław Boduszyński* na miejsce p. Edwarda Chrzanowskiego; z gub. siedleckiej: p. Marjan Szeliski i ks. Włodzimierz Światopółk-Czetwertyński; z gub. plockiej: p. Antoni Ostrowski i p. *Kajetan Piechowski* na miejsce p. Władysława Grabowskiego; z gub. suwalskiej: p. Leon Wiśniewski i p. *Włodzimierz Gawroński* na miejsce p. Florjana Skarzyńskiego; z gub. łomżyńskiej: pp. Karol Gniazdowski i Zygmunt Gloger; z gub. piotrkowskiej: pp. Bolesław Skórzewski i Józef Ostrowski.

Dyrekcja Główna. Z gub. warszawskiej: p. Feliks Zakrzewski i p. *Marjan Kiniorski* na miejsce p. Artura Banachewicza; z gub. kaliskiej: pp. Władysław Wierusz-Kowalski i Władysław Wardeński; z gub. radomskiej: pp. Wła-

dysław Jelski i Aleksander Karszo-Siedlewski; z gub. kieleckiej: pp. Zygmunt Sielski i Fortunat Zdziechowski; z gub. lubelskiej: p. Leon Przanowski i p. Julian Florkowski na miejsce p. Tadeusza Rojewskiego; z gub. siedleckiej: p. Stanisław Kuczyński i p. Leon Szeliski na miejsce p. Franciszka Górskiego; z gub. płockiej: p. Jan Żalusi i p. Ludwik Chetmicki na miejsce p. Józefa Chormańskiego; z gub. suwalskiej: pp. Józef Szymborski i Jan Kwiatkowski; z gub. łomżyńskiej: pp. Stanisław Wroński i Jan Gościcki; z gub. piotrkowskiej: pp. Witold Marczewski i Ignacy Balicki. W ten sposób wybrano na 21 mandatów jedenastu dotychczasowych radców i dziewięciu nowych.

Od sześciu tygodni trwające susze poczynają trwożyć ludzi. Owsy i jęczmiona podsychają, inne zboża kończą okres dojrzewania, nie wyrosły dostatecznie, kartofle na górkach wyginęły bodaj. Jeszcze tydzień tej suszy niemiłosierniej, a rozlegnie się po kraju jęk klęski. Lud zbiera składki i zakupuje msze na uproszenie deszczu. Tymczasem zaś zerwie się tu i owdzie burza, narobi hałasu i spuści kilkanaście ledwo kropel dżdżu upragnionego; ot, «burza sucha». P. Edmund Jankowski zwraca uwagę na fakt, że klimat nasz powoli, ale systematycznie staje się coraz suchszym, i że na to radzić trzeba; wprawdzie średni spad roczny wynosi u nas prawie pół metra wody, na wysokość licząc, ale spad ten jest kapryśny i deszcz przychodzi zbyt często wtedy właśnie, kiedy jest najmniej pożądanym, jak w czasie żniwa albo sianokosów. Co robić więc? P. Jankowski radzi iść za przykładem Włoch, które są znacznie suchsze od nas, a jednak tak płodne: zbiorowemi staraniami ciągnąć wodę zaskórną i gruntowną z ziemi do rezerwoarów, zkadby się ją rozprawdzało, gdzie potrzeba. Większe gospodarstwa zapewne prędzej albo później będą zniewolone te meljoracje poczynić. Ale małe? ale chłopci? Łatwo bo to powiedzieć: niech zwiążą się w spółkę. Umiejętność kolektywnego działania nie jest wcale bezpośrednim darem nieba, lecz nabytkiem kultury; a gdzie tej umiejętności chłopci nasi mogliby nabyć? Chyba nie w szkole najwładliwiej funkcjonującego samorządu gminnego w kraju naszym, który żadnych korzyści stanowi włościąnskiemu u nas nie przynosi, żadną więc też praktyczną szkołą być nie może.

Nowy ober-policmajster warszawski, baron Nolken, zaznaczył pierwszy okres swej działalności rozkazem do policji, który niezawodnie z uznaniem powitany zostanie przez naszych kupców i rzemieślników. Oto, od jakichś lat dwóch, rewirovi żądać poczęli od właścicieli wszystkich zakładów podawania prośb na prawo prowadzenia ich. Było to zupełnie bezprawie, gdyż każdy rzemieślnik i kupiec, o ile nie otwiera zakładu, na który trzeba mieć specjalne pozwolenie, jak np. drukarnię i t. p., może założyć pracownię albo sklep, nie spowiadając się nikomu. Wielu też odmawiało podawania prośb takich. Ale rewirovi nalegał, prosił, przynosił gotową prośbę, aby tylko ją podpisać, zapewniał, iż to jest tylko «prosta formalność»—i słabsi podpisywali «dla świętego spokoju». Bar. Nolken piętnuje to

bezprawie, które «z jednej strony szkodliwie oddziaływa na rzemiosła i handel, a z drugiej strony odrywa policję od bezpośrednich jej obowiązków». Rozkaz się kończy słowami: «Nadzór nad wszystkimi innemi zakładami (t. j. temi, które mogą być otwierane bez żadnych formalności) policja ograniczyć powinna do baczenia, aby one nie naruszały przepisów sanitarnych i nie były przekształcane na zakłady fabryczne». Szybko więc i bardzo pomyślnie skończyła się historia tego «nieuprawnionego ograniczenia», jak je nazywa baron Nolken. Niemniej charakterystycznym jest fakt, że ani jeden z rzemieślników naszych nie udał się wobec takich uroszczeń pod opiekę prawa i nie skorzystał z tak dobrej sposobności do «samoobrony» na drodze legalnej, gdzie rezultat pomyślny nie mógł podlegać żadnej wątpliwości.

L. W.

WARSZAWA, 20 czerwca.

[W sezonie «występów gościnnych». Pogłoski i plotki. Z działalności teatru łódzkiego. «Samson», nowy dramat].

+ Do zanotowania głównie susza; wielka susza na niebie, na ziemi—i w teatrze. Susza, panująca w teatrze nie jest zresztą straszna wcale i nikt na nią nie płacze. Nawet kasa teatralna, która, pomimo pory ogórkowej i konkurencji ogródkowej, robi wcale dobre interesy na gościnnych występach panny Gembarskiej i p. Kazimierza Kamińskiego.

Pani Gembarska, śpiewaczka lwowska, śpiewała u nas «Walkirję», «Halkę», «Hrabinę», ożywiając koniec operowego sezonu w miarę swoich sił. «Walkirję» wznowiono dla niej umyślnie, artystka bowiem położyła za konieczny warunek pokazania się publiczności warszawskiej w tej operze; i zresztą miała rację. Nie myślcie tylko, iż jest ona śpiewaczką *par excellence*? O, nie. Artystka posiada tylko warunki zewnętrzne, wyjątkowo nadające się do przedstawienia dziewicy zbrojnej, amazonki, bogini wojny; «urodzona Grażyna»—jak ktoś powiedział; wspaniała postawa, imponująca budowa, twarz ostra i surowa. Jako śpiewaczka wymaga jednak jeszcze studjów do osiągnięcia doskonałości.

A *propos* «Grażyny»... Rzecz dziwna, jak mało nasi kompozytorowie okazują popędu do skorzystania ze skarbów libretowych, zawartych w poezji naszej. Żeleński, który napisał muzykę do «Balladyny» i do «Konrada Wallenroda», jest wyjątkiem wśród naszych muzyków. Cudownie dramatyczna «Marja» czekała aż do ostatnich czasów, aby wejść na scenę, w szatę muzyczną obleczone. Moniuszko Bóg wie gdzie nie szukał tematów do oper swoich. Münchhajmer, Paderewski, Noskowski, Grossman obojętni są na tematy, rozrobione w naszej romantycznej poezji. Jednak czy w «Grażynie» nie ma opery, tak jak była opera w «Marji»? Warto, myślę, nad tem się trochę zastanowić...

O przyszłym sezonie teatralnym chodzą po mieście wieści rozmaite, wśród których plotek musi być z dziewięćdziesiąt procentów. Jeden z projektów, który notuje prasa, dotyczy ograniczenia sezonu operowego do siedmiu miesięcy. Względy praktyczne niejedno mówią za urzeczywistnieniem projektu tego. Któżby nie wolał sezon artystyczny krótki,

ale świetny, intensywny, płodny, bogaty, aniżeli długie a mizerne wegetowanie? I pod względem czysto finansowym taki świetny a krótki sezon lepiej wytrzyma rachunek strat i zysków, aniżeli całoroczne borykanie się z brakiem repertuaru, brakiem śpiewaków i brakiem publiczności.

Z za kulis pochodzi jeszcze wieść o wybuchem i zażegnanem przesileniu reżyserskiem. Dopóki ta wieść nie nabierze więcej ciała, nie warto o niej mówić obszerniej. Można tylko mieć nadzieję, że wszelkie, bardziej zasadnicze zmiany teatralne oddane zostaną pod rozpatrzenie specjalnej komisji teatralnej, która już lat temu parę funkcjonowała z niemalym pożytkiem, pod przewodnictwem generała Puzyrewskiego. Ze z usług tych komisji i na przyszłość istnieje zamiar korzystać, świadczyć może bezpośrednio mianowanie prezesem jej generała Iwanowa, po śmierci dawnego kierownika tej instytucji. Komisja ta, do której, oprócz kilkunajinteligentniejszych aktorów, wchodzi całe grono wybitnych krytyków naszych, jest najkompetentniejszą w sprawach wszelkich zmian, jakie są pożądane, albo też niepożądane w teatrach naszych.

Albertus.

+ W «Warsz. Dniwn.» czytamy, co następuje: «Pożar w składach Spiessa przy ul. Grzybowskiej zrzucił strat jedną tylko tej firmie na kwotę przeszło 25 tys. rubli. Gaszenie pożaru utrudniały wybuchy jednego po drugim balonów z różnemi kwasami i duszący dym od pałacej się siarki. Prócz składów, poniosły uszkodzenia domy Nr. 56 i 58 przy ul. Towarowej. W pierwszym z tych domów spaliło się kilka mieszkań, w stajni zadusił się koń, w drugim zaś domu spaliły się komórki. W czasie gaszenia pożaru tłum gapiów nie chciał zejść się i, przeszkadzając gaszeniu ognia, zajmował się rzucaniem kamieni na strażaków i policję, przyczem poraniono 10 osób. Wezwaną przez telefon pół seceję kozaków przyjęto dwoma strzałami i gradem kamieni, które zraniły kilku kozaków. Wówczas kozacy dali salwę, a tłum, złożony z «łobuzów» przedmieścia Wola, rozproszył się, pozostawiając na miejscu kilku rannych. Ucierpiała od kamienia także karetka Pogotowia ratunkowego. W karetce powybijano wszystkie szyby».

+ O stosunkach, panujących na przedmieściu Woli, «Warsz. Dniwn.» pisze, co następuje: «W ostatnich latach przedmieście Wola stało się dla Warszawy tem, czem niegdyś było przedmieście Montmartre dla Paryża. Tam zebrane są męty ludności Warszawy, poczynając od złodzieiów i rabusiów, a kończąc na osobnikach, będących pod dozorem policji, oraz «rycerzach noża», którzy z tamtąd dokonywają swoich najazdów na Warszawę. Staby dozór policyjny pomaga bezkarności, jaka towarzyszy tym napadom, tem bardziej, iż spokojna ludność przedmieścia, terrorizowana przez nożowców, obawia się przychodzić z pomocą policji, aby nie ściągnąć na siebie zemsty ze strony opryszków. Z tego względu przyłączenie przedmieścia Woli do Warszawy i oddanie go pod opiekę policji warszawskiej staje się sprawą coraz bardziej nagłą».

+ «Warsz. Dniwn.» potwierdza wiadomość, iż w r. b., z zezwolenia władzy wyższej, będzie wyasygnowana nadetatowa z funduszy miejskich suma 300 tys. rb. na wykonanie szeregu robót, mających dostarczyć zarobku tej części ludności warszawskiej, która, skutkiem ogólnego zastoju w chwili obecnej, pozostała bez pracy. Główna część sumy wyasygnowanej będzie użyta na roboty regulacyjne na Wiśle.

WOJNA.

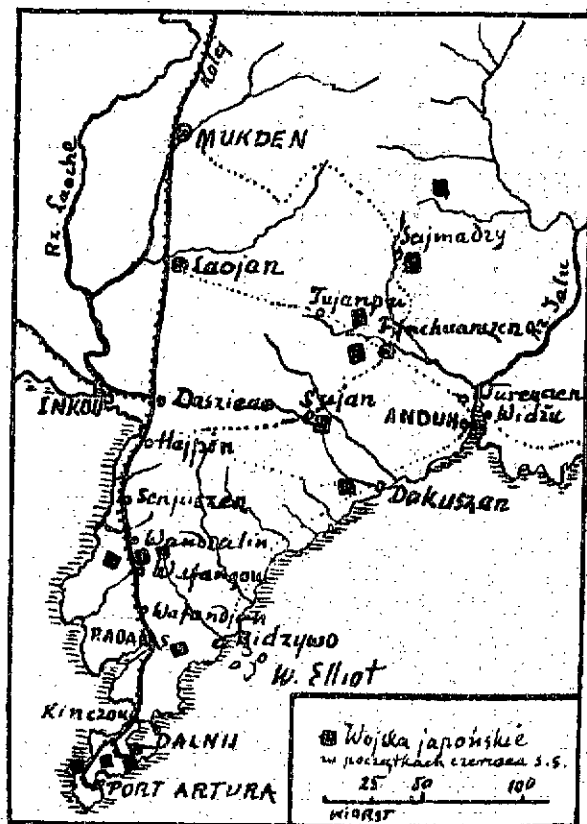
Petersburg, 10 (23) czerwca.

W ubiegłym tygodniu zaszły dwa wypadki poważniejsze, jakkolwiek odmiennego charakteru i znaczenia. Na lądzie stoczono bitwę pod Wafanho, na morzu admirał Bezobrazow dokonał śmiałej wycieczki, uwieńczonej powodzeniem niezwykłym. Wiadomości z placu bitwy pod Wafanho nie są jeszcze zupełnie dokładne, szczególnie co do strat obustronnych; wyjaśniły się wszakże główne jej momenty, cele i siły przeciwników. Było to niewątpliwie największe i najpoważniejsze starcie w toczącej się wojnie. Z relacyj urzędowych i z ogłoszonej przez Sztab główny listy strat wynika, że jen. Stackelberg miał pod sobą pod koniec boju trzy dywizje piechoty (pułki: 1, 2, 3, 4, oraz 31, 32, 33 i 35 strzelców wschodnio-syberyjskich i pułki: tobołski, morszański i zarajski, brygadę jazdy generała Samsonowa (pułk dragonów, 5 i 8 pułki kozaków), wreszcie, dwie brygady artylerji, parę baterij artylerji konnej i kompanię kartaczownic (razem około 100 dział, z których, jak się zdaje, nie wszystkie brały udział czynny w bitwie), co stanowi razem około 42 tysięcy walczących. Co do sił japońskich generała Oku, czy Nodzu (telegram urzędowy do Tokio podpisał pierwszy), te nie przenosiły narazie w d. 1 czerwca (według raportu jen. Stackelberga) dwóch dywizyj piechoty, brygady jazdy i licznej artylerji; później wszakże, w dniu bitwy stanowczej, japończycy mieli przewagę liczebną znaczną, zgromadzili bowiem w przybliżeniu na placu walki 44 bataljony piechoty, 12 szwadronów jazdy i około 200 dział, czyli przeszło 50 tys. ludzi. Rosjanie mieli przewagę tylko w jednym rodzaju broni, jeździe, którą także roli stanowczej grać nie mogła w miejscowości górzystej i urozmaiconej, na której toczyła się bitwa. Japończycy przeważali ilością piechoty, a przede wszystkim ilością artylerji polowej, górskiej i kartaczowej, która rozstrzygnęła losy bitwy. Pozycja rosyjska rozciągała się na linii dziesięciowiorstowej, na wzgórzach, oszańcowanych po obu stronach przecinającej ją doliny, po której przebiega kolej i płynie rzeczka Fuczau. Rano 3 czerwca japończykom udało się zająć niektóre wzgórza na prawym skrzydle rosyjskiem i ostrzeliwać ztamtąd ogniem artylerji środek pozycji. Pod osłoną tego ognia bataljony japońskie ruszyły do ataku wzdłuż doliny i posuwały się wciąż

naprzód, pomimo strat od pocisków i kul rosyjskich. Atakowano następnie prawe skrzydło rosyjskie, i jen. Stackelberg wysłał tam na pomoc 35 i 36 pułki piechoty, które zdążyły posunąć się znacznie naprzód w celu oskrzydlenia nieprzyjaciela, ale, wobec ukazania się japończyków na tyłach, musiały się cofnąć. Prawe skrzydło japońskie posuwało się tymczasem nader wolno, wstrzymywał je bowiem celny ogień artylerji rosyjskiej i kontrataki piechoty. Wódz japoński, łącząc swe baterje w wielkie masy, zastosował wówczas w całej pełni zasadę «ognia na płaszczyzny», polegającą na podziale pozycji nieprzyjacielskich na kwadraty i zasypywanie ich kolejnym gradem granatów i szrapneli. Działanie tego ognia, według doniesień jen. Stackelberga, było wprost straszliwe i uniemożliwiło dalsze pozostawanie na bronionych pozycjach. Pod osłoną tego ognia, gdy zamilkło już parę baterij rosyjskich na lewym skrzydle, wysunęła się naprzód jazda japońska i powstrzymała kontratak rosyjski. Jen. Stackelberg rozkazał swemu korpusowi odsunąć się do stacji Wantsjalin, a wobec nocnego ruchu japończyków, dążącego do ponownego oskrzydlenia rosyjan, ruszyć dalej ku północy, do Senjunczenu, leżącego w odległości 35 wiorst od Wafanho. Według ostatnich wiadomości urzędowych, zastrzegających, że nie otrzymano jeszcze ścisłych wiadomości od wszystkich oddziałów, straty rosyjskie w zabitych, rannych i pozostałych na placu boju wynoszą stu kilkunastu oficerów i przeszło trzy tysiące żołnierzy. Japończycy ogłaszają urzędowo, że ich straty nie przenoszą tysiąca ludzi.

Jednocześnie z bitwami pod Wafanho odgrywały się na morzu japońskiem przejmujące wypadki. Trzy wielkie krążowniki rosyjskie: «Rosja», «Gromoboj» i «Rurik» wypłynęły z niestrzeżonego przez japończyków portu władywostockiego i oddały się niesłychanie czynnej grylasówce na morzu. Według raportu admirała Skrydlowa, napotkano na morzu zrana 2 czerwca transport «Idżumi-maru», powracający do Japonji. Po daniu 40 minut czasu na spuszczenie na wodę czółen i ratowanie się, z czego część załogi skorzystała, statek zatopiono działami. Wkrótce potem ujrano jeszcze dwa transporty: «Hitaczy-maru» i «Sado-maru», pierwszy z oddziałem wojsk lądowych, drugi z robotnikami kuljami i materiałem kolejowym. Po odrzuceniu propozycji poddania

się i po upływie 40 minut, puszczono w oba statki pociski i miny. «Sado-maru» dobrał się do brzegu i wyskoczył na kamienie. «Hitaczy-maru» poszedł na dno, ale część wojsk uratowała się w czółnach. Dalej, wracając do Władywostoku, zatopiono jeszcze parę łodzi żaglowych i zabrano parostatek angielski «Allantin», przewożący węgiel i nie mający w porządku swoich dokumentów okrętowych. Wycieczka eskadry rosyjskiej, szczęśliwie dziś przybyłej do Władywostoku, skonsternowała sztab morski japoński. Zrozpaczony admirał Kamimura, któremu opinia publiczna zarzuca karygodne niedbalstwo, przysłał do Tokio długi telegram ze szczegółowym opisem swojej bezskutecznej pogoni za krążownikami rosyjskimi, o których wypłynięciu dowiedział się rano 2 czerwca. Krążownik «Tsusima» widział statki rosyjskie w 15 milach na południe od wyspy Okiszyma. Wyprawiono naprzód flotylę torpedowców, która miała okrążyć rosyjan od północy; śpieszono ku północy, by odciąć im drogę odwrotu, a tymczasem dowiedziano się, że są u wybrzeży wyspy Jeso. Później rozminięto się z nimi i musiano z niczem wrócić do domu. Admirał Kamimura musi podwoić baczność.



Dzisiejszy telegram Agencji Ro-syjskiej donosi, iż w Tokio urzędowo ogłoszono, że wojsko japońskie wczoraj, t. j. 9 (22) czerwca, wkroczyło do Senjunczenu (miasto nadmorskie i stacja na południe od Hajpinu). Jednocześnie w telegramach Agencji podano wiadomość ze źródeł angielskich, iż 7 (20) czerwca zaszły poważniejsze potyczki o kilkanaście mil angielskich na północ od Fynchuan czenu, wskutek których japończycy cofnęli się do Fynchuan czenu.

POD WAFANHO.

Osada licha, mała stacja kolejowa będzie odtąd sławna w dziejach wojen. Spotkały się tu dwie armie, które odwrotu nie znają. Szary ranek 2 czerwca wstał nad pozycjami rosyjskimi. We mgle, leżącej nad doliną rzeczki Fuczau i otulającej stoki wzgórz okolicznych, nie widać było nieprzyjaciela. Ale ten nie spał i w nocy, po dzikich skałach i wąwozach wysunął się półkolem dla otoczenia prawego skrzydła rosyjskiego. Zakotłowała się mgła poranna. Huknął pierwszy strzał armatni japoński, za nim drugi, trzeci, dziesiąty. Odpowiedziały im działa rosyjskie, i orkiestra artyleryjska zagrała na długiej, kilkunastowiorstowej linii. Krótki, cichszy łoskot strzałów dział górskich, wciągniętych na urwiska niedostępne, mieszał się z rykiem czternastocentymetrowych, a wszystko zlewało się w huk przeciągły, odbijający się długim echem po wzgórzach i rozdołach. Japończycy strzelali bardzo celnie. Mieli dokładną znajomość miejscowości. Podzielili ją na kwadraty i te, w których znajdowały się szanse i baterie rosyjskie, zasypywali gradem bomb i drobnych kulek, sypiących się z pocisków szrapnelowych. Mgła opadała. Ruszyli do ataku, starając się przeciąć pozycję na dwoje, zdobyć jej środek w dolinie rzeki. Tu, na linii paruwiorstowej, stał czwarty pułk strzelców wschodnio-syberyjskich, a za nim czwarta bateria, gromiąca japończyków bezustannym i celnym ogniem. Widać już było, jak pękały szrapnele nad głowami japończyków, jak padały ich szeregi i jak szli w milczeniu dalej, kładli się czasem na ziemi i ślali w stronę rosyjan tysiące kul karabinowych. Parę baterij japońskich ustawiono na bliższym, o parę już wiorst tylko oddalonem, wzgórzu. Widać było z góry, jak przelatywał ponad czwartą baterią rosyjską huragan pocisków. Padli jej oficerowie i puszkarze. Bateria zamilkła. Piechota japońska z okrzykami *banzai!* rzuciła się naprzód. Pułk czwarty przyjął ją kontr-atakem, ale pod strasznym ogniem szrapneli i kartaczownic japońskich musiał przesunąć się ku wzgórzom. Japończycy wdarli się na szanse. Pozycja była rozerwana.

Tymczasem lewe skrzydło rosyjskie, pułki morszański i zarajski, oraz trzy pułki strzelców syberyjskich poszły otoczyć prawe skrzydło japońskie. Spotkał je zabójczy ogień artylerji i piechoty. Wszyscy, z wyjątkiem jednego, dowódcy pułków padli zabici lub ranni, padali oficerowie i żołnierze, a pułki pod dowództwem rannego generała Herngrossa posuwały się naprzód. Japończycy ustępowali, zmieniali front i uderzyli całą masą na prawe skrzydło rosyjskie, gdzie znajdowały się 34, 35 i 36 pułki piechoty i jazda. Zmasowali tu ogień swojej artylerji i ruszyli wreszcie do ataku. Zdawało się, że dojdą do obronnych pozycji nie mogą, wdrapywali się wszakże na strome stoki, padali setkami pod kulami i otoczyli wreszcie pułki rosyjskie, zasypując je z trzech stron pociskami działowymi i gradem kartaczy. Jen. Stackelberg pchnął na ostatnie wzgórze całą swoją rezerwę. Piechota biegła na pomoc swoim i rozsypywała się łańcuchem strzelców na grzbiecie wzgórza, jazda ruszyła do ataku. Przez chwilę—mówi korespondent „Russk. Słowa”—nie widać było nic za górą, ale oto ujrzano, jak rzucili się z powrotem kozacy, jak dowódcy zgromadzali schodzących ze wzgórza piechurów i odprowadzali ich

w stronę stacji kolejowej, gdzie stały przygotowane pociągi.

Na lewym skrzydle oddział jen. Herngrossa przystanął. Dokoła widać już było japończyków. Ich działa z nowych stanowisk stały swoje mordercze pociski. A w tłumie kurzu leciały na strzelców rosyjskich świeże szwadrony jazdy japońskiej na australijskich rumakach. Trzeba było stanąć i połączyć się ze swoimi. I pod osłoną arjergardy wracały bez swoich pułkowników i bez towarzyszy, pozostałych na placu boju, umęczone pułki wzdłuż doliny, nad którą ze świstem złowieszczym leciały pociski japońskie, już dosięgające stacji. Zapadła noc czarna, bezksiężycowa. Około północy straż zawiadomiła, że japończycy zbliżają się znowu. Ruszono dalej ku Senjuczenowi.

B.

Morderczą bitwę pod Wafanho d. 1 (14) i 2 czerwca, korespondent „Now. Wrem.” opisuje w następujący sposób:

„Trudno sobie wystawić bitwę bardziej gwałtowną i uporczywą, niż bitwa dwudniowa pod Wafanho. Na nasz oddział południowy zaczęły napierać, jak sądzą: piąta, ósma i jedenasta dywizja armji japońskiej, 12 szwadronów jazdy i silna artylerja, licząca do 200 dział. Dwa dni zasypywano nas ognistym gradem szrapneli i pocisków. Na prawym flanku stała część naszej jazdy, dragoni i strzelcy. Kanonada nie ustawała na chwilę, gdy dowiedziałem się że japończycy poczęli nas obchodzić z tego flanku. Ruszyłem tam; była godz. 11 zrana (2 czerwca). Ze wzgórza, na którym stała nasza bateria, strzelająca do posuwającego się na nas łańcucha piechoty japońskiej, widziałem przez lornetkę całe pole walki: piaszczystą dolinę rzeki Tasacho z chińską wsią Wafan, wzgórze Lunkou, most kolejowy i gaje okoliczne, zajęte przez piechotę nieprzyjacielską; czarne mundury japońskie wydzielaly się w gęstej zieleni. Bliżej, za drogą, na pochyłości góry widniały szare koszule naszych strzelców; dym rudawy unosił się nad baterją, przy której stałem, częste ognie buchały na dalszych pagórkach; trzask wystrzałów ze strzelb mieszał się z grzmiotem dział. Obraz ztąd otwierał się ostry i podniecający: na lewym flanku i w centrum po dawnemu pękały czerwone fajerwerki szrapneli, a dym płynął w niebo; ale stanowcza bitwa przechodziła na prawy flank. Za wzgórzami słychać było tylko echa wystrzałów. Tak patrzyłem pół godziny: nagle ze wzgórza zaczęła zlatywać z powrotem setnia kozaków; wkrótce potem cofać się zaczęła nasza piechota pod gradem szrapneli. Widziałem, jak padały konie i ludzie w tej trwożnej chwili... Jaką była siła kanonady, można wnosić ze zmian atmosferycznych: wśród dnia gorącego lunął deszcz, spowodowany wstrząśnięciem powietrza. Wiele zginęło naszych, lecz straty japończyków są znaczniejsze; jeżeli rzeka Tasacho zabarwiła się krwawo, to raczej od krwi japońskiej niż rosyjskiej. Odjechałem ostatnim pociągiem jen. Stackelberga“.

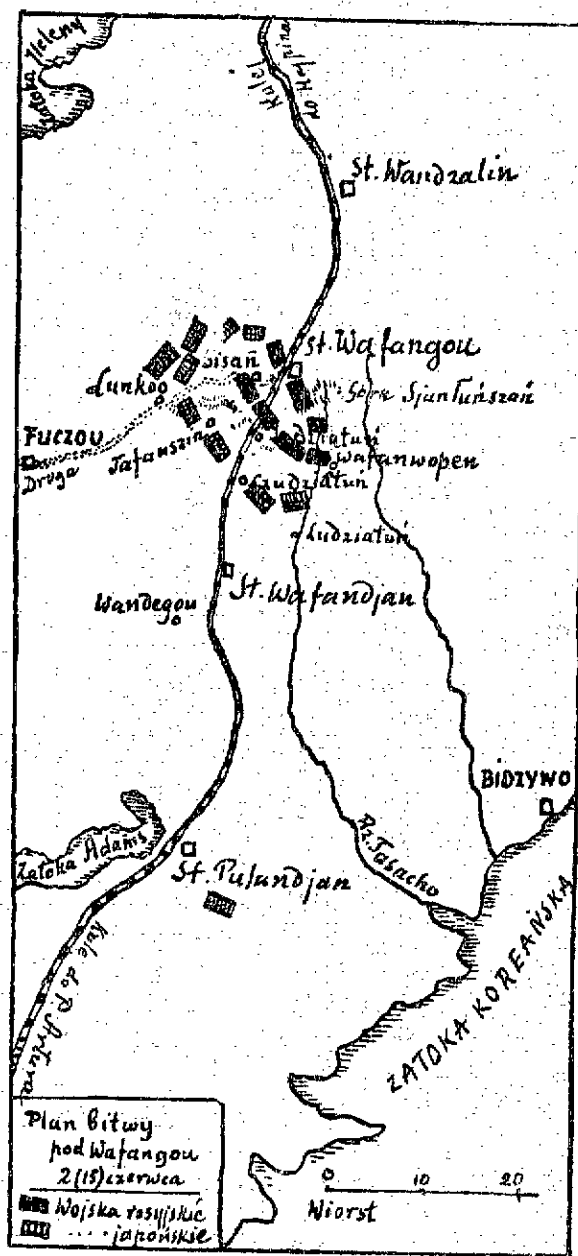
W artykule wstępnym o bitwie pod Wafanho „Piet. Wied.” piszą:

„Niepodobna czytać spokojnie szczegółów trzydniowej walki, z początku pod Wafandjanem, a potem przez dwa dni pod Wafanho, gdzie w strasznym starciu dwóch męжных narodów padły tysiące ludzi. Świadcowie tej rzadkiej walki, jak starożytni kronikarze, opowiadają, że „słońce się zaćmiło i rzeki zabarwiły się potokami krwi ludzkiej”. Smutne wieści o tych walkach, dochodzące nas, którzy żyjemy wśród otoczenia pokojowego, wywołują wrażenie bolesne i łyż na oczy. I oto mimo woli myślimy: jeśli pierwsze walki są tak

krwawe, to coż nastąpi dalej, gdy zejdą się główne siły wojujących narodów, nie nawykłych do cofania się. Wojna daje się uczuć mocno. Straty jeszcze nie są wyjaśnione, lecz są one ogromne zarówno u japończyków, jak i u nas. Rosjanie bili się rozpaczliwie i mężnie“.

Korespondent „Agencji Handl.” donosi:

„Miejscowość górzysta i upał nadzwyczaj utrudniały poruszenia naszych wojsk wobec ich ciężkiego ubrania, krępującego ruchy i przeszkadzającego strzelaniu. Japończycy — co te ptaki, zaś z naszą amunicją podeszew od ziemi nie oderwiesz“ — mówili z zazdrością żołnierze, widząc na przeciwniku tylko strzelbę i nabój. Wojska nasze, nie mogąc odeprzeć gęstych mas nieprzyjaciela, powoli zaczęły odchodzić z Wafanho, cofając się na północ do Wandzalinu. Nierówna powierzchnia, pagórki bezleśne, otwarte doliny, przez które wypadało przesuwac się pod okiem przeciwnika, który zajął grzbiety wzgórz, morderczy ogień japońskich dział i kartaczownic, czyniły niemożliwym wszelki nasz atak na nieprzyjaciela. Bitwa cała odbywała się na znacznym oddaleniu, z wielkimi stratami dla stron obu. Japończycy mieli przeszło 200 dział górskich, zastosowanych do miejscowości“.



Straty pod Wafanho, podług doniesienia jen. Kuropatkina, nie są jeszcze dokładnie obliczone; dotąd napewno znane są straty 1-ej dywizji, oraz 33, 35 i 36 pułków, jako też pułków morszańskiego i tobolskiego. Straty te wynoszą: oficerów 17 zabitych, 75 rannych, 12 pozostałych na polu bitwy; żołnierzy 541 zabitych, 1,767 rannych, 675 pozostałych na polu bitwy. Nadto w artylerji 1-sza i 9-ta brygady straciły 11 oficerów i 128 żołnierzy. Razem dotąd ogłoszone straty dosięgają cyfry 115 oficerów i 3,111 żołnierzy.

Nazwisk zabitych oficerów (oprócz pułkownika Chwastunowa i podporucznika

Dragosław-Nadtoczyńskiego) jeszcze nie ogłoszono; nazwiska 67 rannych oficerów, dotąd ogłoszone, są następujące:

Generał: Hergrosc; pułkownicy: Lisowski (Mikołaj), Dowbor-Muśnicki (Konstanty); podpułkownicy: Fiedorow, Korabczewski (Włodzimierz), Ostolopow, Remisow, Stiepanow; kapitanowie: Dobrzański (Włodzimierz), Ingman (Karol), Szmidt, Myłow, Marciniszin, Schabicki (Stanisław), Nikołajew, Raszcziszin, Powalo-Szwajkowski (Mikołaj), Kotłowski (Bazyli), Chaskin, Pawłowski (Paweł), Szorochow, Markow, Gustow, Kolesnikow, Kersten (Aksel), Zaderako (Sergiusz), Rozanow, Janow, Dawydow, Zomikowski (Konstanty), Mielnikow, Jedulow, Uzunow, Obruczesznikow, Lazarew, Sizarew, Gegolew, Bażin i kapitan sztabu jeneralnego Krynicki (Eugeniusz); porucznicy: Płoskonnyj, Wasiljew, Klepikow, Imszenik-Kondratowicz (Konstanty), Kirinśki (Jelisiej), Siemionow (Bazyli), Riedkin, Siemionow (Modest), Gałczyński (Bazyli), Poland (Józef), Ryczkow, Rubiec (Borys), Wakulin, Kozłan (Aleksander); podporucznicy: Smirnow, Kotow, Lucenko, Kurżonśki (Ija), Burkin, Stupoczewski (Aleksander), Zacharow, Mazin, Bogolubow, Michajłow, Zukin; chorąży: Benediktow; lekarz: Mieczner.

Wiesci o stratach. W urzędzie ogłoszonym w Tokio sprawozdaniu zakomunikowano, że przed wieczorem 4 czerwca st. st. japończycy pochowali na polu bitwy pod Wafanho 1,516 zwłok zabitych rosjan. Oględziny pola bitwy i pogrzeby jeszcze trwają. Z Niuczwanu telegrafują do „Daily Mail”, że po bitwie pod Wafanho przewieziono przez Daszicao do Charbinu 3,500 rannych rosjan. (Ag. Handl. Telegr.).

Potyczki. Na drodze chajczeskiej w pierwszych dniach czerwca chorąży Nazarov raniony i wzięty do niewoli z 3 kozakami; nadto 10 kozaków zabitych i rannych. 4 czerwca pod Seludżanem raniono 2 kozaków. 31 maja pod Portem Artura zabici: porucznicy Bicejew i Ziobinśki (Jakób) i 1 strzelec; raniono 4 strzelców.

Kule japońskie.

Korespondent „Russk. Wied.” komunikuje ciekawe wiadomości o rannych.

„Kula japońska 2 1/2 linjowa winna być nazwana „ludzką”, o ile to słowo można stosować do broni. Rany, spowodowane temi kulami, przeważnie nie są śmiertelne; widziałem sam rannego, przebitego 22 kulami i zmarłego dopiero po dwu tygodniach, i to, jak się zdaje, jedynie dlatego, że opatrunki nałożono zbyt późno. Rany na wylot—nie są nawet zbyt bolesne i ranni łatwo je znoszą, pozostając w szeregach. Widziałem kozaka, rannego na wylot, który, po prymitywnym opatrunku, przeszedł piechotą około 40 wiorst. Za to rany wskutek ognia artylerji, bez względu czy od szrapneli czy odłamów, prawie wszystkie są śmiertelne, albo stają się takimi wskutek obfitego upływu krwi, gdyż okrąglą kula rzadko przebija na wylot i w każdym razie mocno rujnuje tkanki ciała. Znaczna część naszych rannych była nad Jalu podniesiona i opatrzona przez japończyków; potem tych rannych na doskonałych noszach-lektkach japończycy wyprawili do nas, wynajawszy do przenosin chińczyków miejscowych. Wielu rannych za tym przykładem podnieśli i, o ile umieli—opatrzyli sami chińczycy z własnej chęci, co mi opowiadało kilku naszych oficerów, z prośbą, abym ogłosił ten fakt.”

STRATY JAPOŃSKIE NA MORZU.

«Hitaczi» i «Izumi».

Przed kilku tygodniami świat dowiedział się o katastrofie z transportowcem «Kinaziu», zatopionym przez władywostocką eskadrę; teraz przyszła wieść o dwóch innych transportowcach japońskich, które eskadrze władywostockiej powiodło się znowu zatopić: «Hitaczi» i «Izumi». Cała Japonja poruszona jest tą wieścią hiobową, która przygasła nawet powodzenie oręża japońskiego pod Wafangon.

Działo się to 2 czerwca s. s. Morze było burzliwe; ruch transportów z Japonji do Mandżurji odbywał się zwykłym trybem, więc bez eskorty statków wojennych. W zatoce Tsuszima płynęło w dniu tym 13 okrętów transportowych w tę i ową stronę. «Izumi» wracał do Japonji od brzegów chińskich. Nagle o 8 godz. zrana spostrzeżono z «Izumi» na horyzoncie trzy pancerne krążowniki rosyjskie. Ogromny «Gromoboj» podpłynął do «Izumi» i po krótkich pertraktacjach zabrał z niego 108 ludzi, nie należących do wojsk. Potem wystrzałami z armat zatopiono statek z tymi, którzy go za nie opuścić nie chcieli. Później ową setkę zabranych wysadzili rosjanie na pobliskiej wyspie Okinoszima, gdzie zabrali sporo wody. Tegoż dnia napotkali rosjanie kilka innych transportowców, z których większość uciekła, dwa zaś zostały otoczone przez krążowniki rosyjskie. Pierwszy «Hitaczi» odmówił poddania się, wiózł bowiem znaczną ilość wojsk. Próbował uciec. Lecz nie uszedł pogoni. Poczęto go zasypywać pociskami: ludzie na pokładzie padali trupem, a zamiar umyślnego zderzenia się z rosyjskim olbrzymem, żeby go uszkodzić taranem—nie powiódł się. Maszyna została uszkodzona pociskami, statek zalany krwią. Część załogi zdołała odplynieć na łodziach, a wielu przytem potonęło. Puszczono w «Hitaczi» torpedę; statek zginął w wodzie. Opowiadają, że podpułkownik Seczi spalił chorągiew wojskową i został zabity, a oficerowie skończyli życie samobójstwem, aby nie dostać się w ręce nieprzyjaciela. Honor wojska japońskiego został uratowany, ale ile ludzi poszło na dno? Setki, może przeszło tysiąc, może więcej.

Ale oto rosyjskie krążowniki ściągają już transportowiec «Sado», wiozący materiały kolejowe do Mandżurji. Po wstępnych pertraktacjach niewojskowi opuszczają «Sado», wojskowi odmawiają poddania się. Następują strzały z armat i rzut torpedy. «Sado» opada w wodzie, tonie; eskadra rosyjska oddala się szybko na północ. Ale «Sado» nie utonął: fale go uniosły ku brzegom i został dziś uratowany, choć stracił tylu ludzi. Inne transporty napotykają i ratują robitków, uwożąc ich do portu Modzi. Uratowanych jest kilkadziesiąt oficerów i kilkuset ludzi. Ale ilu zginęło? Jeszcze niewiadomo. Może cały pułk? Może mniej? Może gdzieś blakają się jeszcze łodzie po morzu?...

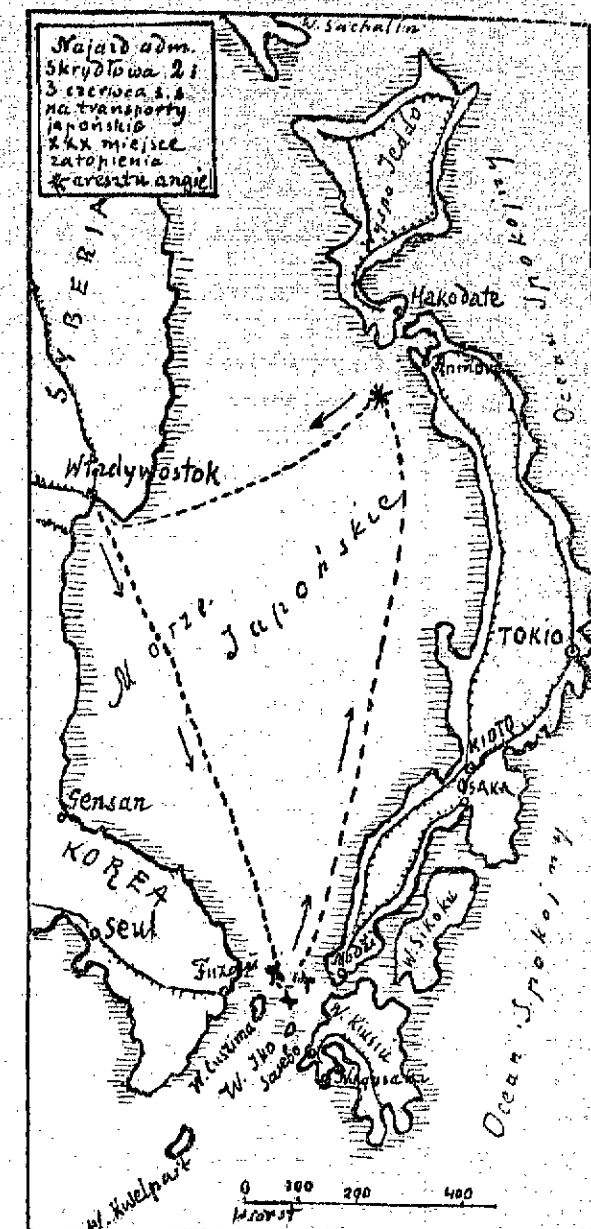
Tak więc «Izumi» i «Hitaczi», podobnie jak dawniej «Kinsziu», spoczęły na dnie morza Japońskiego z żołnierzami mikada, którzy nie chcieli, aby ich wieziono do Władywostoku, bowiem wybrali się pod Port Artura. Jak muszą teraz zaciskać się pięści marynarzy admirała Kamimury, który nie zdążył wysledzić eskadry władywostockiej! Ta sobie odplynęła do domu, nie straciwszy ani jednego marynarza, a Japonja poniosła tyle straty.

Ofiary morza. Około tysiąca osób, które zdołały się uratować po zatopieniu transportów japońskich przez eskadrę władywostocką, znajduje się obecnie w japońskim porcie Modzi.

Raport Kamimury. Ogłoszono w Tokio raport adm. Kamimury, donoszący, że długie

czas burzliwej pogody i deszczu. Admirał Kamimura przyznaje, że ściganie nie powiodło się.

Wyjaśnienie. Minister marynarki japońskiej w Tokio przyjął deputację stronnictwa progresistów, która zapytała go o przyczynę nieszczęścia z transportami japońskimi. Minister odpowiedział, że zadaniem



fłoty adm. Kamimury jest nie przepuszczać eskadry władywostockiej przez cieśninę Koreańską do Portu Artura; co się tyczy transportów wojennych, płynących z wielkimi oddziałami wojsk, to te zawsze płyną pod ochroną statków bojowych; natomiast małe oddziały nie są konwojowane przez flotę. W danym wypadku flota władywostockiej nie udało się przejść przez cieśninę Koreańską z powodu bliskości floty adm. Kamimury; natomiast powiodło się jej zatopić na pełnym morzu dwa transporty, a trzeci uszkodzić, gdyż szły bez konwoju.

Nazwy miejscowości teraźniejszego placu boju. Czytelnicy dzienników z trudnością orientują się w wypadkach wojennych, ponieważ w depeszach jedno i to samo miejsce rozmaite nazwy posiada. Również i mapy mają różne nazwy miejscowości. Dla lepszego zorientowania się podajemy kilka nazw miejscowości, w których się toczy walka, wraz z odmiennymi ich nazwiskami, a mianowicie: Mukden (Fengtenfu), Laojan (Liaonyang), Kaiping (Kalczu), Taszicza (Dasziczo), Sjunczen (Hsiungyanczen), Wafanho (Telisu, Telisze), Port Adams (Pulantien), Dalnij (Csuszung), Inczu (Inczenze), Talienwan (Liuszutun), Pitsewo (Piku), Siujan (Hsiujen), Fenhuan (Fengwangczeng), Kinlienczen (Tjulanzen, Tiurenczen, Kialicze), Antung (Szebusti), Jengpjen (Jungben), Piengiang (Pengan), Tielin (Tienling), Dakuszan (Takuszan).

JAPONJA I ŚWIAT.

Sąd japończyka.

Rozpowszechnionemu zdaniu o «zółtem niebezpieczeństwie» zaprzeczył po-

współpracownikiem «Neue Freie Presse». Japoński mąż stanu wziął sobie za zadanie uspokoić publiczność europejską co do tego «niebezpieczeństwa», roz-
wiać to widmo, stworzone, jego zda-
niem, przez ludzi, pragnących zaszkodzić Japonii w oczach Europy. Rozmo-
wę tę powtórzyła prasa rosyjska. Co
mówił dyplomata japoński, który podjął
się misji pogodzenia Europy z faktem
ukazania się na wszechświatowej arenie
wschodnio-azjatyckiego mocarstwa na
jednakowych prawach ze starymi pań-
stwami chrześcijańskimi?

„Żółte niebezpieczeństwo—mówił poseł—
to ulubiony teraz temat. Myślę, że więk-
szość tych, co o niem mówią, nie dorzecz-
nego powiedzieć nie mogą. Co właściwie
mamy rozumieć przez „żółte niebezpie-
czeństwo”? Że Japonia położenie swe, ja-
kie zdobyła, wyzyska w celu zreorgani-
zowania Chin, a następnie zalania Europy
hordami chińsko-japońskimi? Ależ to niedo-
rzeczność! Żółte niebezpieczeństwo—to chi-
mera, chimera, niegodna człowieka wy-
kształconego. „Żółte niebezpieczeństwo”—
to myśl tak samo uboga, jak „białe nie-
bezpieczeństwo”, o jakim mówią w Japo-
nii ludzie pewnego pokroju. Ludzie wy-
kształceni powinni walczyć w obronie
prawdy i sprawiedliwości, i dlatego wła-
śnie przeciwko niedorzecznym podejrzeniom
walczyć powinna europejska opinia publicz-
na, którą, pod postacią prasy, my, japoń-
czycy, bardzo wysoko cenimy. A teraz po-
staram się wyjaśnić, jak się faktycznie
rzecz ma z żółtem niebezpieczeństwem“.

Tu poseł opisał pierwsze początki
chrześcijaństwa w Japonii, wprowadzo-
nego przez św. Franciszka-Ksawerego,
szybki rozwój nowej religii, i stwierdził,
że dopiero wtedy, gdy misjonarze po-
częli mieszać religję do polityki, wyda-
no edykt, wzbraniający cudzoziemcom
dostępu do Japonii. Wtedy to—jak mó-
wił poseł—powstało «białe niebezpie-
czeństwo». Przez 300 lat, na wielkie
nieszczęście Japonii, trwała obawa «bia-
łego niebezpieczeństwa» i usiłowania
ochrony Japonii przed wpływem cudzo-
ziemców. Despotyzm japoński mógł zwię-
zić sferę cywilizacji zachodniej, ale nie
miał sił zagasić roznieconego płomienia.
Gdy wreszcie po upływie 300 lat do Ja-
ponii wtargnął nowy prąd, tlejące iskry
buchnęły potężnym płomieniem. Japonia
nie byłaby w stanie w ciągu kilkudziesię-
ciu lat stać się państwem kultural-
nym, gdyby przez poprzednie trzy wie-
ki światło cywilizacji zachodniej nie
świeciło jej, chociaż nieśmiało. Nowe
czasy nie zastały kraju nieprzygotowa-
nym. Po zburzeniu starego gmachu feo-
dalizmu, obecnie panujący Mutsuhito ob-
darzył kraj konstytucją, której główne
zasady brzmią:

„W sprawie odrodzenia narodowego win-
ny wziąć udział wszystkie stany. Każdy
oddzielnie i wszyscy razem powinni trosz-
czyć się, aby Japonia nie ugrzęzła w nie-
moralności, nie wpadła w letarg moralny.
Wszystkie sprawy społeczne powinny być
załatwiane w duchu sprawiedliwości i łag-
odności. Mądrość i wiedzę należy czerpać
wszędzie, od wszystkich, dla dobra i odo-
dzenia kraju“.

Odtąd Japonia kroczyła coraz dalej
na drodze postępu. Setki japończyków
corok wyjeżdżały do Europy i Ameryki
po światło wiedzy i nauki. Obecnie am-
bicja japończyków polega na dążeniu do
przekształcenia olbrzymiego państwa
chińskiego, do zaszczepienia Chinem po-
trzeb kulturalnych ku korzyści handlu

i przemysłu obydwóch krajów. W ten
sposób Japonia może sobie w chińczykach
stworzyć niebezpiecznego współzawodni-
ka, więc i jej grozi «żółte niebezpie-
czeństwo». Przez zawarcie traktatów
handlowych—mówił poseł—świat cywi-
lizowany okazał japończykom zaufanie.

„Czy nie usprawiedliwiłszy tego zaufa-
nia? Czy prawa cudzoziemców mniej są u
nas szanowane od praw krajowców? Czy
chrześcijanin w Japonii nie korzysta z ta-
kich samych praw jak buddysta? Niedawno
prezydentem japońskiej Izby deputowanych
był chrześcijanin. Są całe rodziny, których
jedni członkowie wyznają religię chrze-
ścijańską, drudzy buddyjską i wszyscy żyją
w zgodzie.“

„Czyż kultura takiego narodu może bu-
dzić w kimkolwiek obawy? Obecnie prowa-
dzimy wojnę z Rosją, ale ubolewamy nad
tą wojną, kosztującą tyle krwi i pieniędzy.
Nie myśmy ją wywołać.“

„Wysłaliśmy do Rosji komisję celem wy-
jaśnienia warunków rozwoju stosunków
handlowych; komisja z powodzeniem bawi-
ła w Petersburgu i Moskwie, znajdując po-
parcie ze strony wielu działaczy politycz-
nych w Rosji.“

„Okoliczności inaczej się złożyły. Ale
wojna skończy się kiedyś, pomiędzy Rosją
a Japonią zapanuje pokój, godny dwóch są-
siednich mocarstw kulturalnych.“

„W dziedzinie handlu, przemysłu i kul-
tury dążymy do współzawodnictwa z Eu-
ropą i Ameryką. To znaczy, że ambicja na-
sza polega na pracy nad wzrostem bogactw
ekonomicznych i naukowych całego świata.“

„Czyż takie dążenia można piętnować
mianem „żółtego niebezpieczeństwa?““

Tak usprawiedliwia poseł japoński
swoją ojczyznę w oczach europejskiego
świata.

Bar. Kaneko.

W New-Yorku bawi były japoński
minister handlu, bar Kaneko. Na jego
cześć wydano wielki bankiet, podczas
którego Kaneko, dziękując za toast,
w dłuższej mowie podniósł między in-
nemi, że japończycy rosyjskich rannych
i jeńców traktują z największą wzglę-
dnością i że się zawsze o to starają, by
rosyjscy żołnierze mieli chrześcijański
pogrzeb. «Kiedy po bitwie nad rzeką
Jalu—mówił Kaneko—wielu rosyjskich
rannych przybyło do naszych szpitali,
żołnierze nasi od ust sobie odejmowali
i przynosili im wino i strawę i starali
się ulżyć ich losowi». W końcu bar.
Kaneko utrzymywał, że Japonia chce
być wyobrazicielką postępu na Dalekim
Wschodzie. Dyplomaci japońscy—trzeba
to im przyznać, nie zaniebują nigdy
sposobności, aby narody całego świata
zapewnić o swej kulturalności.

Uspokojenie ludności.

Interesujące szczegóły o uspokojeniu
ludności japońskiej względem cudzoziem-
ców podczas wojny, podaje korespondent
«Köln. Ztg». Twierdzi on, że z wy-
kształconymi japończykami można spo-
kojnie rozmawiać o ostatnich wypadkach
wojennych, uznają bowiem i oceniają
dobre strony armii przeciwnika. Więk-
szość zachowuje zupełny, wytworny spo-
kój nawet wtedy, jeżeli rozmowa nie
toczy się po ich myśli. Tylko po uśmie-
chu, po zmianie wyrazu twarzy, nerwo-
wem mrugnięciu zauważa się, iż wynik
rozmowy nie wypadł tak, jak oczekiwa-
no. Natomiast trudno i prawie niebez-
piecznie rozmawiać o wojnie z ludźmi

mniej wykształconymi: «Taki człowiek
pyta się o zdanie, jak gdyby przynaj-
mniej pozwalał wypowiedzieć spokojnie
każdą opinię. Dopóki się z nim zgadza,
dopóki gra się akompaniament do jego
melodji, uchodzi się za najmielszego czło-
wieka. Z chwilą jednak, gdy nasze zda-
nie różni się od zdania jego, spokój i
grzeczność znikają, a japończyk ogła-
sza nas za przyjaciół Rosji, co jest obec-
nie równoznaczne z wrogiem usposobie-
niem względem Japonii. Dlatego zwy-
kle europejczyk żałuje, że taką rozmo-
wę zaczynał».

Prognozyki.

Wojna japońska obudziła w prasie eu-
ropejskiej rozważania, sięgające niekiedy
w dziedzinę fantazji: «Kto wie — pisze
«Neue Freie Presse»—jakie niespodzian-
ki gotuje w przyszłości obecna wojna?
Kto wie, dokąd się zwróci energia ja-
pończyków, tego obudzonego geniusza
rasy żółtej, gdy ich odeprze potężny cios
z ręki kolosa rosyjskiego? Kto wie
wreszcie, czy ten bohaterski żółty naród,
uczuciwszy na sobie niezłomną potęgę Ro-
sji, nie będzie zmuszony zwrócić swych
usiłowań w kierunku najmniejszego opo-
ru i większych zysków? Już teraz jeden
z indyjskich maharadzów, zwiedzających
Japonję, na wieść o pierwszych powo-
dzeniach japończyków, pośpieszył się
z przyjęciem poddaństwa japońskiego,
rozumiejąc, że wcześniej czy później los
ten nie ominie książąt indyjskich. Już
dziś emir Afganistanu, jak mówią, stu-
duje japońskie ustawy państwowe. Cóż
będzie później? I może nawet wkrótce?»

Nad Ren zajrzał niedawno współpra-
cownik «New. Wrem.», p. Sybirak, i wy-
pytywał miejscową ludność, jak się zapa-
truje na wojnę japońską. Poczciwi niemcy-
katolicy okazali się — jak pisze p. Sybi-
rak — ruseofilami. Mieszczanie zajmują się
porównywaniem słabszych sił japońskich
do rosyjskich, chłopkowie wierzą, że chrze-
ścjanie zwyciężać winni pogan, zaś duchow-
ieństwo katolickie myśli o losach Kościo-
ła katolickiego, i jeden z księży-niemców,
wielbiciel dzieł zmarłego filozofa W. Soło-
wjewa, tak miał rzec do p. Sybiraka:
„Mniemam, iż wojna ta, zakończona zwy-
cięstwem rosyjskiem, wywoła w Rosji do-
broczynne skutki i dla Kościoła naszego:
wszak katolicy na równi z innymi speł-
niają obowiązki wojskowe i w praktyce
okazali się wiernymi członkami państwa.
Wojna jest próbą stosunku różnych klas
ludności do państwa i jeśli ta próba udała
się, to i państwo winno zmienić swój sto-
sunek do tych klas“.

V A R I A.

Ofiary wojny.

Korespondent petersburski paryżkie-
go «Journal'u» na podstawie cyfr, ogło-
szonych przez rosyjski sztab jenerałny,
podaje następujące zestawienie strat ro-
syjskich od początku wojny do 27 maja
(9 czerwca) r. b. W marynarce: ofice-
rów zabitych i ranionych 58, żołnierzy
zabitych i ranionych 1,140, jeńców 4;
w wojsku lądowym oficerów zabitych i
ranionych 139, jeńców 20, żołnierzy za-
bitych i ranionych 3,060, jeńców 696;
ogółem straty rosyjskie wynoszą 5,112
ludzi.

Ten sam korespondent podaje także cyfry strat japońskich w tymże okresie czasu. Mają one wynosić: w marynarce zabitych i ranionych oficerów 159, żołnierzy 3,750, razem straty japońskie wynoszą 5,110 ludzi.

Cyfry to są zapewne przybliżone. Wynika jednak z nich, że w pierwszych czterech miesiącach wojny (a więc jeszcze przed krwawą bitwą pod Wafanho i zatopieniem dwóch transportów japońskich pod Tsuszimą) straty z obu stron dosięgły cyfry 10,222 ludzi.

Opinia wojskowa.

W «Russk. Inw.» M. Botjanow wypowiada zdanie, które na łamach tego wojskowego organu nabiera szczególnego charakteru:

„Dla nas, pomimo wszelkich niedogodności i nadmiernej długości linii komunikacyjnej, pomimo pewnego nieprzygotowania do wojny, spowodowanego przez niechęć wojowania—wszystkie te krwawe bitwy, nie wyłączając i ostatnich pod Kinczou i Wafanho, są niejako ostatnimi *śmiertelnymi* podrygami Japonji. Na swoje nieszczęście ten kraj kwitnący pozwolił sobie unieść się, zamiast być przyrodzonym sojusznikiem Rosji—i za to uniesienie Japonja drogą zapłaci... Ludzie wogóle są wrażliwi: po bitwie pod Turenczenem wielu się zdawało, że Japonja niezwłocznie posunie się naprzód; po bitwie pod Kinczou wiele osób zaczęło wątpić o niedostępności Portu Artura. Ale czy nie powinno być dla wszystkich jasnym, że wobec niewyczerpanych zasobów naszej armji, wobec przewagi naszych sił morskich, nie może ta wojna mieć innego rezultatu, jak całkowity pogrom Japonji?...”

Zdaniem M. Botjanowa kwestja tylko zachodzi, jak prędko to się stanie; rezultat zaś ostateczny nie ulega żadnej wątpliwości.

Krażownik «Bogatyr». Z liczby czterech krażowników eskadry władystockiej „Bogatyr” (typu „Warjaga”) — jak donosi korespondent władystocki „Russk. Słowa”—w d. 2 maja st. st. w gęstym тумanie najechał na skałę przy brzegu pod Władystockiem i został na skałę, na której utknął przednią częścią. Wobec tego, że burze go rozkołysały i uszkodziły jeszcze bardziej, zdjęto zeń dział, torpedy i naboje. Obecnie, z przybyciem adm. Skrydłowa, czynione są usiłowania, aby statek zdjąć ze skały. Statek istotnie zdjęto i odstawiono do Władystocku, gdzie wkrótce będzie naprawiony.

Oświadczenie w Paryżu. Z Paryża otrzymano wiadomość o interviewie bar. Suematsu, b. japońskiego ministra spraw wewnętrznych, z redaktorem „Temps’a”. W rozmowie tej Suematsu powiedział, że Japonja będzie mogła prowadzić wojnę przez dwa do trzech lat: „Dopóki nie osiągniemy zamierzonego celu, nie włożymy miecza do pochwy—mówił Suematsu.—Wszakże gdyby obecnie którekolwiek z mocarstw, zaprzyjaźnione w równej mierze z Rosją i Japonją, zechciało dołożyć starań, aby położyć koniec niebawale niszczycielskiej wojnie, moja ojczyzna nie odmówiłaby posłuchu. Rosjanie odepchnęli stanowczo wszelką myśl przyjacielskiej interwencji. My chętnie usłuchamy słowa pokoju, wypowiedzianego przez lojalnego przyjaciela, wszakże pod tym warunkiem, ażeby były zabezpieczone żywotne interesy, w których obrobie porwaliśmy za broń”.

ŻYCIE ROSYJSKIE.

Wojna i zastanowienie. Ewolucja ekonomiczna. Przesilenie przemysłowo-handlowe i polemika na jego tle. Poglądy p. W. W. Echa doktryny ludowcowej. Ciekawy sposób odwrócenia «żółtego» niebezpieczeństwa.

Po rozmowach o wojnie i o jej ofiarach, ludzie mówią o niedawnej przeszłości. Wojna powstrzymała bieg życia wewnętrznego i z konieczności nastąpił czas oglądnięcia się na drogę przebytą niedawno, rozejrzenia się w stosunkach, które na dziś jak gdyby zastygły, jak machina olbrzymia, która stanęła i pozwala przyjrzeć się zblizka jej kołom, dźwigniom i źródłom, z których bierze ruch i siłę. Sprawy ekonomiczne stoją tu na pierwszym planie. Ożywienie nadzwyczajne, które przed paru jeszcze laty panowało w przemyśle fabrycznym, które brało źródło w polityce ekonomicznej ministerstwa skarbu i zdawało się wywoływać przekształcenie w kraju stosunków społecznych na szerszą skalę—zastanawia dziś szczególnie umysły poważniejsze. Dziś nastąpiło przesilenie niewątpliwie bardzo ciężkie i w skutkach nieobliczalne. Co było przedtem? Co wstrząsnęło do głębi i czy istotnie wstrząsnęło posady ustroju ekonomicznego w całym Imperjum? Jak głęboko sięga potęga wszechwładnego i energicznego rządu, dążącego do skierowania gospodarstwa narodowego na nowe tory? Zagadnienia te stara się rozwiązać w części książka p. Brandta, p. t.: «Przesilenie handlowo-przemysłowe w Europie Zachodniej i w Rosji», o której mówi dziś w ten lub inny sposób prasa rosyjska. Autor jest apologetą systemu finansowego, jaki zapanował był w Petersburgu w końcu wieku ubiegłego. W poprzednich dziejach ekonomicznych Rosji w XIX wieku nie widzi żadnych prawie okresów wzrostu czy upadku; zaznacza tylko, że przed wojną krymską wartość wytwórczości fabrycznej nie przenosiła 160 milj. rubli, a ilość robotników równała się 460 tys., oraz że w r. 1879 czynniki te wyraziły się w cyfrach: 540 milj. rubli i 480 tys. ludzi. «Zmiana stanowcza nastąpiła dopiero w końcu lat osmdziesiątych»... Znany ekonomista rosyjski, ukrywający się pod pseudonimami W. W., zaznaczył w «Wiestn. Jewr.» pobieżność uwag p. Brandta. Od czasu wojny krymskiej do r. 1890 było kilka przesilen ekonomicznych. Wzrost znaczny zauważono wkrótce po tej wojnie, zaś w latach 1858—59 nastąpiło przesilenie. Drugi okres rozkwitu święciły przemysł i handel w latach 1868—1871, kiedy zbudowano około ośmiu tysięcy wiorst kolei żelaznych. Po wojnie turec-

kiej kraj ożywił się znowu ekonomicznie i przesilenie nastąpiło dopiero w r. 1880. Zauważyć można, co zaznaczyli już ekonomiści rosyjscy, że okresy rozwoju i upadku ekonomicznego w Rosji przypadały na czasy analogicznych objawów w Europie Zachodniej, i że, jak mówi p. W. W., wzrost przemysłu oznaczał zwykle wzrost wytwórczości w zakresie fabrykacji przedmiotów użytku powszechnego.

Zupełnie odmiennie wygląda ożywienie ekonomiczne, powstałe na gruncie polityki finansowej ministerstwa skarbu w końcu ubiegłego stulecia. Wyrazy podziwu, jakich nie skąpią niektórzy dla tego wzrostu, szczególnie wzrostu metalurgji, który p. Brandt zowie «nadzwyczajnym», a p. Tuhan-Baranowski «gigantycznym», nie oznaczają bynajmniej, ażeby ta gałąź przemysłu odpowiadała zapotrzebowaniom ogółu ludności. Zdanie p. Brandta, że «samo rolnictwo rosyjskie stanowi już olbrzymi rynek spożywczy dla żelaza», jest, według p. W. W., tylko pustym frazesem. Istotnem i jedynem źródłem wzrostu przemysłu w końcu XIX wieku była budowa kolei żelaznych, która pod kierownictwem państwa nie mogła liczyć się z zasadą korzystności przedsiębiorstwa i dojrzałych potrzeb ekonomicznych.

„Finansowa polityka nasza, po ustąpieniu Bungego—mówi p. W. W.—dążyła do dwóch celów: do usunięcia deficytów i do możliwych przewyżek dochodów nad wydatkami w budżecie, a następnie do przyciągnięcia do kraju złota zagranicznego dla utrzymania obiegu waluty złotej, wprowadzonej bez zgody Rady Państwa, na osobistą odpowiedzialność ministra... Wkrótce uznano za najwłaściwszy sposób utrzymania złota rozwój wielkiego przemysłu, który w przyszłości miał usunąć zapotrzebowanie towarów zagranicznych, a do czasu stawał się rynkiem, przyciągającym kapitały cudzoziemskie... Przemysł pozostaje w rękach prywatnych i państwo może tylko pośrednią drogą reform wpływać na jego rozwój. Ale to droga długa, a zarząd skarbowości pragnął skutków jaknajprędzych i skorzystał ze środków, znajdujących się w jego ręku, popierając budowę kolei żelaznych, umieszczając na rynkach zagranicznych papiery procentowe rosyjskie i obiecując kapitałom zagranicznym w Rosji obstalunki własne na relsy i inne materiały kolejowe. Miljardowa konwersja 1894 roku pchnęła kapitały prywatne w objęcia banków i giełdy, i urzędowy publicysta ministerstwa skarbu, p. Gurjew, określił jej wpływ zdaniem, że chodziło o „zażycie przez społeczeństwo dozy narkotyku konwersyjnego”. Kampanja założycielska, tworząca przedsiębiorstwa akcyjne—mówi inny ekonomista urzędowy, p. Szwanebach—jest niemożliwą bez podnoszenia się ceny papierów, bez hipnozy społecznej, wywołanej przez grę giełdową, i ustawa d. 8 czerwca 1893 r. pozwoliła zawierać umowy terminowe na wszystkie wartości, z wyjątkiem waluty...”

Szeregiem cyfr i faktów p. W. W. dowodzi dalej, że cały wzrost przemysłu i ruchu handlowego w Rosji w końcu w. XIX łączył się organicznie, pośrednio lub bezpośrednio,

z budową kolei. Dziś koleje przestały przynosić skarbowi państwa dochód. W r. 1902 deficyt gospodarski państwowo-kolejowy wyniósł, według obliczeń ministerstwa skarbu, 45 milj. rb., w r. 1903 — 60 milj., a w roku bieżącym oblicza go ministerstwo już na 85 milj. rb. Wstrzymać dalszej budowy niepodobna (corocznie znajduje się w stadium budowy około 8 tys. wiorst), bo—mówi p. W. W.—«przekonałoby to oczywiście wszystkich o bezpodstawności ostatniego u nas ożywienia się działalności przemysłowej». Autor zbija wywody p. Brandta, który tłumaczy przesilenie uwaga, że nieurodzaje lat ostatnich wywołały niesprawdzenie się słusznych zakładów przewidywań urzędu skarbowego, że zdolność nabywczą ludności wzrosła ogromnie w ciągu lat kilku. Przytoczywszy cyfry, stwierdzające, że właśnie od roku 1893 do 1900 urodzaje szczęśliwie dopisywały i były stale i znacznie wyższe od średnich, p. W. W. kończy swoją pracę znaczącą uwagą:

„Przeżyty okres nadzwyczajnych usiłowań państwa: zwrócenia kraju na drogę dobrobytu i bogactwa przez usunięcie wad obciążenia pieniężnego i przez techniczno-finansowe podbudowanie przemysłu i komunikacji, nauczył nas przynajmniej, że nie należy budować na takiej podstawie trwałego gmachu naszego dobrobytu. Oznaką zmiany poglądów jest uwaga, zwrócona w tej chwili na główny przemysł naszego narodu—przemysł rolniczy. Ale nauka napotyka tylko wyjaśnienia świadomości sfer miarodajnych, ponieważ i tu panuje idea przeważnie technicznych sposobów wpływania na bieg rzeczy, a strona kulturalno-społeczna zagadnienia usuwa się na plan dalszy, i nie przypisuje się większego znaczenia usunięciu zasadniczej wady naszego ustroju ekonomiczno-społecznego—biernemu stanowi milionów ludności rolniczej...“

Tak pisze i myśli p. W. W. A natomiast p. Lind wydaje zadziwiającą książeczkę: «Uczyć chłopca, czy odeń się uczyć?» i rozstrzyga zagadnienie na rzecz drugiej alternatywy. Sądzi, że warstwy wykształcone uczyć się powinny u włościan ich zdrowego rozsądku i realnego sposobu myślenia, a gdy tego nauczą się, przestaną dążyć do oderwanych celów i zleją się z masą sielską w jedno realne mrowisko. I książka—echo dawnego «narodnicztwa», czyli doktryny ludowców rosyjskich—dziś jeszcze może znajdować czytelników, którzy ją będą brali na serjo.

Za to ubawia się, czytając dziełko pewnego szlachcica z Kurska, który boi się straszliwie «zółtego niebezpieczeństwa», ale ma środek na jego zażegnanie. Oto trzeba zapanować nad Chinami, osiedlić na wybrzeżu oceanu Spokojnego wychodźców z Wielkiej Rosji, a chińczyków, rodzinami lub pojedynczo, rozprzedać pomiędzy rosyjanami, odpowiednio do posiadanego przez każ-

dego z rosyjan obszaru ziemskiego. Każdy włościanin, posiadający kilka morgów ziemi, mógłby nabyć robotnika chińskiego z żoną i dziećmi, albo, gdyby to kosztowało zbyt drogo, jednego młodocianego chińczyka lub chinę. W ten sposób rasa biała miałaby dobrobyt, a rasa żółta hodowałaby się jak bydło domowe. Niebezpieczeństwo «zółte» znikłoby na zawsze i świat aryjski nie dbałby więcej o nie. Tak pisze kurski «pomieszczyk».

Bh. K.

ZABÓJSTWO JEN. BOBRIKOWA.

Jenerał-gubernator finlandzki N. I. Bobrikow we czwartek 3 (16) czerwca padł ofiarą zamachu. Przebieg wypadku powtarzamy za pismami rosyjskimi, w skróceniu. Jenerał-gubernator zamierzał wziąć udział w ostatnim przed ferjami letnimi posiedzeniu Senatu finlandzkiego. W tym celu o godz. 11 zrana przyszedł piechotą w towarzystwie dwóch córek, gubernatora niulandzkiego Kajgorodowa, urzędnika do szczególnych poleceń Lwowskiego i osobistego adjutanta Timirazjewa. Przed gmachem jen. Bobrikow pożegnał towarzyszące mu osoby i wszedł do Senatu sam jeden. Na pierwszym piętrze zawrócił był do sali departamentu gospodarczego; w tej chwili jednak ze schodów nieco powyżej padły strzały. Pierwsza kula ugodziła go w pierś, lecz odbiła się o order św. Włodzimierza; druga w brzuch, trzecia w szyję. Sprawca zamachu (Eugenjusz Szauman, syn senatora, lat 29) odbiegł kilka kroków i dwoma strzałami w serce pozbawił się życia. Jen. Bobrikow wszedł o własnej sile do sali posiedzeń, nie zdając sobie sprawy narazie z odniesionych ran, lecz osłabł i został przeniesiony do swego pałacu, a ztamtąd zaraz do kliniki miejskiej, gdzie poddał się operacji wycięcia uszkodzonej części kiszek; wskutek znacznego upływu krwi i osłabienia serca, po północy zmarł.

Wdowa N. I. Bobrikowa otrzymała d. 3 czerwca Najwyższą depezę tej treści:

«Oburzony jestem do głębi duszy występny zamachem. Błagam Boga o zupełne i szybkie wyzdrowienie Mikołaja Iwanowicza. Dowiedziałem się z zadowoleniem o pomyślnem dokonaniu operacji. Przy sposobności zechciej pani zakomunikować mężowi Moje pozdrowienie i szczere życzenie szybkiej poprawy».

Następnego dnia nadeszła druga Najwyższa depeza:

«Z serdecznym żalem dowiedziałem się o zgonie męża pani. Niech

Bóg pomoże pani przenieść ciężką i bolesną stratę. Imię Mikołaja Iwanowicza pozostanie na zawsze w pamięci szczerze rosyjskich ludzi».

Mowa pogrzebowa.

Pogrzeb zamordowanego jenerał-gubernatora finlandzkiego odbył się w miejscowości «Siergiejewskaja Pustyn» pod Petersburgiem. Zwłoki przybyły tam 8 (21) czerwca. W uroczystości pogrzebowej wzięli udział: Jego Cesarska Mość wraz z Wielkim Księciem Następcą Tronu i Wielkimi Książętami. Obecni byli wszyscy prawie ministrowie i najwyżsi urzędnicy państwowi i wojskowi. Metropolita petersburski Antonjusz wygłosił mowę, w której rzekł:

«Był to wierny sługa Cesarza i Ojczyzny swojej, oddany syn Cerkwi, człowiek woli nieugiętej, szlachetny, otwarty; z bohaterskim poświęceniem niósł w rękę swoją święty sztandar rosyjski częstokroć sam jeden, wśród jawnych i podstępnych napaści ze strony obcych, a niejednokrotnie—niestety — i niezasłużonych nagan nawet ze strony swoich...»

«I oto wierzymy, że Bóg wskaże sercu Monarszemu innego męża, męża rozumnego, męża mocnego, męża czysto-rosyjskiego, Ojczyznę swoją miłującego, który również szlachetnie i niezłomnie nieść będzie święty sztandar rosyjski w granicach Finlandji, jak go niósł zmarły».

Trumnę nieśli na barkach Jego Cesarska Mość i Wielcy Książęta. Po skończeniu ceremonii odbyła się uczta pogrzebowa, w której wzięli udział: Jego Cesarska Mość i zaproszone osoby.

W Finlandji.

O usposobieniu prasy finlandzkiej «Praw. Wiest.» pisze:

„Podczas gdy szwedzkie gazety w Helsingforsie ograniczyły się tylko do podania urzędowych wiadomości o występny zamachu kamerferyandta (szwedzka nazwa urzędu) Eugenjusza Szaumana, pisma fińskie uważały za potrzebne wyrazić ocenę tego ohydneho i dzikiego przestępstwa“.

Przytoczony w «Praw. Wiest.» ustęp z rozpowszechnionego pisma fińskiego «Uusi Suometar» kończy się słowami: „Kto wydobyl miecz, od miecza zginie. Naród fiński pragnie pokoju“.

Ratunek jen. Bobrikowa.

W «Now. Wrem.» opowiedziano:

„W ciężkich męczarniach jenerał-gubernator przeniesiony został z Senatu do domu. Była to zapewne pomyłka, którą łatwo wytłumaczyć pewnym zamieszaniem. Niezwłocznie posłano po znakomitego chirurga Bonsdorfa, który obejrzał chorego i oświadczył, że w domu operacji zrobić nie można, że trzeba chorego przenieść do kliniki. Oficerowie na noszach przynieśli jenerała do kliniki chirurgicznej, lecz na przyjęcie wysokiej osoby, najpierwszej w Finlandji, nie było nic przygotowane w klinice, tak iż prawie kwadrans N. I. Bobrikow leżał na noszach, a chirurga nie okazało się. Rzucono się szukać Bonsdor-

fa, który, jak mówią, poszedł na śniadanie i zjawiwszy się po 20 minutach, oświadczył, że może zrobić operację tylko w swojej klinice. I oto do noża zabrał się nie Bonsdorf, nie Krogius, lecz nikomu nieznanemu lekarz, wypadkowo czy nie wypadkowo napotkany. Prawda, operacja była wykonana, podług ogólnego zdania, doskonale, lecz jenerał gubernator wart był przecież operacji z rąk samego Bonsdorfa. Tymczasem te wszystkie opóźnienia i zwłoki spowodowały znaczny wpływ krwi, wskutek którego, jak już wiadomo, nastąpił zgon.

«Swiet» do tego opowiadania dodaje:

„Profesor Bonsdorf winien byłby pamiętać, że odmówienie pomocy znajdującemu się w niebezpieczeństwie śmierci przez wszystkie ustawodawstwa uważane jest za występki, nie mówiąc już o odpowiedzialności lekarskiej“.

Opinie prasy rosyjskiej.

Z głosów prasy, omawiającej wypadek helsingforski w licznych artykułach, wyjmujemy narazie następujące: «Prawit. Wiestn.» pisze:

„Najwyższe wskazania, kierujące działalnością tragicznie uśmierconego jenerał-gubernatora finlandzkiego, jasno wytknęły drogę, którą należy iść. Przestępstwo, spełnione 3 (16) czerwca przez syna senatora Szaumana, naocznie przekonywa, że polityczne napięcia w Finlandji dotąd nie ustały, i że spokój w kraju nie jest jeszcze utrwalony. Bez przesady powiedzieć można, że działalność jen.-adj. Bobrikowa stanowi nową erę w historii zarządu kresami finlandzkimi. Przekształcenie Senatu finlandzkiego, nowy porządek układania raportów najpoddańszych przez zarząd kraju, nowe przepisy o powinności wojskowej dla finlandczyków, wprowadzenie języka rosyjskiego do Senatu i innych biur urzędowych finlandzkich, nowe programy wykładów w klasycznych i realnych liceach Finlandji, zawieszenie finlandzkiego korpusu kadetów i kursów dla ochotników wojskowych, wprowadzenie języka rosyjskiego do ludowych szkół fińskich, zmiana i uzupełnienie finlandzkich ustaw prasowych, założenie dziennika „Finlandskaja Gazeta“ z tygodniowym dodatkiem fińskim, opieka nad bezrolnymi (torparami), nowe postanowienie o prawie nabywania przez rosyjan w Wielkiem Księstwie nieruchomości, usunięcie przepisów, krępujących w Finlandji wędrownych kramarzy rosyjskich, otwarcie w Helsingforsie filji Banku Państwa, projekt połączenia finlandzkich kolei z rosyjskimi—oto niedokładny spis głównych zarządzeń, w czyn wprowadzonych przez jen.-adj. Bobrikowa“.

«Nowoje Wremia»: nie ma wątpliwości, że jest to przestępstwo polityczne, że jenerał-adjutant Bobrikow padł ofiarą zamachu w charakterze przedstawiciela Najwyższej władzy w Finlandji, że padł

„jako uczciwy i wytrwały obrońca rosyjskich interesów państwowych w tej dzielnicy kresowej, tak blisko stolicy położonej—i to dostatecznie określa istotę przestępstwa, jego wstrętą ohydę. Jenerał Bobrikow w 1898 roku przybył do powierzonego mu kraju z wyraźnym programem politycznym, którego treścią całą było: odnowienie i utrwalenie państwowego zjednoczenia Finlandji z pozostałymi częściami Cesarstwa rosyjskiego, bez dążności jednak do kulturalnego lub narodowego zjednoczenia. Ale to nie tylko program osobisty jen. Bobrikowa, lecz polityczny program Rosji, od której ona pod żadnym pozorem i w żadnych okolicznościach nigdy nie odstąpi. Nie trudno się domyśleć, komu Finlandja zawdzięcza ohydę tego przestępstwa. Stra-

ciwszy grunt pod nogami wskutek nieufności ludu finlandzkiego i nie znalazłszy dla siebie żadnego gruntu w obcych krajach, żywiły rewolucyjne, częścią wygnane z Finlandji, częścią jeszcze w niej pozostające, nie miały już nadziei, że dobiła się czegoś drogą propagandy i agitacji, i chwyciły się sposobów terroryzmu. Przekonani jesteśmy, że wystrzały, wymierzone przeciwko jen.-adj. Bobrikowowi—to wyrok śmierci na finlandzkich rewolucjonistów“.

«Swiet» woła:

„Gmach Senatu finlandzkiego, na którego progu ręką syna senatorskiego (dobrych patriotów wychowują wyżsi urzędnicy finlandzcy!) wiarołomnie zabito najpierwszego przedstawiciela władzy krajowej — zbeszczeszczony. Być może, że to da impuls do zniesienia tej instytucji, niepotrzebnej z powodu swej wyobraźalnej samoistności. Senat mógłby być przyłączony do sekretariatu stanu finlandzkiego, lub też, co jest prostsze—przekształcony na jeden z departamentów Senatu w Petersburgu, z sekretarzem stanu, jako przewodniczącym na czele.“

«Nowosti» zwracają uwagę, że pewna część prasy, na pierwszą wieść o tragicznej katastrofie, zdołała już rozpocząć dyskusję o stanowczych środkach przeciwko całej Finlandji, o zniesieniu ostatecznym jej instytucji administracyjnych.

„Wdanie się w tę lub inną skrajność w chwili, gdy Rosja winna skupić zasoby wewnętrzne przeciwko silnemu i energicznemu wrogowi zewnętrznemu, byłoby pomyłką największą. Zachowajmy spokój i heroizm!“

«Ruś» utrzymuje, że jenerał gubernator finlandzki zabity został jako przedstawiciel określonego programu państwowego, który to program, zdaniem tego pisma, prawie zupełnie już wykonano.

„Jeżeli zapytać: czy Finlandja wysłała tego człowieka (Szaumana), jesteśmy przekonani, że przeważająca większość ludności nie chciałaby zrzucić odpowiedzialności za ten mord na swój naród. Oblicze narodu jest zawsze idealne, zawsze czyste i plamy krwawe na niem—to obce dlań plamy. Zabójca przyszedł w imieniu swoim, w imieniu stronnictwa, grupy, lecz nie mógł przyjąć w imieniu narodu... Zbliżał się już czas wygładzenia stosunków, gojenia ran, wynikłych w epoce ostrych zmian, przekształcających stosunek Finlandji do Rosji. Ręka przestępcy przerwała właśnie tę drugą część działalności N. I. Bobrikowa, tak więc w historii imię jego, zresztą nie z jego winy i woli, zostanie związane wyłącznie z bojowym okresem stosunków Cesarstwa do jednej z najbardziej kulturalnych dzielnic“.

«Piet. Wied.» piszą:

„Można jednym wystrzałem zabić człowieka, lecz tem nie można zabić systemu—mówiono niedawno w druku. Niemniej jednak wystrzał helsingforski nie może nie zwrócić haczykowej uwagi na tę gałąź naszej państwowości, która otrzymała nazwę kwestji finlandzkiej. Rozdrażnienie, szowinizm i ogólne oskarżenie całej ludności w kraju za zabójstwo, popełnione przez jednego człowieka, jest zjawiskiem bezsprzecznie szkodliwym. Tem większa ostrożność wskazana jest obecnie. Matka kocha i kochać winna wszystkie swe dzieci bez różnicy. Jedność państwowa wytwarza się przez ustawowe równouprawnienie, równość kulturalną i przyjacielski, zaufany stosunek. Zwiększenie środków represyjnych, pomimo, iż byłoby samo przez się karą dla wszystkich finlandczyków za winę pojedynczych osób, byłoby także ciężkiem i szkodliwym dla interesów naszej

własnej państwowości. Konieczność równego i przyjaznego stosunku do wszystkich narodowości państwa rosyjskiego winna być uważana za nieulegającą zaprzeczeniu i historycznie dowiedzoną prawdę w naszych czasach“.

«Grażdanin», podobnie jak «Swiet», kładzie nacisk na to, że jenerał-gubernator zamordowany został w gmachu Senatu finlandzkiego, który odpowiadał za jego bezpieczeństwo, albowiem policja nie miała prawa wkraczać do Senatu. Dlatego na Senacie finlandzkim—zdaniem tych pism—ciężać powinien zarzut, że nie ochraniał osoby jenerał-gubernatorskiej. W tej samej sprawie inaczej rozumują «Nowosti», pisząc:

„Trzeba jednak być sprawiedliwym. Zabójstwo ministra spraw wewnętrznych Siapiagina nastąpiło w przedsiönku Rady Państwa, w oczach służby i ochrony. Prezydent Stanów Zjednoczonych, prezydent republiki francuskiej i inni zamordowani byli w obecności swej ochrony, zdrętwiałej wskutek nagłości napadu. Jakże w rzeczy samej ochronić się przed nieszczęściem, którego się nie oczekuje. I któż mógł przewidzieć, że syn senatora, urzędnik, mógł wystąpić w roli zabójcy?“

Na trzeci dzień po zamordowaniu jen. Bobrikowa, «Now. Wr.», po przejściu pierwszego wrażenia, wypowiedziało uwagę uspakajającą:

„W każdym razie występną zabójstwo jenerał-gubernatora finlandzkiego samo w sobie nie daje powodu do nadmiernego zgęszczenia barw w obrazie dzisiejszego położenia i biegu spraw finlandzkich wogóle. N. I. Bobrikow padł ofiarą rozpaczliwych finlandzkich rewolucjonistów, którzy tym szalonym występkiem całkowicie zabili swoją sprawę“.

W końcu tej uwagi «Now. Wrem.» wyraża już pewność, że ogromna większość ludności finlandzkiej jest zupełnie spokojna.

Wspomnienia o jen. Bobrikowie.

[Przytaczamy feljeton p. Jurja Bielajewa, który ukazał się nazajutrz po zamachu na jenerał-gubernatora na szpaltach «Now. Wr.» i odzwierciedla w żywy sposób usposobienie ostatnich czasów w Finlandji].

Właśnie wróciłem z Finlandji. Straszny wstęp do moich wrażeń ta dzisiejsza wiadomość o zamachu na N. I. Bobrikowa. W wilgę odjazdu mojego byłem u niego, by podziękować za te wszystkie uprzejmości, które mi jenerał-gubernator mnie otoczył podczas wędrówek moich po tym kraju. Śmiał się, gdy mi opowiadał o różnych wypadkach w podróży. Potem twarz jego niespodzianie zachmurzyła się, ściągnął brwi. Jak wszyscy nerwowi ludzie, zmienny miał humor.

— No więc cóż?—zapytał mnie niespodzianie.

— Co?—odpowiedziałem z kolei.

— Zadowolony pan jesteś?—objaśnił mi—nie rozchmurzywszy czoła i nie patrząc mi w oczy.

W gabinecie znajdował się jeszcze jenerał S., dlatego nie uważałem za stosowne mówić o moich wrażeniach.

Rozmowa ciągnęła się jakgdyby zamaskowana, lecz doskonale rozumieliśmy się nawzajem.

Czy ja zadowolony byłem? Tak jest, bardzo byłem zadowolony. Gdy wyjeżdżałem z Helsingforsu, dwa tygodnie

przed tem ostatniem pożegnaniem, jen. Bobrikow życzył mi, bym cało wrócił z drogi. Takie życzenie niezbyt było uspakajające.

— Czyż aż tak niebezpiecznie?—spytałem.

— Jedź pan, przekonasz się. Oto, do kogo powinien się pan zwracać. To są ludzie pewni, wypróbowani. Oni panu wszystko pokażą i wszystko objaśnią... Wrócisz pan i z kolei mnie opowiesz.

Rozstaliśmy się.

Nigdy nie zapomnę tamtej rozmowy. Jenerał wygłosił mi lekcję o obecnym politycznym położeniu w Finlandji. Powiadał, że czasy obecne są sprzyjające; cieszył się, że tymczasem wszystko stosunkowo nieźle idzie, że finlandczycy doskonale rozumieją obecny stan spraw i wobec Rosjan zachowują się całkiem poprawnie.

— Trudno natomiast ze Szwedami. Ruch szwedzki trwa jeszcze. Oni to podstępnie podburzają lud, nie brzydząc się najbrudniejszych środków. Ze Szwecji sypią się proklamacje, jak deszcz. Gdzie tylko można, wylawiamy je. Lecz to prawdziwa hydra: zamiast jednej głowy, natychmiast wyrasta kilka. Moja osobista sympatja po stronie staro-finomanów. Tym ufam...

— Tak, ja im wierzę!—dobitniej jeszcze powtórzył. Oni stanowią $\frac{7}{8}$ całej ludności finlandzkiej i dlatego to większość jest po mojej stronie. W Senacie większość to także staro-finomany. Wybieram ich zamiast szwedomanów. Ztąd wynika nienawiść tych ostatnich. Helsingfors spokoju mi nie daje ni we dnie, ni w nocy. Pracuję od wczesnego poranku do późnej nocy, gdy całe miasto śpi. Ach to miasto! to ognisko nieprzyjazne. Wre samo przez się, bez wszelkich widocznych powodów. Wre dlatego, bo we własnem jego łonie niedobrze się dzieje. Partje nawzajem zwalczają się, lecz powtarzam: więcej niż innym wierzę staro-finomanom, na nich też najbardziej opieram się. Młodo-finomani i szwedomani w gruncie to samo. Tylko że pierwsi tchórzliwsi są od tych ostatnich. Partja socjalna, której jądro stanowią właśnie młodo-finomani, podstępna jest, djabłu i Panu Bogu jednocześnie gotowa świecę postawić.

— Jakże sprawa z rekrutami w tym roku się odbyła?—zapytałem.

— Zupełnie spokojnie. Nieznaczny procent tylko nie stawiał się. Reszta przyszła. Szwedzkie proklamacje na ten raz skutku nie wywarły. Sami rekruci przynosili całe ich pliki do zarządu policji.

— Jaki wpływ wywarła wojna?—pytałem dalej.

— No, naturalnie, cieszą się z każdego zwycięstwa japończyków, a kwasią się, gdy nam powodzenie sprzyja. Niema co mówić, ciężkie teraz dla nas czasy. Szczególniej w polityce kresowej mnóstwo nowych trudności. Ustępstwa robić należy i nie należy. Otóż jest największa przeszkoda. Zresztą przyznać muszę, że finni w czasie całej tej wojny okazują Rosji szczerze współczucie. Mieliśmy sporo przychylnych manifestacyj. A ofiary?... i tych nie brakowało. Co innego Szwedzi. Oni i w tym wypadku chcieli wyprawić manifestację, aleśmy ich zawczasu wstrzymali. Na ulicach

Helsingforsu wszystko cicho. Powtarzam: na «ulicach». Za to, co się dzieje we wnętrzu domów helsingforskich, nigdy ręczyć nie można.

Oto w krótkości treść pierwszej mojej rozmowy z N. Bobrikowym.

Finlandja zrobiła na mnie bardzo niepokojące wrażenie. Zaraz z początku zrozumiałem, czemu to jenerał-gubernator szczególny nacisk kładł, bym przede wszystkim zwiedził wybrzeże zachodnie.

Byłem w Hangö, Abo, Nikolajstacie, Hamerforsie, wszędzie zwracałem się po informacje do «najbardziej kompetentnych» osób i zawsze przyszło mi się słyszeć same niepokojące rzeczy. Osoby te, to bohaterowie, co walczą za sprawę Rosji; nie znamy ich i usłyszymy o nich może dopiero po czasie. Ciężko im tam. Naprzykład w Hangö, w tym wielkim porcie, gdzie panuje ciągły stosunek ze Szwecją i z Anglią. Władzę rosyjską reprezentuje tu jeden policmajster i dwudziestu stójkowych. Policmajster kieruje na lądzie i na morzu. Na lądzie ma przynajmniej odwagę, gdzie w razie potrzeby może zamknąć głównych krzykaczów, dla sprawowania władzy nad morzem nie posiada nawet—łódki. Tymczasem na pobrzeżu, w zakątkach, życie płynie, robota kipi. Jaka to robota? Na ten temat można najbardziej fantastyczne robić przypuszczenia. W Abo mówiono mi: Położenie jest takie: Szwedzi podburzają lud i zbierają się dla narad politycznych. W klubach, restauracjach rozmawiają wyłącznie o sprawach politycznych. Finni niechętnie się poddają, ale jednak się poddają. Klasie robotniczej przewodzą młodo-finomani, zaś tymi przewodzą szwedomani. Proszę osądzić, jak to wszystko przeciwko nam się składa. Pojechałem dalej. W Nikolajstacie, który słusznie uważają za twierdzę szwedomanów, oraz dalej na północ, w Uleborgu, wrogi dla Rosji nastrój wciąż się wzmacniał i wzmacniał. Tu można już było słyszeć zdania podobne: «Wojna niedostatecznie była przygotowana. Szwedzi marzą o kompletnym pogromie Rosji... na Anglię pokładają nadzieję... Wielki czas, by nasi politycy zwrócili na to uwagę. Przecie ich oszukują. U was w Petersburgu panują podobno jakieś skandynawskie sympatje. POCO ONE NAM?» Przytem imię Anglii, jako sojusznicy, powtarza się tu na każdym kroku. Jednem słowem, nie pocieszające, przygniatające odniosłem wrażenie. Niczego nie zwiększam, nie zmniejszam, powtarzam tylko to, co słyszałem od tych «najbardziej kompetentnych» osób, które mi wskazał jenerał-gubernator, i pod świeżem wrażeniem wypadku tragicznego.

— Więc cóż?

Pytanie to, które mi zadał Bobrikow podczas drugiego mego widzenia się, dziś jest dla mnie zrozumiałe. Był to głos rozpacz, głos duszy zbolalej. «Jak teraz, sądzisz, jakie jest położenie?»—zdawał się pytać. Wtedy przeszkodziła nam obecność trzeciej osoby, lecz znaczenie tego pytania takie było właśnie i zrozumiałem to z pół słowa.

Straszne stało się przestępstwo. Ucierpiał rosyjski mąż stanu, człowiek niepospolitego rozumu i talentu, ucierpiał w sprawie skomplikowanej i trudnej. Ciężkie było życie jego w niegościnniej

Finlandji, gdzie z za każdego kamienia wystąpić mógł zbójca. Jeżeli on umrze, odpokutuje za to Finlandja. Spotkało go niebezpieczeństwo w tym samym Senacie, który sam zreformował i w którym ufność pokładał. Widocznie Senat ten tylko mówił po rosyjsku—działał zaś po szwedzku.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Dworskie.

× Ich Cesarskie Mości z Najdostojniejszymi Córkami przenieśli się 7 (20) czerwca z Carskiego-Sioła na letni pobyt do Peterhofu.

Urzędowe.

× Na raporcie dorocznym gubernatora grodzieńskiego o tem, iż w guberni przy 163 szkołach istnieją ogródki, przy 15 zaś szkołach większe ogrody, oraz że w guberni w r. z. urządzono 98 uroczystości sadzenia drzew—Najwyżej nakreślono: «*Wszystko to bardzo sympatyczne*».

× Z majątku Werki, obszaru 782 dzies., dawniej Witgenstejnów, obecnie p. Czepielewskiej, utworzonym zostaje miasto tejże nazwy, przyczem dotychczasowi dzierżawcy gruntów w powstającym mieście będą mieli prawo wykupu swoich parceli. W Werkach wprowadzonym będzie uproszczony zarząd miejski.

× Ogłoszone zostały Najwyżej zatwierdzone budżety ziemskie guberni: mińskiej, witebskiej i mohylowskiej na r. b. Budżet wynosi dla gub. mińskiej 1,336 tys. rb., dla witebskiej—972 tys., dla mohylowskiej—1,142 tys. rb.

× Ogłoszoną została Najwyżej zatwierdzona uchwała Rady Państwa z d. 2 (15) kwietnia, postanawiająca wprowadzić nowe instytucje gospodarki ziemskiej w gub.: kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej od d. 1 (14) maja r. b.

× Urzędownie ogłoszone zostały nominacje na prezesów gubernialnych wydziałów ziemskich: w Kijowie—mistrza ceremonji hr. Ignatjewa, przedtem marszałka szlachty pow. lipowieckiego; w Żytomierzu r. dw. Swieszenikowa, przedtem marszałka szlachty w Dubnie, i w Kamieńcu-Podolskim—pułkownika rezerwy Aleksandrowa.

× Komendantem twierdzy w Kownie mianowany jen.-lejt. Lisunow.

× Obowiązki jenerał-gubernatora finlandzkiego tymczasowo pełni z Najwyższego rozkazu jen. Turbin.

× Z rozkazu głównego naczelnika Kaukazu, ks. Golicina, zawieszono na cztery miesiące wydawnictwo ormiańskiej gazety «*Tiaraz*» w Tyflisie. Jako powód zawieszenia podano szkodliwy kierunek pisma.

× Minister spraw wewnętrznych zawiesił na ośm miesięcy wydawnictwo dziennika «*Siewiernyj Kraj*».

Ogólne.

× W tym tygodniu w ministerstwie skarbu rozpoczęły się obrady osobnej komisji, powołanej, pod przewodnictwem

towarzysza ministra W. I. Timirazjewa, do ułożenia projektu zmian w obecnej obowiązującej ustawie o podatkach przemysłowych. Do ostatecznego opracowania projektu będą wezwani także przedstawiciele handlu i przemysłu.

× «Birż. Wiedomosti» donoszą, iż większość chorążych zapasu, powołanych obecnie do armii czynnej, przeznaczono do rozporządzenia sztabu syberyjskiego okręgu wojskowego w Omsku, gdzie będą oni przyłączeni do tworzonych obecnie na Syberji oddziałów popolitego ruszenia na miejsce oddziałów wojska, które wyruszyło na teatr wojny.

× Wykonanie uchwalonego już przez Radę Państwa projektu zwiększenia liczby i kursu szkół rolniczych w państwie — jak donoszą pisma — nastąpi dopiero po skończeniu wojny z Japonją.

× Gubernator wyborski w Finlandji zabronił właścicielom letnich mieszkań, położonych w gub. wyborskiej, wynajmować je żydom, nie mającym prawa zamieszkiwania poza obrębem swej stałej osiadłości.

× Ministerstwo komunikacji poleciło, aby oficjaliści stacyj kolejowych i brygady konduktorskie obchodzili się uprzejmie z publicznością podróżującą i w ten sposób zapobiegały coraz częstszemu skarżom.

W Petersburgu.

— Wystawa portretów na korzyść rannych w wojnie japońskiej odbędzie się w lutym 1905 roku pod Najwyższym protektorem. Wystawa odbędzie się w pałacu Taurydzkim; prezesem komitetu jest Wielki Książę Mikołaj Michajłowicz, komisarzem S. P. Djagilew, redaktor artystycznego miesięcznika „Mir Iskustwa“. Na wystawę przyjmowane są wszelkie portrety, malowane w okresie od r. 1705 do 1905 przez malarzy rosyjskich, lub zagranicznych, o ile ci ostatni portretowali osoby rosyjskie. Charakter wystawy będzie historyczno-artystyczny.

— A. D. Goremykin, generał piechoty, b. generał-gubernator irkucki, członek Rady Państwa, zmarł 8 czerwca st. st. W Królestwie był niegdyś prezesem warszawskiej i pułtuskiej komisji do spraw włościańskich, gdzie występował jako zwolennik nadania gruntów bezrolnym. W r. 1866 został gubernatorem podolskim. Dalsza jego działalność przeszła głównie w Syberji wschodniej.

— Książę de Arcos, nowy poseł hiszpański, przybył do Petersburga i doręczył w Najwyższej obecności swe listy wierzytelne.

— Dziennikowi «Ruś» 8 czerwca st. st. przywróconem zostało prawo sprzedaży numerów pojedynczych, zawieszanej rozkazem ministra spraw wewnętrznych d. 27 kwietnia st. st.

— Nowe pismo. Pogłoski, że b. towarzysz ministra skarbu, r. t. Włodz. Kowalewski, zakłada dziennik w Petersburgu — sprawdziły się. „Praw. Wiest.“ ogłosił już koncesję. Nowe pismo nazywa się: „Wiek XX“. Przychodzi w czasie ogólnego natężenia ciekawości czytelniczej i wszechwładnego panowania „Now. Wremieni“, z którym konkurencja żadnemu dotąd nie udawała się pismu. Może „Wiek XX“ będzie szczęśliwszym od innych współzawodników organu p. Suworina. Oprócz „Wiek XX“ wychodzić ma w Petersburgu jeszcze jedno pismo codzienne „Nasza Żizń“, pod redakcją rz. r. st. Leonida Chodskiego.

— Sergiusz Syromiatnikow, głośny feljetonista pod pseudonimem Sigma, wystąpił z redakcji „Nowego Wremieni“. Po-

dobno p. Sigma wyjeżdża do Mandżurji, a następnie zamierza osiedlić się w Londynie.

— Zgon K. Gartkiewicza. W majątku własnym Dobromilu w gub. grodzieńskiej zmarł w sobotę zasłużony prawnik i założyciel katolickiego Tow. Dobroczynności w Petersburgu, senator Karol Gartkiewicz, liczący już około 65 lat wieku. Nauki pobierał w Petersburgu i uzupełnił je studjami prawniczymi w Paryżu; na służbę sądową w Senacie wszedł po 1866 r. i przechodząc kolejno różne stanowiska, doszedł do wysokiego urzędu nadprokuratora departamentu cywilnego w Senacie, a następnie został senatorem. Zaznaczyć należy, że zmarły był czynny około wprowadzenia zmian sądowych w Królestwie w 1876 r., gdy miejscowe sądy i trybunały zastąpił rosyjskimi. Wówczas z ministrem sprawiedliwości, hr. Pahlenem, przybył do Warszawy i tam zwiedzał sądy, mające uległ reformie, przyzem w ocenach swoich podnosił dodatnie strony kasowanych trybunałów, odzywając się nader korzystnie o niektórych ich zaletach. Na stanowisku prokuratora i senatora w Petersburgu zjednał sobie duży szacunek we wszystkich sferach dzięki prawości charakteru. Podnieść trzeba również towarzyskie zalety zmarłego. Dom jego w Petersburgu zbierał liczne towarzystwo polskie, a w dziejach dobroczynności katolickiej nad Nową senatorowi Gartkiewiczowi należy się jedna z pierwszych kart. Zarząd Tow. Dobroczynności w tę sobotę uczcił jego pamięć nabożeństwem żałobnym w kościele św. Katarzyny. sk.

— Spadek po Liniewicz. W tych dniach w lokalu zarządu katolickiego Towarzystwa Dobroczynności miało odbyć się posiedzenie zarządu Towarzystwa oraz sukcesorów Liniewicza, w celu polubownego załatwienia sporu. Posiedzenie nie doszło do skutku wobec tego, że w ostatniej chwili wdowa Liniewicza oświadczyła, że na proponowane przez zarząd Towarzystwa warunki podziału nie przystaje. Zapewne więc sprawa przejdzie na drogę sądową.

— Kolonje letnie. „Kółko pań“ przy katolickim Tow. dobroczynności wysłało 20 maja st. st. 70 dziewczynek do kolonij letnich. Tymczasowe Tow. opieki nad dziećmi urządziło w r. b. po raz pierwszy kolonję letnią dla chłopców i wysłało 35-ciu. Obie kolonje znajdują się na st. Siwierskaja pod Petersburgiem.

— S. p. Ludwik Bem, profesor skrzypiec w konserwatorium petersburskim, zmarł w tych dniach. Pogrzeb jego odbył się 8 czerwca st. st. z kościoła św. Katarzyny. Na trumnie były wieńce od stowarzyszeń muzycznych.

Redaktor i wydawca naszego pisma, p. Erazm Piltz, po dłuższej nieobecności, powrócił do Petersburga.

KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. Z. Rz. O ile wiemy, ze strony prezesa komitetu budowy pomnika Chopina, hr. Szczawińskiego-Brochockiego, czynione są starania u władz, aby zostało pozwolone ogłaszanie składek w pismach warszawskich. Bez tego środka wątpimy, czy na wielkie powodzenie subskrypcji można liczyć.

W. Hel. G. Prof. Spasowicz wyjechał przed paru tygodniami na kurację do Nauheim. Stan jego zdrowia jest zupełnie za-

dawalniający. Adres: villa Langsdorf. Po wrót p. Sp. do Warszawy spodziewany jest w połowie września.

W. Ad. Z. Międzynarodowy zjazd filologów słowiańskich w Petersburgu, który miał się odbyć w październiku, został z powodu wojny odłożony na czas nieograniczony; kwestja więc udziału w nim krakowskiej Akademji umiejętności spadła z porządku dziennego.

W. B. Ch. w S. Spełnimy życzenie pańskie bardzo chętnie, o ile od nas zależać będzie. Ale czy szan. pan nie uważa, że może lepiej byłoby wystąpić najprzód na szpaltach „Rusi“? Możemy służyć pośrednictwem. Upraszamy o telegraficzną odpowiedź. (Petersburg. „Kraj“).

W. W. K. S., B. Z., T. R. i inni. Podług wszelkiego prawdopodobieństwa, wydawnictwo „Polskiego Wiestnika“ rozpoczęte zostanie w jesieni.

NADESLANE.

Karlsbad. Dr. W. Maleszewski, były asystent Uniwersytetu Jagiellońskiego, ordynuje

3 STAFFELN ALTE WIESE.

Dr. JAN PILTZ,

ordynator oddziału nerwowego w Szpitalu Praskim w Warszawie, były wice-dyrektor Uniwersyteckiej Kliniki w Lozannie.

ordynuje od 1 lipca do 1 września n. st. w ZUOZ (pod St-Moritz), Engadin, Szwajcaria, hotel Concordia. (6380)

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* Pisma włoskie doniosły, że Ojciec św. Pius X zwoła niebawem sobór powszechny, albo raczej doprowadzi do końca obrady soboru z 1870 r. Sobór ten nie został formalnie zamknięty, chodziłoby więc tylko o dokończenie go. Tymczasem — jak stwierdza rzymski korespondent „Germanii“ — Ojciec św. nie myśli wcale o tem w tej chwili z różnych powodów. Najprzód odbycie soboru wymaga wielkiego nakładu pieniężnego, trzeba by bowiem odrestaurować olbrzymią salę królewską u św. Piotra, ustanowić szereg urzędników i służby, wyznaczyć wielkie sumy na wszelkiego rodzaju prace, druki i t. d. Pius IX nawet przekazał dość wielkie kwoty dla biedniejszych biskupów, by im umożliwić podróż i pobyt w Rzymie. Dzisiaj Watykan nie mógłby ponosić takich wydatków, ponieważ wydatki zwiększyły się od owego czasu, a dochody nie wzrosły. Zresztą większa część szematów, których nie załatwiono w r. 1870, została z biegiem czasu załatwiona w inny sposób, zwłaszcza te, które tyczyły się karności kościelnej. Dogmatycznych kwestyj, któreby wymagały uroczystych definicji, nie ma chwilowo wcale. Bezpodstawne są więc doniesienia gazet o zwołaniu soboru i prawdopodobnie omyłka wynika z tego, że Ojciec św., z powodu jubileuszu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny, wyda odezwę do biskupów świata całego. W tym czasie odbędzie się także uroczystość kanonizacyjna, na którą, według zwyczaju, będą wezwani włoscy biskupi, mieszkający w promieniu 100 mil od Rzymu. Inni biskupi, patriarchowie, otrzymają tylko zwykłe zawiadomienie o kanonizacji.

* Pisma donoszą o liście, który wystosował biskup żmudzki ks. Pallulon do głównego zarządu Czerwonego Krzyża. Ks.

biskup pisze, iż za zgodą ministra spraw wewnętrznych wysłanych zostało z jego diecezji na Daleki Wschód dwóch księży katolickich. Koszt utrzymania jednego z nich pokryła diecezja wileńska, na utrzymanie drugiego biskup asygnował 800 rb. z sumy, zebranej przez duchowieństwo jego diecezji na potrzeby rannych, resztę zebranych pieniędzy—5,532 rb.—biskup przesłał do Zarządu Czerwonego Krzyża, składając temuż zarządowi podziękowanie za poparcie jego usiłowań, celem zapewnienia pomocy duchownej żołnierzom-katolikom, walczącym na Dalekim Wschodzie.

* W kołach watykańskich—jak do „Politische Correspondenz“ donoszą—stanowczo zaprzeczają pogłoskom, jakoby w krótkim czasie miało przyjść do zupełnego pojednania Stolicy Apostolskiej z rządem włoskim. Natomiast przyznają słuszność twierdzeniu, że wizyta, złożona przez kardynała Svampę za zezwoleniem Papieża królowi Wiktorowi-Emanuelowi, dowodzi przyjaznego bądź co bądź usposobienia głowy Kościoła dla władcy Włoch. Papież osobiście żywi jaknajserdeczniejsze dla Włoch uczucia. Prawdą też jest, że rząd królewski okazuje się bardzo uprzejmym wobec Stolicy Apostolskiej. Byłoby jednak niedorzecznością wysnuwać z tej obopólnej kurtoazji aż tak daleko sięgające wnioski.

* Czynione są starania o założenie w Wilnie drukarni i księgarni, aby wydawać książki do nabożeństwa w języku litewskim. Może teraz książki litewskie stanowią, zwłaszcza, że już pozwolono drukować je czcionkami łacińskimi. Ewangelja np. dotąd kosztowała rubla, a czasem i więcej.

* Zmiany w diecezji wileńskiej. Zmarli: Borowski Piotr, M. T., wieku 62 l., kapłaństwa 38 lat; Michaelis Antoni, mian. kościoła św. Jana w Wilnie, w. 77 l., kapł. 53 l. Mianowani: Kowalewski Kazimierz na wikariat do Fary grodz.; Nowicki Antoni proboszczem w Domanowie; Teżyk Konstanty proboszczem w Hoży; Sałatynski Antoni proboszczem w Rossi; Sarosiek Bronisław proboszczem w Siehiewiczach.

* W mieście powiatowym Ługa (gub. petersburska) d. 20 czerwca st. st. odbędzie się poświęcenie nowozbudowanego kościoła katolickiego. JE. metropolita hr. Szełbek przyjedzie do Ługi w towarzystwie ks. J. Scisławskiego d. 19 czerwca, o godz. 4 po południu.

Prawo i sądy.

** Senat wyjaśnił, iż członkami zarządu upadłości (konkursu) mogą być mianowani obcy poddani.

** W Mohylowie gub. odbyły się przy drzwiach zamkniętych rozprawy przeciw 13 żydom, oskarżonym o napad na żołnierzy, prowadzących uwięzionych, oraz o opór władzy. Izba sądowa uznała tylko winę napadu na oddział żołnierzy i skazała jednego z oskarżonych na 3 miesiące więzienia, a resztę na 2 miesiące.

** W Berlinie odbył się proces przeciw d-rowi Hirschfeldowi o obrazę czci. Dr. Hirschfeld, w myśl uchwały Towarzystwa Lekarskiego, w celu badań naukowych nad zbroczeniami sensualnymi, miał przeprowadzić ankietę i rozesłał kwestionariusz w kilku tysiącach egzemplarzy. Kilku studentów, którzy ten kwestionariusz otrzymali, uczuli się obrażeni niektórymi pytaniami i pozwali autora jego przed sąd. Obrona twierdziła, że autor miał na celu poważne badania naukowe, przeto nie może być pomawianym o obrazę cudzej moralności. Pomimo to, sąd, przyznając, że oskarżony nie działał z pobudek niemoralnych, uznał, że niektóre pytania mogły obrazić osoby, do których skierowane zostały, skazał d-ra Hirschfelda na grzywnę wysokości 200 marek.

** W Grenoble, we Francji, rozpoznana została niedawno sprawa, wytoczona rządowi przez towarzystwo wyrobu słynnego likieru Chartreuse, oraz przez spadko-

bierców Garnier, na którego imię zapisana była marka handlowa likieru, za zabranie po rozwiązaniu i relegacji z Francji klasztoru Kartuzów dystylarni towarzystwa. Sąd powództwo odrzucił, uznając, że dystylarnia i marka należała zawsze do klasztoru, po którego rozwiązaniu przejść musiały na własność wyłączną rządu.

Szkoły i młodzież.

** Minister oświaty, w celu zapobieżenia naprzyszłość uchylaniu się stypendystów rządowych od przyjętych zobowiązań (najczęściej przesilenie kilku lat bezpłatnie), zwrócił się do kuratorów, aby ci polecieli wyższym zakładom naukowym ściagać od wszystkich stypendystów zobowiązania piśmienne co do wypełniania przez nich obowiązków i warunków, związanych ze stypendjum. W razie nieukończenia danego zakładu naukowego, stypendyści winni zwrócić pobrane przez się zapomogi.

** W spisie polaków-prawników, którzy w r. b. ukończyli egzaminy państwowe przy uniwersytecie petersburskim, opuszczono w zeszłym N-rze nazwisko Tadeusza Łabanowskiego, który również otrzymał dyplom. Natomiast umieszczony w tymże spisie p. Leszko-Popiel nie jest polakiem.

** Ministerstwo oświaty zatwierdziło stypendjum imienia b. gubernatora kaliskiego, senatora Daragana, utworzone z funduszu 1 tys. rb., złożonego przez obywateli gub. kaliskiej dla ucznia szkoły realnej kaliskiej, bez różnicy wyznania.

** We wtorek d. 1 (14) czerwca odbył się na 7-klasowej katolickiej pensji przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu doroczny akt. W ubiegłym roku szkolnym naukę na pensji pobierało 252 pańien, w tej liczbie 116 pensjonarek, 20 półpensjonarek i 116 przychodnich uczennic. Ukończyło pensję 27 wychowanic—wszystkie otrzymały patenty nauczycielek domowych, nadto cztery z tej liczby jednocześnie złożyły egzaminy przy gimnazjum Aleksandryjskiem na prawo wstąpienia na wyższe żeńskie kursa. Za postępy w naukach nagrodę I-go stopnia otrzymały: Hel. Houwaldówna i Wan. Makowska; II-go stopnia: Wan. Ciemnołowska, Mich. Wołantinasówna, Jul. Kraśniewiczówna, Hel. Szemiotówna. Za postępy w muzyce nagrodę I-go stopnia: Ad. Mocejkiewiczówna, Mich. Wołantinasówna i Hel. Houwald; II-go stopnia: Marc. Rafałowiczówna. Za śpiewy nagrodę otrzymały: Mar. Pawlikowska, Jan. Wencłówna, Mar. Wleczfińska, Danikłowiczówna. Egzaminy jesienne odbędą się 25 sierpnia (7 września) dla I i II kl., 26-go dla III, IV, V i VI kl., 27-go dla nowo-wstępujących, zaś 1 (14) września o godz. 10 odbędzie się nabożeństwo; tegoż dnia po nabożeństwie rozpoczynają się lekcje.

** O zgromadzeniu młodzieży w Krakowie pisze „Czas“ krakowski, co następuje: „Zgromadzenie młodzieży uchwało wczoraj w hotelu Kleina kilka rezolucyj, mających określić stanowisko „społeczeństwa“ polskiego wobec wojny rosyjsko-japońskiej. Nikt poważny nie będzie brał poważnie tych wynurzeń młodzieży, uzurpujającej sobie prawo przemawiania imieniem społeczeństwa i do społeczeństwa. Nie jest to rzecz młodzieży, mającej inne zadania i inną pracę przed sobą. Zwrócić jednak trzeba uwagę na jeden punkt uchwał wczorajszych, tyczący się dezercji. Należy głęboko ubolewać, że młodzież nie zdobyła się na potępienie wogóle tego nieszczęsnego podżętu, jakim jest podszywanie myśli dezercji, a wdała się w dystynkcje, nie zmieniające istoty rzeczy, szkodliwej i niemęskiej w każdej formie. W zbrodliwym i narażonym społeczeństwie nie dziwnego, choć też i nie pożytecznego, jeśli uczucie daje sobie folę na wiadomość o niepomysłnych zwrotach wojennych; jednakowoż młodzież powinna pamiętać, że zachęcanie do dezercji jakiegokolwiek, masowej czy indywidualnej,

przed mobilizacją, czy z placu boju, byłoby jednym z najszkodliwszych błędów, i że podstawą naszych żądań równouprawnienia jest właśnie to, że polacy ponoszą równe z innymi wszystkie wogóle ciężary, w szczególności zaś równy z innymi, najdotkliwszy i najcięższy—podatek krwi“.

** W tych czasach słuchacze II i III kursu wydziału rolniczego wszechświecy Jagiellońskiej, w liczbie 22, odbywali wycieczkę naukową pod kierunkiem prof. Walerjana Kleckiego. Wycieczka rozpoczęła się od zwiedzenia wystawy spirytusowej w Wiedniu pod przewodnictwem prof. d-ra Steingraber. Następnie zwiedzono słynną wiedeńską mleczarnię spółkową, wystawę koni i stajnie cesarskie; później skierowano się do Bawarii południowej, gdzie zaznajamiano się z hodowlą bydła i produkcją sera. Z Algau wycieczka przez Monachjum i Norymbergę podążyła do Rothenburga, a potem do Badenu południowego. Wycieczka trwała trzy dni.

** W krajowej Stacji doświadczalnej botaniczno-rolniczej we Lwowie wolną jest posada asystenta z pensją 1,678 koron i 10 proc. od dochodu Stacji. Kandydaci (ukończeni rolnicy i botanicy) mogą zgłaszać się do dyrekcji Stacji.

** Rozprawa karna przeciw 13 akademikom narodowości rusińskiej o napad na rektora ks. Fijałkę, zakończyła się w tych dniach. Sprawa napadu sądona była w apelacji. Oskarżeni: Marysiuk, Babyna, Jełowicki i Nasielski skazani zostali na karę od 5 do 10 dni aresztu, z możliwością zamienienia aresztu na grzywny od 20 do 50 koron. Resztę akademików uniewinniono.

** W Brześciu Litewskim od 1 lipca r. b. otwartem zostanie rządowe gimnazjum żeńskie podług ogólnego typu.

Osobiste.

∞ Jenerał bar. Stackelberg, który dowodził wojskami rosyjskimi w krwawej bitwie pod Wafangou, jest urodzony z matki polki, Haukówny-Bosak z domu. Jest więc po kądzieli wnukiem w prostej linii ostatniego ministra wojny za czasów Królestwa Kongresowego, jen. Haukego. Jenerał Stackelberg był bratem cioteczynym zmarłego księcia Aleksandra Battenberskiego. Jenerał Hauke-Bosak, który poległ w roku 1871 we Francji pod Garibaldim, śpieszącym na pomoc pobitej przez prusaków armii francuskiej, był jego wujem.

∞ W tych dniach dobiega 40-lecie społecznej i naukowej działalności d-ra med. Wł. Mierzejewskiego, znanego z prac w zakresie medycyny sądowej i balneologii.

∞ Ciężki cios dotknął reżysera i artystę teatru Rozmaitości w Warszawie, p. Romana Żelazowskiego; po długiej chorobie zmarł syn jego Tadeusz, student uniwersytetu lwowskiego, przeżywszy lat 21. W ciągu lat dziesięciu pp. Żelazowscy stracili kilkoro córek i synów dorosłych. S. p. Tadeusz był ostatniem ich dzieckiem.

∞ P. Michał Żaba, sędzia śledczy, mianowany został towarzyszem prokuratora w Petrozawodsku.

Różne.

1 Od lat 30, na rozkaz cesarza, wprowadzono do Japonji rachubę czasu według kalendarza gregorjańskiego (n. st.). Rachuba ta rozpowszechniła się już po całym kraju. Jednocześnie jednak w dziennikach i kalendarzach japońskich znaleźć można również daty według dawnej rachuby czasu, wprowadzonej z Chin w roku 660 przed nar. Chr. i opierającej się na cyklach 60-letnich, posiadających własne nazwy. Miesiące w rachubie tej posiadały po 29 i 30 dni naprzemiennie. Zwano je małemi i dużemi. Rok obejmował 12 takich miesięcy, t. j. 355 dni. Dla wyrównania niedoboru dni, powstającego w ten sposób w roku słonecznym, wynoszącym, jak wiadomo, 365 dni, 5 godzin, 48 minut

i 40-5 sekund, dodawano co kilka lat miesiąc nadliczbowy. Miesiące dzieliły się na okresy 10-dniowe, w których dzień pierwszy, jedenasty i dwudziesty uważane były za świąteczne. Dzień rozpoczynał się o północy dzieląc się na 12 godzin podwójnych, oznaczanych albo liczbami, albo znakami zodiaku.

Z New-Yorku nadeszła w zeszłym tygodniu wiadomość o katastrofie z okrętem spacerowym „Jenerat Siokum”, na którym mnóstwo osób, przeważnie dzieci i kobiet, odbywało przejażdżkę. W jadalni okrętu spożywano śniadanie w chwili, gdy wybuchł ogień, który szybko ogarnął oba pokłady: górny i dolny. Pokłady runęły na spód okrętu, a wówczas cały statek zaczął się palić. Mnóstwo osób rzuciło się do wody i tonęło. Wreszcie zatonał cały okręt, nie dotarłszy do brzegu. Wyciągnięto z wody zaledwie kilkadziesiąt osób pokaleczonych; jeden z oficerów policyjnych zginął, ratując trzynastą z rzędu ofiarę. Pochowano kilkadziesiąt trupów; utrzymują, że liczba ofiar dochodzi tysiąca.

Miasteczko galicyjskie Rymanów w powiecie sanockim, pod którym położone są znane kąpiele solankowe, stało się d. 18 czerwca pastwą ognia. Spłonęło kilkadziesiąt domów.

We Władysławowie 7 (20) czerwca kozak-ordynans zamordował śpiącą żonę pułkownika Sklarowa, komendanta pułku górsko-mozdokskiego.

Sport.

> Wyścig samochodów pod Homburgiem przyniósł zwycięstwo Francji. W wyścigu automobilowym o nagrodę Gordon-Benneta przybył pierwszy Therry, odbywszy drogę w 5 godzinach, 50 minutach, 3 sekundach. Drugi przybył Jenatzy („Mercedes”) w 6 godzinach, 1 minucie, 21 sekund. Po zakończeniu wyścigów wygłosił prezes francuskiego klubu automobilistów przemowę do cesarza Wilhelma w języku francuskim, dziękując za poparcie wyścigów. Mowę zakończył okrzyk na cześć cesarza. Rezultat ten jest przykrą niespodzianką dla Niemców, którzy napewno liczyli, że uda im się utrzymać nagrodę, zdobytą przeszłego roku w Szkocji przez samochód niemiecki „Mercedes”. Gordon Bennet Cup powraca znowu na rok do Francji, gdzie z wyjątkiem dwóch lat przebywał przez wszystkie lata, od kiedy nagroda ta istnieje. Zwycięstwo przemysłu i sportu, odniesione nad Niemcami, wywołało we Francji niewątpliwie ogromną radość, nie tylko jako zadowolenie dumy narodowej, ale także jako źródło milionowych dochodów. Zjazd sportsmenów i przemysłowców był olbrzymi; obliczają, że we wszystkich miejscowościach, na przestrzeni 130 kilometrów, przez które prowadził tor wyścigu, mieszkało przyjezdnych 50 tys. Samochodów wielkich naliczono 2 tys.

BIURO INFORMACYJNE PRZY REDAKCJI „KRAJU”

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

W. Wład. Iwan. w Łaszk. W dzienniku „Wołyń” mowa oczywiście o niedawno ogłoszonym w zbiorze urzędowym wyroku ogólnego zgromadzenia Senatu z d. 16 grudnia 1902 r. № 33, orzekającym, iż Żydzi nie mają prawa nabywać nieruchomości w takich osadach Kraju Zachodniego, które, chociaż noszą nazwę miasteczek, zachowały ustrój wiejski. Jako oznakę miasteczka, w którym Żydzi mogą nabywać nieruchomości, w myśl tego wyroku, oraz dawniejszych orzeczeń w sprawie m. Supraśl i innych, uważać należy: 1) wprowadzenie samorządu mieszczańskiego podług przepisów 1875 r. (p. aneks do art. 582 uw. 2 Ust.

stanow. T. IX „Sw. Zak.”, wyd. 1899 r.) i 2) opodatkowanie nieruchomości na rzecz skarbu. Jeżeli więc miasteczko, interesujące pana, posiada urząd mieszczański, a mieszkańcy płacą skarbowy podatek od nieruchomości, to Żydzi mogą nabywać w niem parcele; jeżeli zaś któregośkolwiek z tych warunków brak, to prawa tego nie mają. Niezgoda z tem decyzja naczelnego rejenta zaskarżoną być może w terminie dwutygodniowym do sądu; skargę należy przedstawić naczelnemu rejentowi.

ZASŁUBINY I ZARĘCZINY.

W Paryżu, w kościele Saint-Pierre de Chaillot, odbył się ślub Jana hr. Potockiego, syna Konstantego i Janiny z hr. Potockich, z panną Janiną hr. Zamoyską, córką hr. Zdzisława i p. Marji ze Szwykowskich.

DONIESIENIA.

Warszawski Zakład Ginekologiczny Marszałkowska 45.

D-rów Boryssowicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicz, Natanson, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości. Opłata dzienna od 1.50 do 5 rb. (2383)

POŁAGA.

Willa „Świtez” nad samem morzem.

Pensjonat wygodnie urządzone. Wspólny salon jadalny. Utrzymanie całodzienne 1 rb. 60 k. Kuchnia zdrowa i wykwinna. Adres: Połaga, gub. Kurlandzka, willa „Świtez”. (2656)

Dr. F. Chłapowski ordynuje i w tym roku w KISSINGEN, Prinz-Regentenstr. № 1, gdzie też jest pensjonat dla chorych, potrzebujących specjalnej diety i nadzoru. (6355)

Student belgijskiego uniwersytetu,

przyrodnik, poszukuje zaraz kondycji na wsi. Posiada francuski. Adres: Bobrujsk, Mińskiej guberni J. Matyskiewicz. (6395)

MELJORACJE ROLNE!

nawadnianie i osuszanie gruntów, roboty niwelacyjne i miernicze—wykonują Roman baron Reisky. Warszawa, Nowy-Świat 16. (2555)

NEKROLOGJA.

Zarząd rzymsko-katolickiego Tow. Dobroczynności i administracja kościoła św. Katarzyny w Petersburgu zawiadamiają, iż w sobotę 12 (25) czerwca w rzymsko-katolickim kościele św. Katarzyny, o godz. 11 zrana, odprawioną będzie msza żałobna za duszę zmarłego założyciela Tow. Dobroczynności i b. syndyka kościoła, senatora Karola Gartkiewicza.



Franciszek Korjatowicz-Kurcewicz,

radca stanu, lekarz weterynarii — po krótkich cierpieniach, przeżywszy lat 47, zmarł d. 2 (15) maja 1904 r. w Taszkencie. Pogrzeb w głębokim smutku żona i dzieci zawiadamiają krewnych, przyjaciół i znajomych. (6396)



Jan Wnorowski.

Miasto i okolice Mohylowa Podolskiego poniosły dotkliwą stratę z powodu zgonu wybitnego członka społeczeństwa, pełnego cnót obywatelskich s. p. Jana Wnorowskiego, właściciela apteki i obywatela Mohylowa Podolskiego. Blisko 33 lat energicznej i owocnej pracy dla dobra ogółu, a szczególnie współziomków, zyskały mu w okolicy tuższej obszerną popularność bez wyjątku wyznania lub narodowości.

Bogaci i biedni, materialnie lub moralnie potrzebujący, młodzi i starzy, znajomi lub nieznajomi, miejscowi i okoliczni w najrozmaitszych potrzebach udawali się do s. p. Jana Wnorowskiego o poradę, o pociechę, o polubowne rozstrzygnięcie zwikłanych sporów, o pomoc materialną w ciężką godzinę życia. Każdy znajdował w jego sercu odgłos swej troski, jasne zrozumienie swego interesu, zbawienną radę, energiczną i skuteczną pomoc.

Dla wszystkich serca, rozum, doświadczenie życiowe i obszerne osobiste stosunki jego były dostępne i dniem i nocą.

Wiele pracy poświęcał ten godny człowiek i dla dobra ogółu, piastując urzędy obywatelskie, jako prezes oddziału Banku szlacheckiego, radny zarządu miasta, prezes komisji szacunkowej, prezes stowarzyszenia spożywczego i prezes syndykatu kościelnego. Nadmiar pracy poderwał nareszcie zdrowie szlachetnego obywatela i prawdziwego chrześcijanina; po ciężkich cierpieniach, 19 marca r. b. Jan Wnorowski zakończył życie pełne cnót i trudów, w wieku lat 62, osierociwszy godną siebie małżonkę, współpracowniczkę swoją na dobro bliźniego.

Tysiączne tłumy odprowadzały zwłoki godnego obywatela na miejsce wiecznego spoczynku; miasto nasze nie pamięta tak licznej orszaki pogrzebowej za trumną jednostki; każdy z głębokim żalem dążył przyłączyć się, aby dać choć słaby dowód uznania dla tak rzadkiego w obecnych czasach człowieka. Wieńce od rozmaitych warstw społeczeństwa nie mieściły się na żałobnej koleśnicy; żyły, prawdziwe żyły żały, błyszczały na każdej żrenicy i były dowodem, że cnoty obywatelskie mają jeszcze odgłos i uznanie w sercach naszych.

Niech ci będzie ziemia lekka, zasnę obywatelu!

A. J.

LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie: Fanshave Jerzy, baron, lat 74. Karpińska Jadwiga z baronów Horochów, obyw. gub. siedl., l. 31. Kühn Edward, technik leśny, l. 65. Łacki Aleksander, uczeń szkoły Ubysza, l. 21. Małecki Karol, b. wojskowy, l. 74. Smoniewski Józef, l. 62. Na prowincji: Buczyński Jan, l. 39 — w Okołowicach (gub. radom.). De Lipa Leon, l. 63 — w Rudzie Guzowskiej. Gartkiewicz Karol, senator — w Dobromilu (gub. grodz.). Piotrowski Antoni, właśc. apteki — w Kole. Śniechowski Lambert, ob. ziemski — w Zadowicach (gub. kaliskiej). W Cesarstwie: Hoffman Edward, l. 25 — w Mohylowie. Moczulski Stanisław, nadlesny leśnictwa Siestrzowieck, l. 43 Szpadkowska Zofja z Kowalskich, matka artysty-malarza Ludomira, l. 78 — w Groźnem na Kaukazie. Zagranicą: Niemłowicz Władysław, dr. medycyny i filozofji, profesor chemji fizjologicznej, l. 40 — we Lwowie.

EKONOMISTA.

DZIEJE «SOKOŁA».

[Otrzymał list, zatytułowany: «Nieudolność nasza handlowo-przedsiębiorcza», z podpisem p. St. Węclawowicza. Zamieszczamy go w całości. Jest to historia jednego z przedsiębiorstw ekonomicznych w Mińszczyźnie, które nie dało żadnych rezultatów. Nie podzielać zdania autora listu o całkowitej «nieudolności» ziemian mińskich do przedsiębiorstw, podajemy tę jego krytykę jedynie jako przyczynek psychologiczny do filozofji handlu polskiego.]

Wszystkim prawie wiadomo, że przed kilku laty, pod egidą mińskiego Towarzystwa rolniczego, zawiązało się akcyjne Towarzystwo „Sokół”: parowa syropiarnia z mączki kartoflanej, z kapitałem zakładowym 150 tys. rb.

Frazesy o tworzeniu „przemysłu krajowego”, o „wyzwoleniu się z rąk wyzyski-

waczy-przemysłowców, zagarniających lwia część zarobku" i t. p., sprawiły, iż chętnie akcje rozebrano i kapitał złożono. Zdawało się przytem, iż logicznem jest oczekiwać, skoro X., Y. i Z. zarabiają na takich fabrykach, że i nowa akcyjna fabryka, mająca produkt na miejscu i nabywająca go wprost od producentów, zyski przynosić będzie.

Pierwszy rok istnienia zaznaczył się tem, że w końcu roku nie wypłacono żadnej dywidendy akcjonariuszom, lecz zaproponowano na każdą akcję 500-rublową dopłatę po 200 rubli, na niezbędny kapitał obrotowy. Niejednemu i bardzo niełatwo było te 200 rb. dołożyć, ale w większości jednak dołożyli, chociaż byli i tacy, którzy woleli stracić, bardzo tanio sprzedając akcje, niż do nich dopłacać.

Drugi rok istnienia „Sokoła” tem się zaznaczył, że przebakiwano o małej dywidendzie; choć koniec roku wykazał, iż dywidendy być nie może; akcjonariusze uspokoił się, bo nie wymagano od nich dopłaty. Okazało się jednak, że zasoby obrotowego kapitału znowu są za szczupłe; powzięto więc dobry i praktyczny zamiar utworzenia spółki z dostawcami krochmalu obywatelami (wielu z nich było akcjonariuszami) na tych warunkach, że właściciele krochmalu (fabrykanci) zobowiązali się dostarczyć „Sokołowi” pewną ilość krochmalu po bieżącej cenie rynkowej, otrzymując tylko 80 proc. tej ceny weksłami bezprocentowymi z 4-miesięcznym terminem. Reszta zaś miała być wypłacana w końcu roku kampanji, t. j. w jesieni 1903 roku, stosownie do zysków lub strat syropiarni. Ceny na krochmal przez cały rok nie ulegały zmianie i trzymały się stale 1 rb. 25 kop. za pud majątek lub stacja kolejowa. Tę cenę płać i „Sokół”, a nawet i drożej dostawcom, nie związanym umową. Mam list dyrektora ówczesnego, że cena bieżąca jest 1 rb. 25 k. i że możemy mieć nadzieję osiągnięcia znacznie wyższej ceny (przy przerobieniu na syrop) za nasz krochmal.

Resztę mego krochmalu sprzedałem po 1 rb. 25 k. loco moja fabryka, bez żadnych odliczeń procentów zbytecznej wilgoci, żydkowi, posiadającemu w Mohylowie najbardziej prymitywną syropiarnię, który swój syrop najlichszego gatunku znacznie taniej naturalnie musiał zbywać, aniżeli „Sokół”, wyrabiający syrop wyborowy — i nie zbankrutował! Jeśli się nie mylę, to fabrykanci-wspólnicy dostarczyli „Sokołowi” 100 tys. pudów krochmalu. Dziś mam przed sobą przysłany mi drukowany bilans tego niefortunnego „Sokoła” w 3-im roku istnienia — bardzo krótki i ściśle matematyczny:

Wydatki	219,662 rb.
Dochód brutto	204,905 rb.
Straty	14,757 „
Razem	219,662 rb.

i podpisy zarządu.

Wyjaśnień żadnych — suche cyfry i koniec.

Rezultat naturalnie taki, że zarząd musiał przedstawić akcjonariuszom, iż trzeba interes likwidować. Lecz znalazła się deska zbawienia w osobie Niemca, też fabrykanta i posiadacza dwóch dużych syropiarni, który miałą odwagę wziąć w dżierżawę naszą syropiarnię na lat 12, i płać ma 13,500 rb. rocznie!

Nasuwa mi się pytanie tego rodzaju: Niemiec ten—to albo warjat, że chce płać sporą tenutę za to, co nie nie daje, a przeciwnie: grube straty przynosi, albo—wie, co robi! Ponieważ przypuścić trudno, by Niemiec — fabrykant i konkurent razem—przez filantropję, by dźwignąć akcjonariuszów „Sokoła”, sam chciał się rujnować, więc muszę się trzymać drugiej tezy — że wie, co robi; lecz w takim razie czyż „Sokół” w trzecim już roku istnienia był jeszcze w pieluchach? Z bilansu „Sokoła” widzimy, że poniósł strat 14,757 rb. O cyfrze tej nie powiedzieć nie mogę, bo nie wiem z czego ta strata wynika, jak również nie wiem, jaką cenę krochmalu dyrekcja „Sokoła” brała za podstawę: czy cenę rynkową, czy niższą? Lecz jeśli wskazana cyfra nie jest mylną, jeśli wspólnicy dostarczyli „Sokołowi” 100 tys. pudów krochmalu do Mińska, to, otrzymawszy tylko 80 proc. ceny rynkowej, przy potrąceniu kosztów dostawy krochmalu i niesłychanie wielkiego potrącenia procentu wilgoci jakoby zbytecznej w krochmalu, dostali oni, zamiast 1 rb. 25 kop. za pud krochmalu od przekupniów loco stacja, tylko 75 kop. za pud, czyli—wobec straty „Sokoła” 14,757 rb. — nieliczne grono dostawców obywateli krochmalu straciło 50 tys. rubli.

Dalsze komentarze byłyby chyba zbyt długie — cyfry za siebie mówią. Przychodzi mi tylko na myśl rozmowa z jednym kupcem, prowadzącym duży handel krochmalami, który właśnie przyjechał kupować krochmal, gdy zawiązała się spółka akcyjna „Sokoła”. W rozmowie, gdy mu powiedziałem, że dla nas, fabrykantów krochmalu, to dobry będzie rynek zbytu naszego towaru w pierwsze ręce, zapytał mnie: „A czy pan może też ma akcje?” Gdy dał odpowiedź potwierdzającą, rzekł: „Bardzo źle pan zrobił; nic z tego nie będzie! To jest interes, i dobry interes, ale to nie jest interes dla obywateli bo panowie nie do handlu”.

Z żalem wyznać muszę, że miał rację.

St. Węławowicz.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Jak donosi „Russk. Inwalid”, na rok bieżący ministerstwo wojny oznaczyło cenę koni remontowych na 335 rb. Konie

stepowe ujeżdżone płacone będą po 170 rb., nieujeżdżone po 137 rb. 50 kop. Ceny te są oczywiście średnie, a komisje remontowe, mając do zakupu pewną liczbę sztuk, mogą ceny za poszczególne okazy podwyższać lub obniżać.

— Korespondent petersburski „Gazety Losowań” pisze, że w ministerstwie skarbu przystąpiono do opracowania prawa, na mocy którego zakładanie towarzystw oszczędnościowo-pożyczkowych podług ustawy normalnej odbywać się będzie sposobem rejestracyjnym, nie koncesyjnym. Znaczy to, że założyciele zawiążą towarzystwo na podstawie aktu notarialnego, tak samo, jak tworzy się każda inna spółka. O ile zaś towarzystwo żądać będzie kredytu w Banku Państwa, czynności jego uleść muszą uprzedniej rewizji ze strony delegatów bankowych.

— Odbyła się w Łodzi narada bankierów i przemysłowców nad środkami pomocy z pomocą drobnym fabrykantom, aby uchronić ich od konieczności wyprzedawania za bezcen towarów leżących na składach, dla zaspokojenia wierzycieli. Przeprowadzone będą układy z wierzycielami, w celu uzyskania ulgi w wypłatach.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 9 (22) czerwca. Uspokojenie giełdy spokojne, wyczekujące; popyt zaznaczył się tylko co do papierów metalurgicznych. Pożyczki premijowe bez zmiany. We wtorek płacono — banki: azowsko-doński 534 — 538, międzynarod. 345 — 347, akcje wileńskiego Banku ziemskiego 500. Listy zastawne banków ziemskich bez obrotów. Walory nafiłgiczne: putiłowskie 94 — 95 (tydzień temu 89), briańskie 99 — 100, sormowskie 139 — 140. Pożyczki premijowe: I — 371 — 372, II — 291, III — 255,50. Renta 91 1/4.

Czeki: Bank państwa sprzedaje — na Londyn po 94 rb. 55 k. za 10 funt. szt.; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 m.; na Paryż 37 rb. 50 k. za 100 franków.

RYNKI ZBOŻOWE.

Zagranicą, szczególnie w Niemczech, ożywione z powodu nieurodzaju, popyt rośnie szczególnie na żyto rosyjskie. Płacono:

	Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	125—126	—	—	—
» Londynie	100—101	—	78—79	61—62
» Berlinie	129,25	104—104,25	99,75	—

Na rynkach wewnętrznych obrotów mało. Produkcji wyczekują — popyt tylko ze strony spekulantów. Płacono:

	Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Petersburgu	93	76	74	—
» Libawie..	—	80	—	—
» Odesie ..	85	—	—	51

Redaktor i wydawca

Erazm Piltz.

NAJTAŃSZE PISMO ROLNICZE.

„GOSPODARZ”

popularny dwutygodnik rolniczo-ogrodniczy, udzielił w ciągu I półrocza czterystu kilkudziesięciu porad swym czytelnikom.

Cena półrocznie z przesyłką — 1 rb. 25 kop.

II tomik „Biblioteki Gospodarza” — Przypomnienie robót gospodarczych, opracowane przy pomocy znanych specjalistów we wszystkich działach. Cena 30 kop., z przesyłką rekomend. 42 kop.; dla całorocznych prenumeratorów 15 kop., z przesyłką 25 kop.

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Warecka № 14.

Redaktorowie: Edmund i Stefan Jankowscy. (2703)

NOWY HOTEL

„PRETORJA”

otwarty w Warszawie

(Zielna 17, róg Siennej, 3-ci dom od Marszałkowskiej)

Centrum miasta.

— NOWOCZESNY, ELEGANCKI, WYGODNY. —

Światło elektryczne, kąpiele. CENY UMIARKOWANE. (2613)

5 wiorst od stacji
kolei Nadwiślań-
skiej. 5 godzin od
Warsz., godzina
od Lublina.

NAŁECZÓW

Pocztą, telegraf
i apteka na miej-
scu. Powozy na
zamówienie.
Omnibus w lecie.

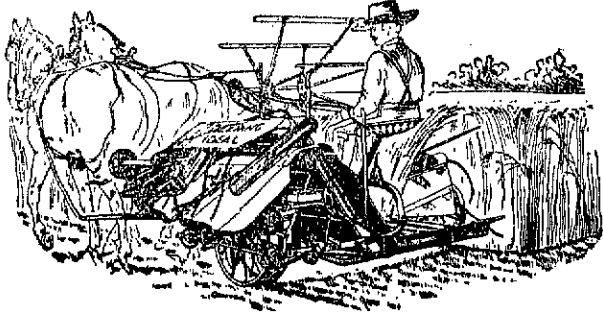
Zakład leczniczy cały rok otwarty.

W sezonie letnim (od 1-go czerwca) kąpiele żelaziste (podobne do Spaa i Krynicy), błotne, gazowe, igliwowe, elektryczne. Masaż, gimnastyka, elektryzacja. Hydroterapia. Leczenie dietetyczne (własna kuchnia pod ścisłym nadzorem lekarza). Różnego rodzaju sporty. Czytelnia i biblioteka. Wycieczki i spacerowanie. Ulepszenia w łazienkach żelazistych i hydroterapii oraz w parku. Dwóch stałych lekarzy, w lecie prócz nich 4-ch lekarzy i jeden lekarz-dentysta. Całodzienne utrzymanie wraz z leczeniem w internacie zakładowym około 4 rb. w lecie (3,50 w sezonie zimowym i wiosennym). Na około zakładu czterdzieści kilka willi, pensjonaty, hotel prywatny. Łatwa i obfita dostawa produktów żywności. Ceny umiarkowane.

PROSPEKTY GRATIS i FRANCO.

(2603)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.



BEZ KONKURENCJI
pod względem
lekkości, trwałości i prostoty budowy są:
WIAZĄŁKI, ŻNIWIARKI, KOSIARKI i
GRABIE
konne całostalowe

FABRYKI AMERYKAŃSKIEJ
DEERINGA w CHICAGO

Części zapasowe w znacznej ilości zawsze na składzie. Opisy, katalogi i cenniki na każde
żądanie przesyła

DOM HANDLOWY
K. W ASILEWSKI

Warszawa, Miodowa № 16.

(2661)

PRZEDSIĘBIORSTWO KOPALN

MARMURÓW KIELECKICH

Sklep i Kantor: **WARSZAWA, JEROZOLIMSKA 35.**

— P O L E C A —

wszelkie roboty marmurowe w zakresie budowlanym, jako to: ambony i ołtarze,
klatki schodowe, parapety, balustrady, posadzki i kominki, oraz całkowite urządzenia
grobowców, tablice pamiątkowe, pomniki i wszelką galanterię marmurową. (2483)

Uprasza się o wczesne zamawianie.

STARA
ŚLIWOWICA
Import
T-wa **"IMPERIAL"**
w WARSZAWIE.
Nie powinna bra-
kować na żad-
nym stole.
Cena 1/2 but.
rb. i kop. 80.

(2267)

KSIĘGARNIA i SKŁAD NUT
K. SZEPE,
Kijów, Kreszczatik № 20
(«Grand Hotel»).

Poleca obficie zaopatrzony skład wybo-
rowych pocztówek (kart koresponden-
cyjnych): widoków miast, różnych ty-
pów, kwiatów i karty w stylu dekadenc-
kim, najlepszych malarzy modernistów.
Posiada także na składzie fotografie
różnych obrazów, fotografii i helio-
grawjury różnej wielkości, w ramach
lub bez. (770)

KŁOZETY SUCHE
z oddzielaniem części
stałych od płynnych; do
proszku, bezwonne,
polecają
Nassius i S-ka,
Warszawa, Widok 13.
(2677)

POBITY WŁASNĄ «BRONIĄ». — Cóż,
X. podobno ożenił się z Bronią? Czy jest
przynajmniej szczęśliwy?
— Właśnie że nie, ponieważ bardzo
często bywa pobity własną Bronią.
(Kurj. Świąt.)

ZŁOŚLIWIE. — Mój ojczulku, chciałabym raz wiedzieć na pewno, jaki posia-
dam majątek?
— Zapytaj o to twego konkurenta, pana Jana: powie ci co do grosza.
(Śmigus)

POMPY
FABRYKA MASZYN
K.A. POSEPNY
WARSZAWA MARSZAŁKOWSKA
№ 17.
RÓŻNYCH
SYSTEMÓW
DO
ROZMAITYCH
CELÓW

(2647)

PIERWSZA KRAJOWA FABRYKA
FIZYCZNYCH PRZYRZĄDÓW i MODELI
dla wszelkich Zakładów naukowych
Stanisława STRAUSA
Warszawa, Nowy-Świat 47.
— PRZYJMUJE REPERACJE. — (2698)

SZKOŁA TECHNICZNA
kandydata chemji **WŁ. PIOTROWSKIEGO,** Warszawa, Smolna 3,
(dawniej E. ŚWIECIMSKIEGO)
z wydziałami: budowlanym, chemicznym i mechanicznym, kursami młynarstwa,
subsydowanymi przez Zjazd młynarzy, i szkołą przygotowawczą — przyjmuje zapisy
uczniów codziennie. Egzaminy dla nowowstępujących rozpoczyna się 28-go czerwca
(lub po wakacjach). (2697)

WĘGIEL

drzewny, w dobrym gatunku, po rb. 83 za wagon.
DESKI SOSNOWE od 1/2" do 3" m. ang. włącznie, długość i szerokość tych-
że różna, po cenach dostępnych, sprzedaje Zarząd Lasów JW-go Hr. W. Broel-
Platera i wysyła cennik na każde zapotrzebowanie.
Stacja dr. żel. Poleskiej — Dąbrowica Wołyń. (pocztą i telegraf tamże). (2679)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego raczyli powo-
ływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Mazowiecka 22
pałac barona L. KRONENBERGA.
Warszawski Giełdowy
ZWIĄZEK ROBOCZY
odpowiedzialny majątkowo
do rb. 1,100,000.
poleca swych członków, rutyno-
wanych pracowników, bez kosz-
tów pośrednictwa, na stanowiska:
administratorów w handlu, prze-
myśle i rolnictwie, leśników,
techników, buchalterów, kore-
spondentów, ekspedjentów, woja-
żerów, kontrolerów, rachmi-
strów, magazynierów, kasjerów
i inkasentów.
Zakładanie i prowadzenie ksiąg
handlowych. Administracja do-
mów. (252')

Z powodu choroby i wyjazdu zagranicę
sprzed. się piękny majątek ziemski
w gub. Smoleńskiej, całkow. lub części-
6 godz. jazdy koleją do Moskwy, 10 w.
od stacji kolei Mosk.-Brzesk. Budynki
muruw. Dom mieszcz. z mebl. Park an-
gielski. 400 szt. bydła i koni. Serowarnia.
Płodow. zaprowadz. Obszar 2 tys. dz.,
z czego 1,000 dz. lasu, 600 gruntu orn.,
reszta łąk słaun. i torf. Mają. sprzed.
się niżej ceny norm. Wielką część ceny
kupna przyjm. się w pap. rząd. po kur-
sie. Tamże sprzed. się 4 tys. pud. wybor-
siana łąk. Piśm. of. adres. pod «M» do Cen-
tralnego Biura Ogłoszeń L. i E. Metzl et
Co w Moskwie. (6399)

Do sprzedania zaraz
majątek Œwiklin, w gub. Warszawskiej
położony, od miasta powiatowego Płońsk
3 wiorsty odległy. Włók 19, ziemi pszen-
nej, bez służebności i nieużytków. Dom
mieszkalny obszerny, ogród owocowy
duży, dający znaczny dochód. Towarzy-
stwa 20,000, w części umorzonej. Wiad.
na miejscu lub pocztą przez Płońsk. (2683)

NAŁĘCZÓW.
Willa „WIDOK”.
Pensjonat letni J. Przyjemskiej,
Pościel, usługa, całodzienne utrzy-
manie. Dzwonki elektryczne, pia-
nino. Stołowanie przychodzących.
Do pierwszego lipca ceny zniżo-
ne. Bliższa wiadomość: Ś-to Krzyż-
ka 17, w Warszawie, albo na
miejscu. (2567)

Folwark 25 włók po 2,400 rb. sprzedam.
Las, łąka, inwentarz. Gub.
Siedlecka, p. Wisznice — w Sapiechowie.
(2672)

Biuro nauczycielskie pierwszorzędne
JASIŃSKIEJ
Włodzimierska 19, w Warszawie,
poleca nauczycielki polski wykształcone,
angielski, francuzki. (2482)

«Nowość z sitkiem»
SUDORYN
Ap. KOWALSKIEGO,
aptekarz w Warszawie,
Graniczna 10, POT.
uśno potu; odparzenie
USUWA światnie, za-
oszczędza odzież, obu-
wie. Blaszanki z sitkiem
po 30, 50 i 90 k. Żądać
wszędzie. Strzedz się naśladowictwa!
(2649)

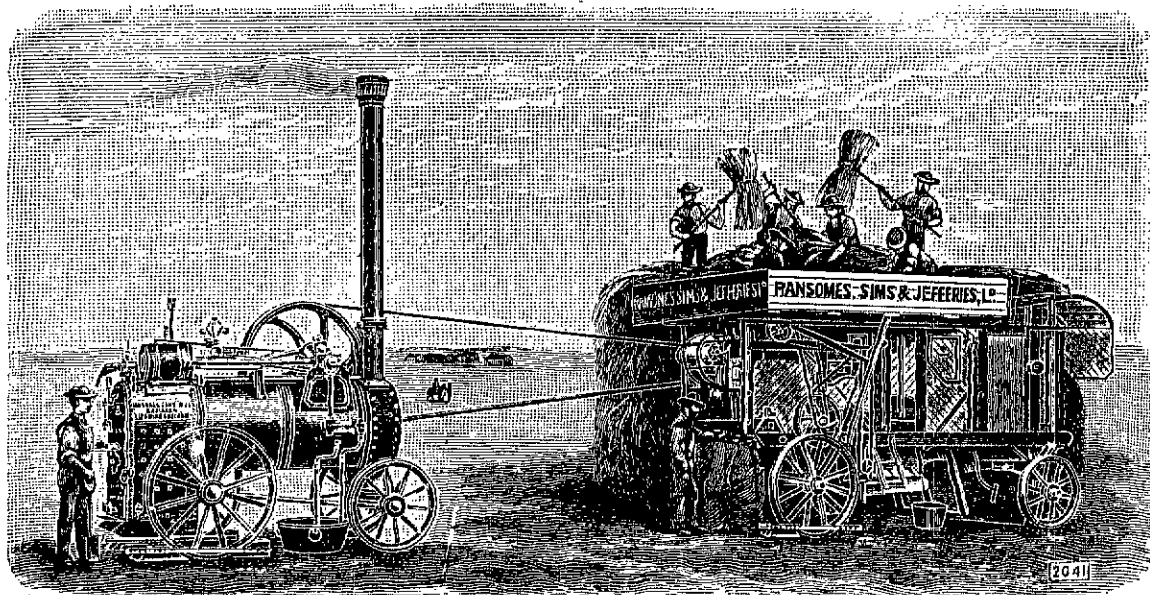
— Pysznie tu u pana barona. Pałac
wspaniały, kuchnia wykwinna, piwnica
świetna... tylko... gazet żadnych nie wi-
dać?
— Są, są... ale gdzieś tam w kreden-
sie, bo kto by tam chciał sobie humor
psuć!
(Kurj. Świąt.)



E. MAXIME: „CISZA WIECZORNA“
ALBUM „KRAJU“.

Ostatnie słowo techniki!

W tym roku wprowadzono nowe ulepszenia



w Lokomobylach i Młocarniach parowych
ANGIELSKIEJ FABRYKI

RANSOMES SIMS & JEFFERIES Ltd.

REPREZENTANT

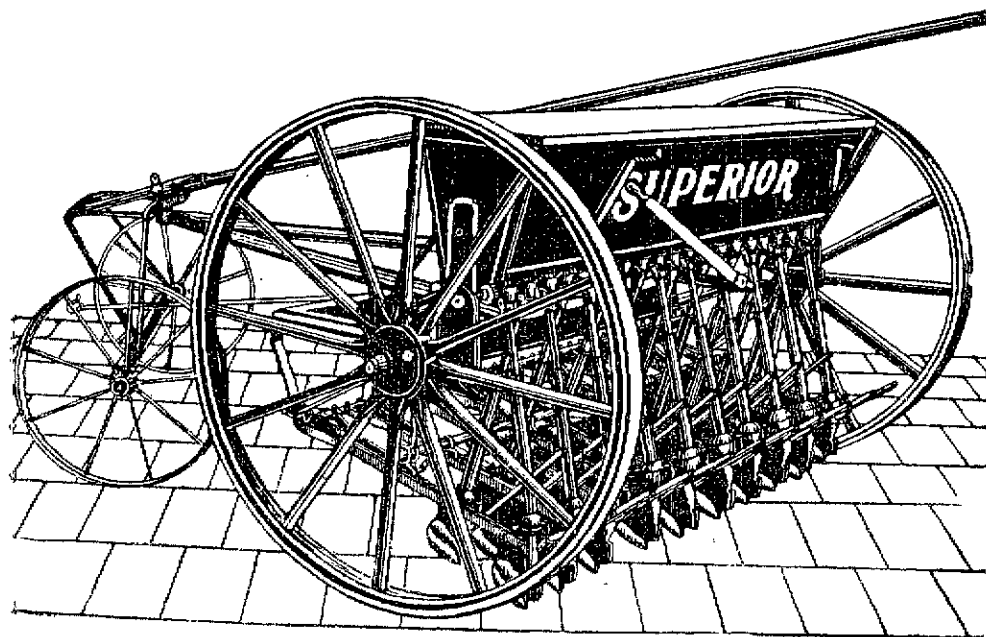
ALFRED GRODZKI

Warszawa, Senatorska 33.

Katalogi ilustrowane wysyłają się na żądanie gratis i franco. (2610)

— Panno Jagato, będziemy się tak kochali zawsze — długo, długo!..
— Z przeproszeniem pana Iguacza, ale nie bardzo długo, bo pani kazała mi już wrócić na piątą do domu i nastawić samowar. (Kolce)

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zasiew w rzędy przewyższa wszelkie inne sposoby siewu, zapewnia lepsze wzejście i oszczędza tak znaczną ilość zbóż siewnych, że koszt zakupu siewnika wkrótce z lichwą się zwraca. Aby jednak osiągnąć te korzyści, trzeba mieć siewnik dobry, zbudowany bez zarzutu. Takim zaś siewnikiem jest bez zaprzeczenia



SIEWNIK SUPERIOR,

zbudowany w Ameryce, w ścisłym zastosowaniu do potrzeb naszych gospodarstw. Łączy on lekkość z niezwykłą wytrzymałością i mocą budowy, do użycia i kierowania bardzo łatwy, wysiewa i przykrywa ziarno również od wszystkich dotąd istniejących. Ilość wysiewu momentalnie zmieniać można w tak szerokich granicach, że zarówno dobrze siać będzie mak drobny, jak i gruby koński ząb. Wyłączna sprzedaż w składzie maszyn i narzędzi rolniczych

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, Senatorska 33.

Opisy wysyłam na żądanie gratis i franco. (2480)

Księgarnia Gebethnera Wolffa
otrzymała na skład główny:

**Idea Demokratyczna
i JEJ KRYTYCY
w RZECZY POSPOLITEJ.**

Uwagi i notatki
zebrał

MICHAŁ TYSZKIEWICZ

Cena rb. 4.

Do nabycia we wszystkich księgarniach
(2687)

Ekzystujący od r. 1870 w Warszawie

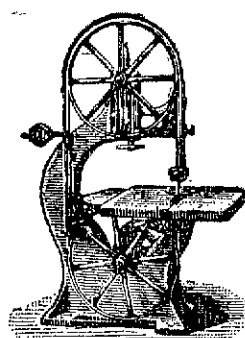
MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKIEGO I SP.

№ 2, Erywańska № 2,

dom gminy Ewangelickiej.

Poleca największy wybór mebli największych fasonów. Dział dekoracyjno-tapicerski. Warsztaty własne. Ceny niskie, stałe. (2625)



Henryk Szostopalski
Warszawa, Widok 13.
maszyny do obróbki drzewa,
uniwersalne maszyny do
wyrobu kół, kosztorysy na
żądanie. (2626)

USPOKAJAJĄCA OZNAKA. — Widuję cię tak często z Iksem, czy on rzeczywiście ma uczciwe zamiary?
— A jakże, już mię nawet pocałował. (Śmigus)

Wody Mineralne Naturalne

świeżego czerpania, oraz ŁUGI, SOLE, PASTYLKI i SZLAMY wprost ze źródeł nadeszły do Składu Wód Mineralnych przy aptece

D-ra T. HEINRICHA,

Warszawa, Wierzbowa 11. Telefon № 1239. (2574)

ЦИММЕРМАНЪ и БУХЛО
Zimmerman i Buchloh

Warszawa, Polna 36.

— Telefon № 3018. —

Specjalna fabryka dla Centralizacji zwrotnic i sygnałów, oraz pojedyncza dostawa Semaforów, Kompensatorów, hebli sygnałowych i detali do transmisji drutowej i rurowej. Również polecamy specjalne słupy do lamp łukowych. (2564)

Fabryka Tow. Akcyjnego

„PUSTELNIK“

POD WARSZAWĄ

wyrabia: Dachówki żłobione patentowane, trwałe i lekkie, odznaczone na wystawach w Lublinie, Wilnie i Berdyczowie dyplomami uznania i złotym medalem; Cegłę w najlepszych gatunkach: komi nową, radialną, gzymsową, maszynową, kanalizacyjną, okładzinową i zwyczajną.

Fabryka podejmuje się krycia dachówką, wraz z łączeniem w Cesarstwie i Królestwie.

Zarząd i kantor fabryki w Warszawie, Bracka 16. Telefonu № 1160. Cenniki ze wszelkimi informacjami na każde żądanie wysyłają się gratis. (2385)

Fabryka ekzystuje od r. 1882.

J. ZIEMSKI,

przeniesioną została: Warszawa, Erywańska 14.

Poleca w wielkim wyborze: zaprzęgi, siodła i galanterję skórzaną. (2463)

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
na Wszechro-
syjskiej Wysta-
wie w Niżnim-
Nowogrodzie
w r. 1896.

Wielki Medal
Złoty na Pa-
ryskiej Wszech-
światowej Wy-
stawie w ro-
ku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja“, Jeka-
terynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna

A. 3.

żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy, spiegel.
Ferromangan, ferro-silicium, surowiec chromowy i fosfo-
ryczny.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych,
konnych i dla elektrycznych tramwajów.
Szyny profili lekkich dla kopalń i t. d.
Szynowe łączniki.
Szpały żelazne walcowane.
Obręcze dla kół parowozowych, tendrowych i wagono-
wych.
Stal resorową.
Belki walcowane, I i kształtu [].
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Blacha stalowa i żelazna.

Rury wodociągowe lane od 2" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe
płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe
rusztowe, szprychowe, żelazo lane i stal.
Żelazo kalibrowane.
Druć walcowana do 5 mm. średnicy, z lane go żelaza i
stali.
Kotły parowe zwykłe i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzle.
Dna szlampowane dla kotłów.
Formy mostowe, więzienia dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Weksle i krzyżownice.
Cegła ogniotrwała szamotowa i dinas.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

Zarząd Towarzystwa w Petersburgu: Morskaja № 34, — i AGENTURY w Moskwie: Twerski bulwar № 60; w Oha-
rowie: Sumskaja № 28; w Kijowie: Kreszczatik 12; oraz AGENCI — w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna 28); w Wil-
nie: M. Beskin; w Odesie: L. J. Jacobstam; w Rydze: P. Stollerfoht; w Mikołajewie: F. Frischen; w Jekaterynosła-
wlu: M. Karpas; w Baku: Bracia Goldlust.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(5684)

PATENTY

na wynalazki w Rosji i zagranicą, MARKI
handlowe i fabryczne wyrabia

M. Skrzypkowski.

Petersburg, Wozniesieński pr. 51.
(4738)

PATENTY

na wynalazki

wyrabia

inż. Kazimierz Ossowski

BIURO PATENTOWE

PETERSBURG: Wozniesieński просп. 3.
BERLIN: Postdammerstrasse 3. (5745)

BIURO NAUCZYCIELSKIE

Jahołkowskiej

Warszawa, Marszałkowska 118.

Poleca nauczycielki, bony, cudzoziemki.
(2472)

Znaczne ustępstwo

na maszynach rolniczych otrzymują go-
spodarze, zwracający się bezpośrednio
według adresu: Odessa, Puszkina 16,
„Skład Maszyn”. (2675)

Osoba inteligentna,

z dobrej rodziny, pracowita, znająca wy-
bornie krój i szycie, poszukuje posady
do szycia, wyroczania, zarządu. Biuro
Jahołkowskiej, Marszałkowska № 118
w Warszawie. (2695)

Nauczycielka,

uczennica Michałowskiego, Leszetyc-
kiego, wysoka muzyka, wykwiłtna
francuszczyzna, wyboryni niemiecki, śred-
ni angielski, dyplom wyższy. Rekomen-
dacje z domów bardzo dystyngowanych.
Biuro Jahołkowskiej, Marszałkowska 118
w Warszawie. (2701)

AFORYZMY. Najczarniejsze myśli przycho-
dzą nam podczas białych nocy.
Dwie rzeczy warte siebie: optymizm dygnitarza na stanowisku i pesymizm
dygnitarza w dymisji.
Są serca, które można krajać diamenty.

(Śmigus)

TOWARZYSTWO

„RABOTNIK”

Największy wybór najlepszych maszyn
i narzędzi rolniczych.

KIJÓW:

Mikołajewska.

PETERSBURG:

Solanoj-Gorodok.

MOSKWA:

Sadowaja.

(863)

Pensja żeńska

Z KLASĄ WSTĘPNĄ

ANTONINY WALICKIEJ.

WARSZAWA, Krucza 44.

Zapis uczennic do 25 czerwca, a po wakacjach od 15 sierpnia od 3 do 4-ej w dnie
powszednie. Egzamin 1 września. Lekcje rozpoczynają się 2 września. (2692)

Dom przemysłowo-handlowy

MICHAŁ BUKOWIŃSKI w Kijowie,

Kreszczatik № 5; adr. telegr. «Embu, Kijów».

Posadzka terrakotowa «Marywil». Roboty izolacyjne, podłogi papyrolitowe, da-
chówka marsylska, ziemia infuzoryjna, cegła szklana pusta, cegła ogniotrwała,
materiały budowl. Katal. gratis i franco. (855)

POZNAŃSKIE

BIURO NAUCZYCIELSKIE

poleca naucz. z Hét. Lambert artyst. muz.
Nauczyc. artyst. muz., biegły we franc.,
niem. i malarek. do ukończ. wykształc.
starsz. panien. Bony polki i niemki. Oso-
by do tow., muz. i do zarząd. N. GINTER,
nauczyc. Poznań, Włenerstr. 8, parter.
(6330)

KUPIĘ DOM

z dużym sadem i ogrodem w Królestwie
lub sąsiednich guberniach, na gruntach
podmiejskich. Oferty: Redakcja «Kraju»,
«Rodakowi». (6401)

WIERNY. — Ślub mój za miesiąc.
Mam nadzieję, że będziesz moim drużbą.
— Bądź spokojny, nigdy nie opuszczam
przyjaciół w nieszczęściu. (Kolce)

Najlepszy środek kosmetyczny

nadający cerze świeżość i czystość



Crème CAZIMI
Metamorphosa

przeciwko PIEGOM.

Dowodem autentyczności środ-
ka przeciw piegom *Calimi*
jest podpis
i dołączony do każdego słoika
rysunek „ŹRÓDŁO PIĘKNOŚCI.”

Bez podpisu *Calimi*

i rysunku zatwierdzonego przez
Departament. Handlu i Manuf.
za Nr. 4683 — FALSYFIKAT.

Do nabycia we wszystkich skła-
dach mater. aptecz., perfumer. i
aptekach.

(6367)

FABRYKA

A. Wieczorka w Białymstoku

POLECA

TURBINY WODNE

systemu FRANCISA,

z regulacją ręczną i automatyczną. Jed-
ne racjonalne wyzyskanie siły wodnej.
Ważne dla posiadających rzeki, stru-
mienienie lub stawy z odpływem.

Jednorazowy koszt urządzenia wraca
się w krótkim czasie przez korzystanie
z siły wodnej.

Turbiny znajdują zastosowanie: w fa-
brykach, młynach, tartakach; do poru-
szania młocarni, sieczkarni i t. d.

Turbiny z automatyczną regulacją do
oświetlenia elektrycznego. (6214)

Ważne dla właścicieli wód, mły-
nów, lasów i dóbr ziemskich.

Polecam bezinteresownie człowiekowi god-
nego całkowitego zaufania, ze znajomo-
ścią wyborną rybactwa, młynarstwa,
kulturalnego leśnictwa, budownic-
twa i zarządu dóbr, z poleceniem.
Zgłaszać się listownie: Mińska gubernia,
począ Użany, dominium Zamość.
(6392)

Aleksander Jelski.

NOWY SPORT. — Chodź do ujeź-
dzalni na lekcje konnej jazdy?

— Chodź od miasteczka.

— I cóż tam robisz?

— Przeważnie... leżę na ziemi.

(Gł. Nar.)

Ważne dla rodziców!

Zacna, po chrześcijańsku ukształcona
ziemianka na Litwie, przyjmie za wynag-
rodzenie na wychowanie i naukę przy-
dzieciach swoich 2 dziewczynki od lat
9—12. Macierzyńska opieka zapewniona.
Zgłaszać się po informację: Mińska gu-
bernia, począ Użany, dominium Za-
mość. Aleksander Jelski. (6391)

DOM HANDLOWO-LEŚNY

M. Godlewski i F. Debski

Warszawa, Ohmielna № 25.

Telefonu № 2762.

Kupno i sprzedaż lasów, materiałów
eksploatacji, szacowanie, pośrednictwo.
(2411)

SZYDŁOWIECKIE! fabryki powozów i
bryczek kantor i skład w Warszawie.
Foksal 14, dom wł. Za sześć 7-kop.
marek cennik ilustrowany. (2384)